

nadodrze

ZIELONA GÓRA 27 IX — 10 X 1989 R.
ROK XXXIII NR 20 [703] CENA 140 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nigdy głową w mur

W ODOPINGU
W SPORCIE
Str. 5

GORYCZ
I NADZIEJA



dwa tygodnie
z tv

niewolnicy miłości

SCENY
mitosne



Grupa młodzieży z zespołu Pieśni i Tańca „Maki” w Zielonej Górze (czyt. „Laureaci” str. 2)
FOT. BRONISŁAW BUGIEL

Spółeczeństwo przyszłości

Marian Eckert

Istnieją, najgłośniejszą rzecz biorąc, dwie wizje przyszłości: katastroficzna i pogodna. Źródłem pierwszej jest zwątpienie w człowieka, przekonanie, że zmierzając do samozagłady. Wizja pesymistyczna widzi przyszłość jako świat nieokiełznanego przyrostu demograficznego, żywiołowej urbanizacji, dalszego niszczenia środowiska przyrodniczego, zuniifikowanej kultury masowej, nieustających konfliktów i wojen, zręcznej manipulacji społeczeństwami przez grupy chytłych ideologów i bezwzględnych technokratów.

W wizji optymistycznej przyszły świat cechuje się demokratycznym ładem społecznym, organizacją pracy, dającą czło- wiekowi satysfakcję z uczestnictwa w twórczych działaniach, modelem konsumpcji, w którym wartości waga nie mniej niż rzeczy, a bogactwo i różnorodność form kultury zaspokaja różnicowane potrzeby ludzkie. W tym świecie panuje harmonia między człowiekiem a środowiskiem naturalnym, nie ma wojen i fanatyzmu, narody współpracują z sobą w poczuciu wielkiej ludzkiej wspólnoty.

Optymiści zwykli sobie wyobrażać przyszłość dość prostą: nastąpi likwidacja zła (głód, wojen, tyranii, strasznych chorób), dojdzie do pomnożenia dóbr (mieszkań, samochodów, czasu wolnego). Myślenie linearnie i prosta ekstrakcja zawsze jednak zawiodły. Lepiej przyjrzeć się istniejącym już warunkom rozwoju i zastanowić nad skutkami, jakie muszą wywołać. Nie ulega wątpliwości, że rozpoczęła się i rozwija rewolucja mikroelektroniczna, a także przewrót w mikrobiologii i energetyce. Te trzy uwarunkowania będą miały doniosłe konsekwencje — zmienią obraz świata, doprowadzą do powstania cywilizacji zupełnie nowej jakości. Jej głównymi cechami będą: przejście od wielkich struktur politycznych (partii państwa np.) organizacji życia społecznego przez różne, dobrowolnie wybrane podmioty, czyli prawdziwe społeczeństwo pracy i życia oraz od wrót od modelu kultury masowej do życia bardziej zindywidualizowanego —

w rodzinie, grupach partnerskich i grupach zainteresowań.

Cywilizacja współistnienia w różnorodności wymagać będzie zbudowania społeczeństwa demokratycznego, inaczej organizującego pracę i konsumpcję, rozumnie rozwijającego naukę i technikę, chroniącego środowisko naturalne i pokojowe stosunki między narodami.

1. Cywilizacja przyszłości musi być cywilizacją demokracji. Historia dowiodła, po wielu, niestety, tragicznych eksperymentach, w tym tak ciężkich jak faszyzm i stalinizm, że nie ma innej alternatywy jak demokracja. Nie umiemy jej jeszcze zbudować. Z doświadczeń przeszłości wiemy, że także demokracja bywała ułomna. Jedne obrastały ciężkimi biurokratycznymi machinami niekończących się konsultacji, wydłużających czas podejmowania decyzji lub paraliżujących działanie władzy wykonawczej, inne wyradzały się w system niby przedstawicielski, za kulisami którego formowały się elity partijno-biurokratyczne zręcznie manipulujące propagandą, masami współobywateli i szeregowymi członkami własnych związków. Zaczynamy także rozumieć, jak bardzo uproszczonym jest pogląd, jakoby demokratycznym było to, co podoba się większości. Jakże często słuszniejsza była droga wybrana przez mniejszość, a nie mistyczne 51 proc. obywateli. Społeczeństwo nie dzieli się bowiem dychotomicznie na większość i mniejszość, wkrótce przestanie się dzielić także na tradycyjne klasy społeczne, mające własne sobie interesy. Klasa robotnicza np. zaczęła już obumierać. Powstają setki i tysiące grup mających rozmaite powiązania i interesy — od ekonomicznych i zawodowych po ekologiczne, światopoglądowe i kulturalne. Przyszła demokracja stanowić będzie system negocjacji, rozstrzygnięcia sporów i zawierania porozumień, pozwalający różnym grupom realizować rozmaite cele i zaspokajać różnicowane potrzeby. Dziś jeszcze nie potrafimy zbudować nowej demokracji, uciekamy się więc do sta-

rych struktur: sejmów, senatów, urzędów prezydenta, samorządów pracowniczych i terytorialnych itp. Nasi wychowankowie będą jednak tworzyć system demokracji obywatelskiej, w którym dzięki sieci informatycznej szybko zbierać się będzie dane o potrzebach różnych grup, ich opinie i poglądy. Elektroniczne metody komunikowania się i powszechny dostęp do różnych, niezależnych źródeł informacji ułatwią sprawowanie kontroli społecznej nad władzą. Należy wierzyć, że miejsce rządów sprawowanych w imieniu ludzi, zajmą współzrządy obywateli w swych krajach.

2. Cywilizacja przyszłości będzie cywilizacją nowej organizacji pracy, ściśle uspołecznienia. Upowszechnienie się procesów informatyzacji, automatyzacji i robotyzacji powoduje zmiany w metodach organizacji i zarządzania produkcją oraz w warunkach pracy. Przykłady krajów rozwiniętych wskazują, że w wyniku wprowadzania MSN wzrasta w przedsiębiorstwie rola menedżerów, programistów i bezpośrednich operatorów MSN. Maleje np. rola mistrzów. Następuje polaryzacja pracowników: na jednym biegunie rośnie liczba osób o bardzo wysokich kwalifikacjach (inżynierowie, technicy podejmujących złożone decyzje), na drugim pracowników o dość niskich kwalifikacjach — robotników nakładających i zdejmujących elementy, czyszczących i myjących urządzenia. Pierwszą, najważniejszą ich umownie elitą, organizują się w grupy przedsiębiorczości zespołowej, na stawiają się na podnoszenie wydajności pracy, poprawę jakości produkcji, warunków bhp, społecznego klimatu pracy. W elicie rośnie poziom zorganizowania, tendencje do samokształcenia i doskonalenia zawodowego. W rezultacie rosną zarobki, satysfakcja z uczestnictwa w twórczej pracy, choć realizowania indywidualnych aspiracji innowacyjnych. Właściciel przedsiębiorstwa korzysta często z wysokiemu poziomowi elity, aby ją włączyć pośrednio we współzarządzanie firmą. Stabsi — wykonują funkcje pomocnicze. Troskę o ich codzienne utrzymanie przejmują za pośrednictwem państwa, elity.

Revolucje, o których wspominałem: informatyczna, automatyczna, mikrobiologiczna, energetyczna, nadodają pracę ludzkiej bogatszą treść. Praca będzie bardziej niż dziś sorzysać wzbożczeniu osobowości człowieka, „rozwinie drzemające w nim moce”, jak to pisał Karłowicz Marks i Engels oraz „zjednoczą historię i naturę”, jak określa to

ciąg dalszy na str. 4

W SPRAWIE ŁAGOWA

ZENON LUKASZEWICZ
REDAKTOR DWUTYGODNIKA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO
„NADODRZE”
ZIELONA GÓRA

Z zainteresowaniem zapoznałem się z listem otwartym Pana Redaktora zamieszczonym w numerze 17 dwutygodnika „Nadodrza”.

Po raz kolejny miałem okazję przekonać się, że sprawy miejscowości Łagów są w centrum zainteresowania Waszej redakcji i że zawsze możemy liczyć na szerokie propagowanie problemów tej miejscowości w Waszym czasopiśmie.

Trudno mi jednak zgodzić się z zawartą w liście Pana Redaktora totalną krytyką wszelkich poczynionych dokonywanych na rzecz Łagowa. Podejrzewam, że przyjęta forma listu uniemożliwiła Panu Redaktorowi obiektywne nasświetlenie problemów. W przytoczonych przez Pana dotychczasowych publikacjach „Nadodrza” dotyczących problemów Łagowa zwracano uwagę na potrzebę licznych działań w wielu sferach gospodarczych i działania takie zostały podjęte.

Przechodząc do konkretnych spraw informuję, iż w zakresie drogownictwa:
— w roku 1986 zakończono budowę nowej drogi Toporów — Kosobudz za 25 mln zł (ceny 1986 r.),
— w roku bieżącym zakończono modernizację drogi Gronów — Łagów za 30 mln zł (c. 1989 r.),
— również w br. wykonano pętlę autobusową w Jemiołowie oraz ułożono nawierzchnię w części dróg tej miejscowości za 35 mln zł (c. 1989),
— aktualnie trwają prace związane z modernizacją nawierzchni ulic w Łagowie, których zakończenie przewidziane jest w 1991 roku.

W zakresie kanalizacji, wodociągu i ochrony środowiska.

Podniesiony zarzut braku kompletnej kanalizacji jest powszechnie znany, pragnę jednak nadmienić, że kanalizacja (prawobrzeżna) oraz oczyszczalnia finansowane środkami Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz funduszy celowych są w trakcie budowy. W roku bieżącym przeznaczono na te inwestycje około 500 mln zł. Zgodnie z umową wykonawca „Energo” przewiduje zakończenie oczyszczalni i kanalizacji (prawobrzeżnej) w przyszłym roku.

Budowę wodociągu zbiorowego zamierza się realizować w formie czynu społecznego z udziałem środków Gminnej i Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz zakładów i instytucji posiadających swoje źródła na terenie Łagowa. Inwestycja ta, jak szacuje, będzie kosztowała około 350 mln zł. Obecnie zostały zamówione urządzenia techniczne dla ujęcia wody (filtrostat) i opracowano stosowną dokumentację.

Ponadto dzięki aktywnej działalności Rady Łagowskiego Parku Krajobrazowego oraz zaangażowanej straży zlikwidowano nielegalne wysypiska odpadów i odpływy ścieków do jezior.

Podniesiony w liście zarzut braku wystarczającej bazy noclegowej jest bez wątpienia słuszny, choć nie uwzględnia nowych realiów gospodarczych. Niemniej pragnę poinformować, że w ostatnim okresie zakończono zagospodarowanie ośrodka Huty Katowice w zakresie pawilonów campingowych a w bezpośrednim jego sąsiedztwie przewiduje się budowę bazy hotelowo-noclegowej, której inwestorem jest PTTK. Ponadto toczy się szereg rozmów, w tym, z partnerami zagranicznymi, dotyczących dalszego inwestowania w Łagowie i jego okolicy. Dotyczy to również poszukiwania partnerów na dokończenie głównego obiektu hotelowego Huty Katowice.

W trakcie naszego spotkania z zespołem redakcyjnym „Nadodrza” w roku 1986 planowano przekazanie zamku Łagowskiego w zarząd Państwowym Gospodarstwu Rolnym. Niestety pertraktacje nie doprowadziły do przejęcia obiektu przez tego kontrahenta. Zgodnie z kolejną ofertą przekazano Rejonowej Dyrekcji Dróg Publicznych w Świebodzinie.

Nowy użytkownik przeznacza na remont zamku 120 mln zł (c. 1988 r.) a prace remontowe są realizowane i w br. przewiduje się wydatkowanie na ten cel 50 mln zł. Prace te są prowadzone pod nadzorem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Podzielimy pogląd, że trwa to zbyt wolno.

Jak wynika z przytoczonych danych a zwłaszcza zakresu kontynuowanych inwestycji Łagów jest przedmiotem zainteresowania Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz administracji terenowej.

Podzielimy jednak pogląd Pana Redaktora, że postęp prac na podjętych zadaniach w Łagowie jest niewystarczający, ale oceniając to zjawisko musimy mieć na uwadze aktualną sytuację gospodarczą kraju.

Chciałbym również, aby Łagów zasługiwał na miano „Perły” Ziemi Lubuskiej, stąd stosunkowo duże środki kierowane są na poprawę infrastruktury społecznej i technicznej tej miejscowości, jednak jest to proces który z konieczności musi trwać długo ponieważ jest on uzależniony od możliwości finansowych województwa i kraju.

Dziękując za list liczę na dalsze zainteresowanie problemami Łagowa i ścisłą współpracę ze społeczeństwem i gospodarzami tej gminy.

Wojewoda Zielonogórski
mgr Zbyszko Piwoński

LAUREACI

Danuta Ambroz, Eugeniusz Banachowicz, Jolanta Zdrzałik, Jerzy Piotr Majchrzak, Alfred Siatecki oraz Zespół Pieśni i Tańca „Maki” pod kierownictwem artystycznym i choreograficznym Marii Grzyb — to tegoroczni laureaci Nagród Prezydenta Zielonej Góry.

Danuta Ambroz pracując od 1964 roku w Lubuskim Teatrze im. Kruczkowskiego wystąpiła w pięćdziesięciu rolach. Niektóre z nich przeszły do historii tego Teatru. Wielu miłośników Melpomeny chodziło na przedstawienia, że by zobaczyć na scenie właśnie tę aktorkę.

Eugeniusz Banachowicz od 1976 roku redaktor muzyczny Rozgłośni Polskiego Radia w Zielonej Górze, jest członkiem Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR. Jego utwory często wykonywane przez orkiestry rozgrywają we w radio i telewizji zdobyły sobie uznanie słuchaczy. Niektóre wydano na płytach. Zastępował w organizowaniu festiwalu Piosenki Radzieckiej.

Jolanta Zdrzałik, po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w 1962 roku osiedliła się w Zielonej Górze. Swoje subtelne, pełne liryzmu prace wielokrotnie eksponowała na wystawach krajowych i zagranicznych. Według jej projektów urządzono wnętrza wielu instytucji i zakładów pracy. Aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym Zielonej Góry.

Nagrodę zbiorową otrzymał Zespół Pieśni i Tańca „Maki”, który w ubie-

głym roku obchodził swoje piętnastoletie. W zespole występuje młodzież z różnych szkół, także wyższych, oraz już pracująca. A nad kondycją i harmonią zespołu czuwa niestrudzonego działaczka kultury — Maria Grzyb. „Maki” prezentują folklor stylizowany z różnych regionów Polski oraz tańce narodowe. Lista nagród zespołu jest długa. „Maki” to dziś jeden z najprężniejszych zespołów pieśni i tańca nie tylko w zielonogórskim regionie.

Nagrody kulturalne zostały przyznane po raz dwudziesty czwarty, natomiast po raz drugi wręczono Nagrodę Naukową Prezydenta, która otrzymał doc. dr. hab. Jerzy Piotr Majchrzak, dyrektor Wojewódzkiego Archiwum Państwowego, pracownik naukowy Katedry Filologii Germańskiej zielonogórskiej WSP, stały współpracownik naszej pisma, szesnastokrotny laureat nagrody „Nadodrza”, autor wielu publikacji poświęconych także przeszłości i kulturze Zielonej Góry.

Prezydent Zielonej Góry ustanowił też, na wniosek zarządu miejscowego oddziału ZLP, Nagrodę Literacką, która od teraz przynależna będzie corocznie. Otrzymał ją Alfred Siatecki, członek ZLP, autor powieści, zbiorów opowiadań i reportaży, laureat wielu nagród literackich, długoletni dziennikarz naszego pisma, obecnie redaktor „Gazety Lubuskiej”.

W uroczystości wręczenia nagród, która odbyła się tradycyjnie już, w sali ślubów zielonogórskiego Ratusza, prezydentowi mgr Edmundowi Blachowi towarzyszyli przedstawiciele Senatu, organizacji społecznych, politycznych i związków twórczych.

Dni Zielonej Góry — Winobranie

Tradycją stało się zadość, co więcej, w tym roku starano się przydać jej nie co zmieniony kształt. Na plus organizatorom tego trwającego tydzień festynu zapisać trzeba dbałość o atrakcyjność i wysoki poziom niektórych imprez np. IV Bachanali Fantastycznych, koncertów i wystaw. Zjawiskiem dominującym był jarmark winobraniowy i targi kolekcjonerskie. Trudno było dopatrzeć się w tym jakiegokolwiek uroczystości ze względu na skromną ofertę handlową i tło, jaki panował na zielonogórskim deptaku. Czy nie należy pomyśleć o innym miejscu dla tego przedsięwzięcia? W samo Winobranie zabrakło wina i większej ilości stoisk, w których oferowano by ten trunk w kioskach. Zawiedzeni tłoczyli się jak zwykle w kioskach do nielicznych sklepów, w których sprzedawano wino w butelkach. Mógł też atmosferę rozjaśnić korowód, bo nie było pomysłu... poszukiwania lekarstwa na kryzys i młodzieżowego happeningu, gdyby to inscenizacyjnie wypaliło. No ale przecież nie było próby generalnej. Więc może w przyszłym roku wypali?

Dożynki

Bogaty wieniec dożynkowy stanowił główny akcent uroczystego spotkania w UW w Zielonej Górze z przodującymi rolnikami i pracownikami rolnictwa z okazji zakończenia w województwie prac żniwnych. Żniwa w tym roku nie były trudne, ale większą satysfakcję dawały żniwa trudne, nawet w deszczu — stwierdził na spotkaniu wiceprezesa Stanisław Matuszewski — gdyby było więcej dorodnego ziarna. Dotkliwa susza zniweczyła sporą część kosztów i wysiłków włożonych w zasiewy i ochronę roślin. Jeszcze w maju stan upraw pozwalał prognozować plony na poziomie co najmniej 35 kw. z ha. Niestety, faktycznie wyniosły one średnio ok. 29 kw. z ha. Są one o 4 kw/ha. wyższe niż przed rokiem, ale za małe jak na paszowe i konsumpcyjne potrzeby województwa. W Gorzowskim województwie, a zarazem gminie dożynki odbyły się w Starym Kurowie. I tutaj plony były wyższe o 2 kw/ha i wyniosły średnio 29 kw/ha.

Światowy Złot „Sokoła”...

...odbył się w Centralnym Ośrodku Sportu w Drzonkowie. Wzięli w nim udział reprezentanci kilku pokoleń z kraju i zagranicy. Byli wśród nich m.in. najstarszy uczestnik Złota, 84-letni Władysław Olejniczak z Marles les Mines z Francji, matka przedwcześnie zmarłego wybitnego zielonogórskiego artysty malarza Kłema Felchnerowskiego — pani Jadwiga Felchnerowska, a także grupa nastoletnich dziewcząt i chłopców z Warszawy, kontynuatorów idei mającego 122-letnią tradycję Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W bogatym programie Złota znalazła się konferencja naukowa na temat: „Tradycja i współczesność ruchu sokolego w Polsce i na świecie” a także imprezy rekreacyjno-sportowe. Wybrano Tymczasową Radę Odrodzenia „Sokoła”.

Dylematy lewicy

„Po dziesięcioleciach fetyszyzacji kolektywizmu w myśleniu i działaniu musimy zwrócić jednostce prawo do zdania odrębnego wobec decyzji większości, co sprzyjać będzie osobistej integralności — niezbędnemu warunkowi twórczego działania” — napisał w „GL” Adam Ruciszewski, kier. Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej KM PZPR w Zielonej Górze i animator forum dyskusyjnego, na którym dąży się skomplikowane, aktualne problemy polskiej lewicy. Część bowiem w dziejach myśli ludzkiej przyznawano rację tym, których odświeżano wcześniej od czci i wiary. Dlatego

go do alternatyw programowych powstałych w naszych szeregach nie możemy mieć stosunku odczytującego po świętej inkwizycji. Jest to zgodne z uchwałą XV Plenum KC PZPR o przygotowaniach do XI zjazdu partii. Na jednym z ostatnich spotkań próbowano ustalić konkretnie, z czego lewicy w żadnym wypadku rezygnować nie wolno.

Inwestycje w oświacie

Rozwój bazy lokalowej w oświacie warunkują środki finansowe. Rady narodowe w województwach gorzowskim i zielonogórskim w miarę swych możliwości nie skąpią na ten cel nakładów. Barierą jest jednak ogólnie niski poziom nakładów finansowych na oświatę w kraju. Stąd ciągłe braki, kłopoty z zaspokojeniem potrzeb szkół i placówek oświatowych. Bardzo drogie są pomoce naukowe, sprzęt i książki, co dopiero mówić o inwestycjach. W Gorzowskim planowano na początek r. b. na inwestycje 1.700 mln. zł. Wzrost cen materiałów budowlanych i usług spowodował, że pieniądze te dawno wydano, a do końca br. na dokończenie zaplanowanych zadań zabraknie ponad 5 mld zł. Myśli się o wybudowaniu 80 izb lekcyjnych i przedszkoli na 60 miejsc. Bez dotychczasowych środków plan ten będzie nie realny. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gorzowie próbując ratować to co pilniejsze, zdecydowało się na zaciągnięcie kredytu w banku PKO w wysokości 600 mln zł na 65 proc. (!). Reszta (czy cała?) zależy od środków z nadwyżki budżetowej. W Zielonogórskim buduje się mniej. Na kontynuację inwestycji potrzeba do końca roku ok. 1 mld zł. Planuje się zakończenie budowy i modernizacji szkół podstawowych w Kopanicy, Chlebowie, Starym Kisielu. Jeśli będą pieniądze, uruchomi się przedszkola w Wolsztynie, Bojadach i Torzymiu. Brakuje 600 mln zł. Kuratorium oczekuje większego udziału jednostek terenowych we wspieraniu czynów społecznych, przejmowaniu remontów bieżących i utrzymywaniu szkół.

Kombatantkie spotkania

W Dobiegniewie odbył się Zjazd Woldenberczyków — oficerów Wojska Polskiego, których w latach II wojny światowej Niemcy wzięli w Oflagę II C Woldenberg. Na Zjazd przybyli m.in. gen. broni Józef Kurojeska i gen. dyw. pil. Roman Paszkowski, byli jeńcy tego obozu. Na placu noszącym imię pchor. Tadeusza Starca — zamordowanego przez Niemców po kolejnej próbie ucieczki z oflagi — odbyła się patriotyczna manifestacja. Uczestnicy Zjazdu wzięli udział w nabożeństwie ekumenicznym w kościele Chrystusa Króla. Odbyło się też sympozjum naukowe poświęcone historii wojny narodowej w 1939 r. Uczestnicy Zjazdu złożyli kwiaty na grobach Woldenberczyków w Dobiegniewie, Barlinku i Dziedzicach. Godność honorowego przewodniczącego środowiska Woldenberczyków nadano przez wodniczącemu Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa gen. dyw. pil. Romanowi Paszkowskiemu. W Krośnie Odrzańskim zaś Klub Kombatantów 4 Pomorskiej Dywizji Piechoty im. Jana Kilińskiego zorganizował III Krajowy Zjazd Kombatantów, b. żołnierzy tej dywizji. Mija właśnie 45 lat, gdy w Związku Radzieckim powołano 4 Dywizję Piechoty WP im. Jana Kilińskiego. W jej szeregach znaleźli się Polacy, których wojenne losy, deportacje i zsyłki rozrzucały po rozległych obszarach ZERR. Dywizja walczyła m.in. na Wale Pomorskim, w Kolobrzegu, brała udział w natarciu na Odrę do Łaby. Za udział w walkach z hitlerowskim najeźdźcą odznaczona została Krzyżem Grunwaldu II klasy i Orderem Czerwonego Sztandaru.

Polonia Restituta dla Ślubic

W czasie obchodzonego tutaj święta planów odbyła się także uroczystość dekoracji sztandaru Ślubic Krzyżem Oficerskim OOP, nadanym przez Radę

Państwa za szczególne zasługi mieszkańców w rozwoju miasta i regionu, gospodarność i inicjatywy, społeczne. Ślubice to krajowy Mistrz Gospodarności w 1987 r. i wicemistrz w latach 1977 i 1984. Mieszkańcy nadal nie ustają we wzbogacaniu i upiększaniu swojego miasta i w br. wartość czynów społecznych na jednego mieszkańca przekroczyła już 10 tys. zł.

Studenci nie piją

Studentki i studenci, mimo trwających jeszcze wakacji, nie zaprzestali działalności. Przy RO ZSP w Zielonej Górze powołano niedawno Studencki Klub Ekologiczny „Zdrowy człowiek”. Jego członkowie, wraz ze swymi młodszymi kolegami ze szkół średnich, są uczestnikami trwającego do końca września br. obozu w Rudnie k. Wolsztyna, którego celem jest zapoznanie młodzieży z problemami ochrony środowiska w woj. zielonogórskim, w kraju i na świecie a także kształtowanie określonych postaw młodych wobec siebie i środowiska przyrodniczego. Warunkiem uczestnictwa w obozie jest nie palenie papierosów i nie picie alkoholu. Wraz z ekologami na obozie przebywa kilkusetosobowa grupa dziennikarzy studentów, interesujących się problematyką ekologiczną. Może zechcą do nas coś na ten temat napisać?

POŚLANIE

Artyści profesjonalni, literaci i dziennikarze!

Przez 45 lat możliwości wykonywania naszych wolnych zawodów były ograniczone. Podzielono nas na środowiska i oddzielono nas od społeczeństwa. Staliśmy się narzędziem dla biurokratów zajętych statystyką. Na każdym kroku utrudniano indywidualną inicjatywę. Taka sytuacja musiała ugodzić nie tylko w nasz rozwój, ale przede wszystkim w odbiór, dzięki czemu część naszego społeczeństwa — nawet ta wykształcona — jest ślepa na malarstwo, głucha na muzykę i nie rozumiejąca istoty teatru. Żeby istnieć zmuszeni jesteśmy malować pejzażyki, koncertować na weselach, występować w salach gimnastycznych. Zginęły sceny poezji, koncerty kameralne, kabarety. Jedyną uprawianą rozrywką stały się dancingi, dyskoteki i akademie. Prawdziwa kultura jest w stanie agonii. Apelujemy do WSZYSTKICH twórców profesjonalistów Ziemi Lubuskiej: połączmy nasze środowiska, utwórzmy klub środowisk twórczych i wyjdźmy do społeczeństwa. Nadeszła chwila, w której możemy się wykazać inicjatywą! Nie znamyśmy jej! Zebranie organizacyjne odbędzie się 2.X. br. w poniedziałek o godz. 19.00 w sali klubowej Teatru w Zielonej Górze.

Grupa inicjatorów

Zaprosili nas:

Urząd Miasta, Galeria „Art” ZAP „Polska Sztuka Użytkowa” w Zielonej Górze na otwarcie wystawy malarstwa, rzeźby i tkaniny artystycznej twórców z Stadskanaal (Holandia), Lubuskie Muzeum Wojskowe na otwarcie wystawy malarstwa Bronisławy Wilimowskiej. KMPIK w Zielonej Górze na otwarcie wystawy malarstwa Ryszarda Tomczaka, klub „Anna” przy WUSW w Zielonej Górze na otwarcie w BWA wystawy gobelinów i malarstwa, dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu na otwarcie wystaw — grafiki Pablo Picasso i mieszczańskich wnętrz mieszkanych w Hanowerze w XIX wieku (wystawy przygotowane zostały przez Sprengel Muzeum i Muzeum Historyczne w Hanowerze), Teatr im. Cypriana Norwida w Jeleniej Górze na XIX Jeleniogórskie Spotkania Teatralne, Estrada Ziemi Lubuskiej na Auto-Rodeo, Minister Kultury i Sztuki oraz Wojewoda Wrocławski na ogólnopolską inaugurację roku kulturalnego 1989, (komentarz czyt. obok), Jednostka Wojskowa w Gubinie na zlot kombatantów V Dywizji Piechoty.

Regionalizm polski

W zabytkowej Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego zainaugurowano Rok Kulturalny 1989-90. Serdecznie powitana Izabella Cywińska powie, że robiła w życiu sporo, ale mogłaby więcej, gdyby jej pozwolono. I sądzi, że takich jak ona jest w Polsce wielu. Jako minister będzie usiłowała stwarzać warunki do działania twórcom i organizatorom kultury. Chce przede wszystkim nie przeszkadzać. Często jej przeszkadzano i wie, jak to negatywnie wpływa na kondycję twórców i pracowników. Kultura, ta najbliższa człowiekowi, „rodzi się w samym dole”, w ruchu amatorskim, w działalności różnego rodzaju stowarzyszeń. Izabella Cywińska, zanim zaczęła współtworzyć kulturę wysokiego rzędu, działała w ruchu ludowym, regionalnym, studiowała etnografię. Działaczka i pracowniczka kultury powinna wierzyć w sens tego, co robi. „Uwierzyć w naszą misję, w zapał” — powiedziała, gdyż działalność kulturalna jest ciągle „misją, posłannictwem”. Winniśmy robić więcej niż robimy. W tej trudnej sytuacji ekonomicznej, w jakiej znalazł się

nasz kraj, ceniona jest każda sensowna, społeczna działalność kulturalna po mierzająca bogactwo duchowe społeczeństwa.

Dążymy, także poprzez kulturę, by Europa stała się naszym wspólnym domem. Europa Zachodnia, powiedziała minister Cywińska, jest do siebie bardzo podobna. Chcemy, żeby Polska cywilizacyjnie dorównywała najlepszym, ale równocześnie by była różna kulturowo. To także funkcja stowarzyszeń regionalnych, które przecież ze swojej istoty pielęgnują miejscowe kulturowe wartości. O aktywności naszego społeczeństwa dowodzi fakt, że po zakończeniu stanu wojennego powstało u nas 300 nowych towarzystw regionalnych.

W towarzyszącej inauguracji Roku Kulturalnego konferencji naukowej „Regionalizm polski”, którego drugą część odbyła się w ciągu odrestaurowanym zamku Książ pod Wałbrzychem w wielu referatach i komunikatach zastanawiano się nad kondycją ruchu regionalnego dziś, w dobie masowych środków przekazu i bardzo nieprecyzyj-

nie określanych regionów Polski. Wiele mówiono o tradycji tego ruchu, o jego zasługach dla utrzymania polskości.

Dzisiejszy regionalizm jest przede wszystkim ruchem społeczno-kulturalnym, który przejawia się w różnych formach aktywności organizacyjnej i kulturowej. Bodźcem do uprawiania tej działalności jest umiowanie jakiegokolwiek regionu, miasta lub nawet wsi. Od dość dalekich, pozytywnych wypowiedzi o dzisiejszym ruchu regionalnym odbiega wystąpienie dr. Andrzeja Czarkowskiego z Zielonej Góry, który ilustrując to przykładami z Zielonogórskiego, przypomniał porażki i mielizny tego typu działalności, a także, co najważniejsze, nieobecność w nim młodzieży.

Spotkanie we Wrocławiu i Książu z udziałem wielu wybitnych znawców problematyki regionalnej, działaczy ruchu regionalnego oraz ministra Izabelli Cywińskiej było niezwykle potrzebne. Za rok w Lublinie odbędzie się kolejny IV Kongres Stowarzyszeń Regionalnych. Ta konferencja okazała się być świetną podbudową teoretyczną przyszłorocznego Kongresu, zwłaszcza, że jej główny organizator — Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne we Wrocławiu — zapowiedział szybkie wydanie drukiem wszystkich wypowiedzi.

— Jest Pan szefem instytucji znajdującej się obecnie pod ostrzałem. Jak przed laty powszechnie opowiadano tzw. kawały o milicjantach, tak teraz krąży o nich rozmaite informacje.

— Na przykład jakie?

— O zarobkach, przywilejach, kosztach utrzymania SB, ORMO i ZOMO, prowokacjach. Mówi się oficjalnie, że przestępstw coraz więcej, a milicjantów coraz mniej. A podobno milicja silna jest liczebnie, jak dawniej, natomiast ciągle przypominanie o wzroście napadów i kradzieży ma na celu straszenie społeczeństwa.

— W przeszłości było wiele nieporozumień co do roli milicji w społeczeństwie. Pewnymi zakresami spraw zajmowaliśmy się niepotrzebnie i zapewne nie zawsze właściwie. Jest to, jak sądzę, jednym ze źródeł obecnej antypatii do nas. Ale sama Pani napisała w

nik, członek KC PZPR. Jedyna kobieta w Polsce na tym stanowisku. Przez pewien czas byłam jej zastępcą.

— Z tym większą ciekawością oczekuję odpowiedzi na pytanie jakie cechy powinien mieć człowiek wybierający za wód milicjanta.

— Powiedziała Pani: zawód. Pojęcie to kojarzy się przeważnie z hydraulikiem, stolarzem, krawcem itp. A przecież takim zawodem, wyuczonym, zdobyty w wyniku wykształcenia i praktyki, powinien być zawód milicjanta. Wykształcenie powinno być warunkiem wyjściowym. I dalej: umiejętność zachowania się we właściwy sposób w różnych sytuacjach. Pytała Pani o cechy. Milicjant nie może być człowiekiem nerwowym i pobudliwym. Nasz, że tak powiem — warsztat pracy jest niesłychanie delikatny: to ludzie, z ich

cja do wykonywania swoich zadań musi mieć uprawnienia, np. do zatrzymywania osób, legitymowania, kontrolowania pojazdów. Ludzie tymczasem myślą o uprawnieniach z przywilejami. Działanie funkcjonariusza MO nie wynika z przywileju, lecz z uprawnień. Żeby skończyć ten temat: jesteśmy grupą zawodową, od której społeczeństwo powinno wymagać dobrej roboty. A poza tym — normalnymi ludźmi z ich wadami i zaletami. Stanowimy przecież część społeczeństwa.

— Angażuje się do pracy w MO nowy cywil, dostaje mundur i co dalej?

— Praktyka przy starszym funkcjonariuszu. Potem tak szybko, jak tylko to jest możliwe, szkoła podoficerska w Pile, Słupsku lub gdzie indziej, jest w kraju kilkanaście takich szkół. Ale to nie koniec edukacji. Milicjant uczy się ustawicznie. Są cykle szkoleniowe z zakre-

„Miasto którego, nie ma”

Gorycz i nadzieja

Wiesław Hładkiewicz

Muszę przyznać, że tekst Czesława Markiewicza zamieszczony na łamach „Nadodrza” (nr 9 z br.) pod prowokującym tytułem „Miasto, którego nie ma”, przypadł mi do gustu. Zbyt wiele rzekomych dotąd osiągnięć i sukcesów nobilitowaliśmy za wszelką cenę. Markiewicz wyśmiał ułomności życia społecznego miast, wyśmiał po to, żeby obnażyć paradoksy, z którymi obcuje. Zielona Góra musi się wyrwać z kałnych kompleksów, aby się nie skazać na peryferyjność. O tym jestem głębiej przekonany.

Nie łatwo wybić się ponad przeciętność! Stopień doktora nie stanowi powodu do dumy, a kolejne prace naukowe czy debiuty poetyckie albo literackie znane są tylko nielicznym obywatelom miasta. Inteligentna nobilitacja i prestiż społeczny skutecznie zastępuje merkantylny stosunek do życia. I to doprowadza do dramat mojego środowiska. A jednak miasto posiada swoich profesorów, docentów i doktorów, i trudno zanegować ten fakt. Lecz nie o to mi chodzi. Konkurencja w nauce rośnie z dnia na dzień, mniej tu słów podziwu, więcej zawiści, niekiedy ludzkiej zadróżki. Trzeba mieć mocne nerwy i żelazną kondycję, żeby nie popaść w stan frustracji i indywidualnej przydatności. Gdzie się podziało życzliwość i uprzejmość, klimat stwarzający poczucie solidarności i promowania młodych talentów?

Awans naukowy w latach „gierkowej prosperity” był szybki. No i konkurencja nie tak wielka. Dzisiaj znikają partyjne rekomendacje. Liczy się talent, wiedza i dorobek twórczy. Oto cała filozofia. Jednak geniusz nie rodzi się na pniu. Do nobilitującego tytułu naukowego prowadzi żmudna droga, jakże często w ogóle nie znana szerszej społeczności. Proces ten trwa wiele lat. Mamy więc starszych się powoli profesorów, a ich potencjalni następcy kroczą po ciemnowej drodze, potykając się coraz częściej o trudne, wręcz nie do przebycia bariery w postaci stali nowskich jeszcze przepisów i mafijnych układów w naukowych gremiach decyzyjnych.

Staje jednak w obronie lokalnych uczelni i miejscowych pracowników nauki. Nie wszyscy z nich będą przecież profesorami i docentami. Jednakże najlepší muszą czekać na awans przez lat dwadzieścia i więcej? Przykład przebywającego ostatnio w Polsce wybitnego ekonomisty amerykańskiego J. Freya Sachsa uprzytomnił decydemtom nauki polskiej rzecz oczywistą od dawna na Zachodzie. Warto inwestować w ludzi zdolnych, młodych wiekiem. Prof. Sachs został profesorem ekonomii w wieku 30 lat i nikogo to na Zachodzie nie dziwi! A w Polsce? Średnia wieku docentów sięga grubo ponad czterdziestkę, a profesorów ponad pięćdziesiąt lat. Trzeba zmienić i to gruntownie system premiowania kadry naukowej. Sytuacja w środowisku naukowym Zielonej Góry jest jeszcze bardziej dramatyczna. Średnia wieku profesorów przekracza lat sześćdziesiąt, a docentów pięćdziesiąt.

Rytm i status społeczny uczelni wyższych w Zielonej Górze wyznaczają nie tylko profesorowie i docenci, ale także doktorzy i magistrowie. Ich kondycja psychiczna i siła przebiecia w ciągu feudalnej struktury szkoły wyższej pozostawia wiele do życzenia. Gdzie się podziały otwarte spotkania pracowników uczelni? Jaki jest wpływ młodej kadry naukowej na życie organizacyjne uczelni? Czy naprawdę czują się oni współtwórcami rozwoju uczelni? Jakże jest tu wiele do zrobienia! Potrzebny jest skalpel chirurgiczny. Jaki? — odpowiedź chyba prosta. uczelnia zde-

mokratyzowana nie pozornie lecz faktycznie! Tak aby każdy pracownik nauki mógł czuć się jej rzeczywistym współwłaścicielem, a student nie traktował studiów jako zło konieczne.

Średniej wielkości miasto zawsze cierpi na wiele kompleksów. To chyba naturalne. Lecz im bardziej miejscowa elita intelektualna wychodzi poza opłotki prowincjonalizmu to tym lepiej, bo wiem wyzbywa się jednocześnie przekonania o swojej wielkości w skali miasta czy też regionu. Twórcy i ich dzieła obronią się same. Nie trzeba więc ich hołubić za wszelką cenę. Jedno mnie nadal niepokoi. Wyjechało z Zielonej Góry wielu zdolnych ludzi, w tym także pracownicy nauki. Wyjechali nie tylko dlatego, że byli krnąbrni i niepokorni, ale że szybciej mogli się samorealizować. I może tutaj Markiewicz ma rację pisząc, iż „na prowincji nie robi się prawdziwej kariery”. Lecz, czy do końca? Zapewne trudno osiągnąć tutaj zawrotny sukces naukowy, ale wynika ten stan rzeczy z wielu obiektywnych przyczyn: brak dostępu do światowej literatury, kontaktów międzynarodowych, skromna baza źródłowa itd.

Położone z dala od wielkich ośrodków uniwersyteckich małe uczelnie mają własne chimery. Tu przecież układy są bardziej czyste, a niepowodzenia brzmią o wiele bardziej doniosle niż w stolicy, Poznaniu czy Krakowie.

Komfort psychiczny mojej generacji pozostawia wiele do życzenia. Wielu z nich uzyskało stopnie doktorskie, ale droga do habilitacji wydłużyła się coraz bardziej. A przecież tylko stopień doktora habilitowanego umożliwia pracownikom naukowym w strukturze decyzyjnej i merytorycznej uczelni. To gorzkie stwierdzenie, ale prawdziwe — tytuł doktora ulega swoistej dewaluacji, stąd też nie dziwię się zbytnio moim kolegom, którzy zajęli się po uzyskaniu stopnia doktorskiego działalnością pozanaukową, która umożliwia im godną egzystencję finansową. Jeden z nich posiada dobrze prosperujące gospodarstwo rolne, a drugi utrzymuje się z uprawy warzyw.

Jednak zielonogórskie środowisko naukowe ma szansę na renesans. Zmiany idą do góry, ale także muszą się dokonywać na dole! I to szybko. Twórcom może być lepiej. Marzy mi się wydawnictwo regionalne z prawdziwego zdarzenia. Marzy mi się taki układ lokalnych stosunków, gdzie twórcy nie będą egzystować we własnych gettach, czy też „złotych klatkach”. Licząc się bez przerwy, który lepszy i który ma większą szansę przebiecia w lokalnych i centralnych układach decyzyjnych. Nie chodzi mi o to, by ich okietować, ale o to żeby powstały możliwości szybko godne warunki do rozkwitu nauki na miarę potrzeb i aspiracji ludzi ją kreujących a także przyczyniających się do wzrostu prestiżu środowisk twórczych w Zielonej Górze i regionie.

Atrofia życia twórczego to rzecz najgorsza z możliwych. Czas najwyższy, żeby w rozwoju nauki polskiej dokonały się wreszcie zmiany podobne do tych, jakie od wielu już lat mają miejsce w innych krajach świata. Ale nie wystarczy póki co pobożne życzenia i kurtuazyjne gesty w stylu „Jesteście potrzebni, niezbędni, ale...”. Nauczyciel akademicki powinien być dobrze opłacany i społeczeństwo musi o tym być przekonane. Głęboki oddech — to ożywienie strukturalne uczelni, a długie trwanie to twórcza potencja wyrażająca się w wolności poglądów, demokracji tychże układach, zbiorowej odpowiedzialności za los i właściwy status szkoły w środowisku.

NIGDY GŁOWĄ W MUR

Z płk. mgr Mieczysławem Chęcińskim Szefem WUSW w Zielonej Górze rozmawia Halina Ańska



FOT. BRONISŁAW BUGIEL

jednym z artykułów, że nigdzie na świecie, w żadnym kraju i ustroju policja nie jest kochana. Co do naszych zarobków, to nie są one tajemnicą: proszę zajrzeć do tygodnika „Polityka” z 9 września br. A co do sytuacji, to naprawdę zwiększają się kradzieże — i naprawdę zmniejsza się nasza kadra.

— „Polityka” podała nawet, ile zarabia minister w Waszym resorcie. Wiem też, że szef wojewódzki w randze pułkownika, po 35 latach pracy — Pan jeszcze tyłu nie ma? — w III kategorii województwa otrzymuje miesięcznie, wraz z wszystkimi dodatkami, 437 tys. zł.

— Wysokość poborów młodego milicjanta, świeżo przyjętego do służby określona została tam na 158 tys. zł. U nas to wygląda tak: 75 tys. zł — zasadnicze pobyry, 44 tys. zł — dodatek za stopień szeregowca — 2.200 zł — dodatek służbowy i 33 tys. zł dodatek żywnościowy. Łącznie 154.700 zł. Nie jest to suma przyprawiająca o zawrót głowy, toteż mało kto przystaje na propozycję pracy w MO.

— Dodatek żywnościowy, co to takie go?

— Dziwoląg sprzed lat. Można było przecież normalnie zwiększyć płacę o tę sumę. Ale zrobiono z niej przywilej, który teraz ciąży.

(Odzyska się telefon. Pułkownik odbywa krótką rozmowę po czym powraca do naszego dialogu).

— Dzwonił mój kolega Leszek Chudziński, major, zastępca szefa rejonowe go we Wrześni. Tam w 1964 roku zacząłem pracę. Do dziś utrzymuję miłe kontakty. Czy Pani wie? że szefem we Wrześni jest kobieta, mjr Alicja Kozłowska? Z wykształcenia prawniczej

doznaniami i uczuciami. Ktoś został okradziony i stracił dorobek życia. Komuś innemu przed chwilą zginęła w wypadku bliska osoba. Ktoś spowodował śmierć innego człowieka. Gwałty, pobicia i skrzywdzenia, poszkodowani i przestępcy. Inaczej trzeba traktować kierowcę, który po raz pierwszy zwinął w wypadku drogowym, a inaczej wielokrotnego przestępcę. Wykonujemy ruchy na tkance szalenia wrażliwej. Trudna to praca. Idealem byłby milicjant wrażliwy, przy tym stanowczy, sprawiedliwy, obiektywny, z dużą wiedzą prawniczą i życiową. A przecież milicjanci są różni!

— To znaczy?

— Był okres, że kandydat musiał mieć pełne średnie wykształcenie. Teraz odstepujemy od tego warunku, ponieważ nic innego nam nie pozostaje wobec tak małego naboru. Powracając do cech: myślę, że nabywa się je z biegiem lat i w miarę wykonywania pracy. Zapewne Pani też, realizując się w swoim zawodzie, nabyła cechy, których na początku nie miała. Cenię w ludziach fachowość. Zyczyłbym sobie, aby milicjanci byli dobrymi fachowcami.

— Nasuwa mi się mała złośliwość: fa chowcami we władaniu pałką i pistoletem?

— Także i w tym. Pałka i pistolet są niezbędnymi atrybutami milicjanta, jednakże używanymi z konieczności. Milicjant ma obowiązek chronić ludzi przed bandytą, często uzbrojonym, musi więc sam też mieć broń. Ale korzysta z niej niezmiernie rzadko. Mówiąc o fa chowcach, mam na myśli ten zespół zachowań, o którym wspominałem wcześniej oraz wiedzę z zakresu prawa. Mi-

su prawa i postępowania karnego, gdyż przepisy często się zmieniają. Np. od 1 października br. wchodzi w życie nowe, zaostrzone rygory w zakresie zatrzymywania osób przez MO. Zatrzymanie będzie teraz instytucją zawieszoną do niezbędnego minimum i zaskarżalną. Mamy wydział szkoleniowy, jest bogata biblioteka. Jeśli to Panią ciekawi: wypoczywać książki mogą również osoby, prze bywające w areszcie.

— Podobno są pod tym budynkiem niekie „katakumby”. Jeśli chciałabym je zobaczyć, pozwoliłby Pan?

— Dlaczego nie? Nie są tak straszne, jak może Pani sobie wyobrazić. Po aresztach jeżdżą komisja i bardzo surowo sprawdzają czystość, higienę, pożywienie. Musi być przysnć, ciepła woda, świeża prasa, dobre światło. Na wniosek rzecznika praw obywatelskich wprowadzona została bielizna pościelowa — przedtem był tylko koc. Przepisy mówią, że areszt nie może wchodzić głębiej w ziemię, niż 60 cm. Nasz jest głębszy. Musieliśmy go doświetlić.

— Ile osób w tej chwili „siedzi”?

— Jest 10 września, godzina 12.30. W areszcie osadzone są 24 osoby. W tym 17 osób z sankcjami prokuratorskimi, dwie osoby zatrzymane na 48 godzin oraz pięć osób z konwoju to znaczy prze jazdem, w drodze do więzienia.

— Mówił Pan o zachowaniach. Czy dochodzą do Pana skargi na zachowanie funkcjonariuszy? Może także pochwały?

— Są jedne i drugie.

— Czy przeważają skargi na wypowiedziane słowa, czy też na dokonane czyny, np. brutalne traktowanie, pobicie?

— Pamiętam jedną skargę o pobicie. Pewne małżeństwo w trakcie rozwodu wydzierało sobie nawzajem dzieci. Interweniowali funkcjonariusze, mimo, iż sprawa miała charakter cywilny, osobisty i obecnie nasza winna sprowadzić się jedynie do asysty dla przedstawiela sądu. Z tej interwencji wynikała skarga. Ojciec dzieci poskarżył się, że został pobity przez milicjanta... Przeważają skargi mniej drastyczne. Nie wszystkie okazują się zasadne. Milicjant z każdego swego kroku obowiązany jest zrobić zapis w raporcie. Z każdego uży cia środka przymusu sporządzony jest dokument. Potem dość łatwo taki fakt odtworzyć.

— Proszę, by opowiedział Pan jakiś incydent, który stał się powodem zasadnej skargi na funkcjonariusza.

— Działo się to w komórce paszportowej w jednym z miast naszego województwa, w okresie, gdy służby paszportowe pracowały „dookoła zegara”, pod wielkim naciskiem ludzi. Jedną z interesantek zauważyła mężczyzna, zachowującego się niebystro. Nastąpiła między nimi jakaś wymiana zdań. Pani ta zdenerwowała się i zadzwoniła do nas: „przejdźcie i zobaczcie, jak zachowuje się ten ktoś, jest pijany, a podobno to sam szef urzędu!” Funkcjonariusz ten natychmiast został dowiedziony do Zielonej Góry, gdzie za pomocą alkohometru wykazana została obecność alkoholu w jego organizmie. Niewielka, ale istotna, wszak był na służbie. Został zawieszony w czynnościach, a potem zwolniony z pełnionej funkcji.

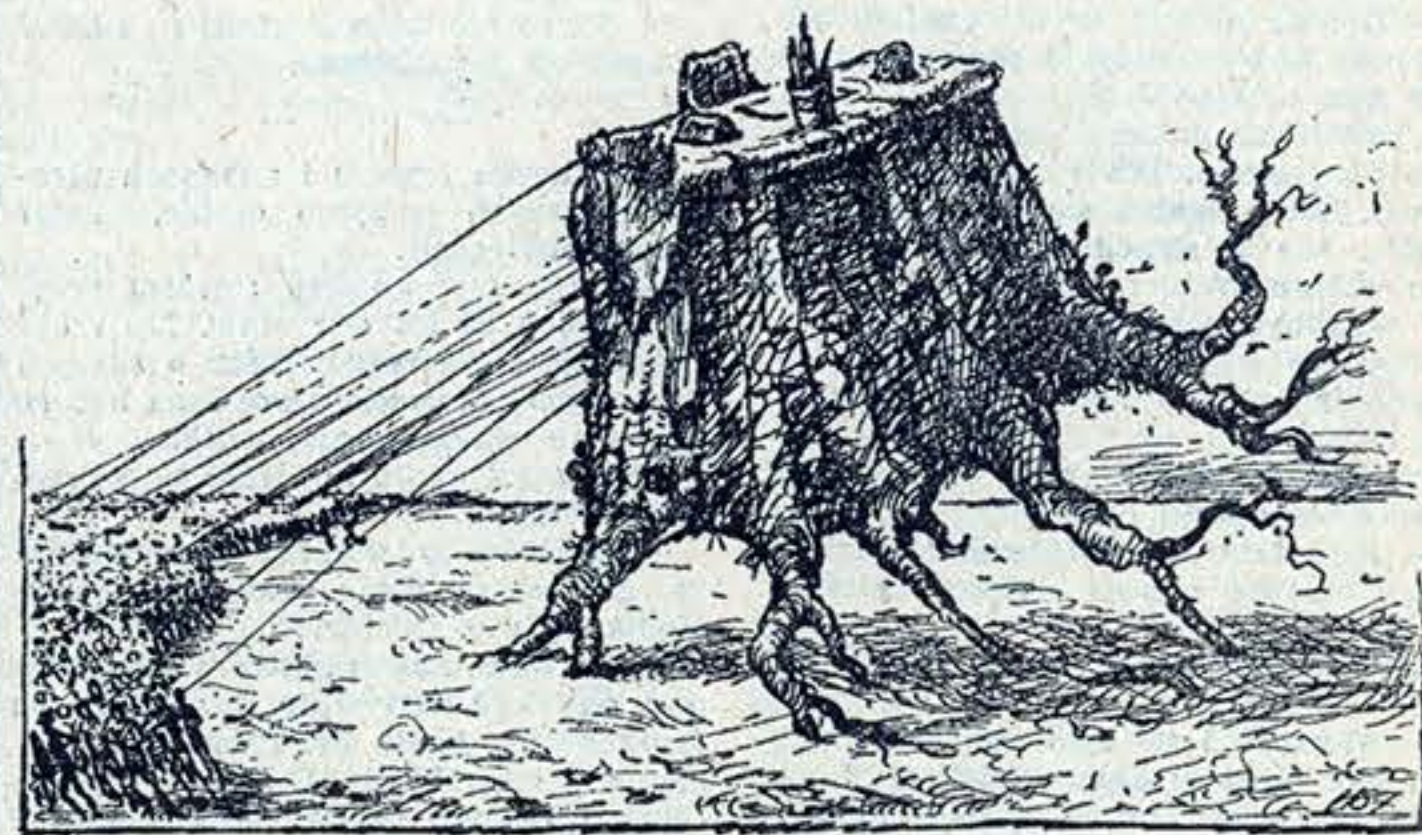
— Ile przychodzi takich skarg rocznie?

— W ubiegłym roku od 1 stycznia do 3 sierpnia zgłoszono 157 skarg, z czego 25 zostało potwierdzonych. W tym samym okresie roku bieżącego były 92 skargi, w tym tylko sześć zostało potwierdzonych. Jest u nas specjalna sekcja, niezależna od żadnego z wydziałów, która każdy przypadek starannie wyjaśnia i bada, także prawdopodobne a nonimy. W interesie moim i instytucji za którą odpowiadam, leży, aby każdy taki fakt zakończył oczyszczeniem z winy lub ukaraniem — konkretnej osoby bądź komórki. Co czwartek od 10.00 przyjmuję u siebie interesantów. Każdy obywatel może przyjść ze swoją sprawą, dobrą czy złą, zapraszam.

— Przychodzą?

— Jak na panujące obecnie nastroje, przychodzi ich, mimo wszystko, nie wiele i ze sprawami raczej codziennymi, które dają się załatwić często od ręki.

Ciąg dalszy na str. 6



Rys. IGOR SMIRNOW

Po tym pierwszym spotkaniu, w firmie, wyobraźnia Ahrensa szaleje.

— Byłem jak najelektryzowany. Wciąż widziałem tę kobietę w myślach, na-ga. Tej nocy wyszło mi nawet lepiej z zoną w łóżku.

Po kilku dniach Sophie Barth zadzwoniła do firmy i poprosiła Ahrensa o przybycie do domu.

— Mam kilka pytań w związku z proponowaną sprzedażą — oznajmiła chłodno.

Ahrens natychmiast do niej pojechał. — Byłem jak w transie, kiedy stanął przed jej domem...

Rozmowa z początku była rzeczowa. Gospodyni poczęstowała gościa kawą i niechęcią wylała trochę płynu na jego spodnie.

— Kiedy schyliła się nade mną i wy-ciągnęła rękę w kierunku mokrej pla-my, myślałem, że zemdleję. Nigdy dotąd nie doznałem czegoś takiego, kiedy kobiety mnie „tam” dotykały.

Sophie Barth wiedziała, czego chce. Kazała mu się rozebrać.

— Siedziałem przed nią bez spodni i bez slipów, czerwony jak burak i spa-raliżowany z podniecenia...

Nie przyszło mu do głowy, by wyko-nać jakiś gest i zbliżyć się do tej kobie-ty. Tymczasem Sophie Barth pieściła jego intymne miejsca, zupełnie tak, jak działało się w jego wyobraźni. Mówi-ła przy tym nieważne rzeczy. Nagle

— Mając nadzieję, iż to nastąpi, chę-tnie dawałem się ponieść i gnębili. Był-bym w stanie oddać wszystko za tych kil-ka chwil szczęścia... Pozwalałem na-rzeczy, które jeszcze niedawno wzbudzi-łyby we mnie szok.

Obawa przed rozpoznaniem jego de-wiacji przez znajomych spowodowała, że ciągle był zestresowany.

Któregoś dnia Sophie zakomunikowa-ła mu, jak zwykle oziębło, że wypro-wadza się do innego miasta.

— Najpierw upadłem w panikę. Po-tem pomyślałem: może będę miał szansę powrotu do normalnego ży-cia?...

Nowy, bliski związek z kobietą mógł-by być wybawieniem. Z kobietą, nad-którą on mógłby dominować. Być kró-lem, a nie niewolnikiem. Dziewczyna, którą znalazł, miała 22 lata. Jest surową katoliczką z drobnomieszczańskiej ro-dziny.

— Kocham ją. Pobierzemy się i be-dziemy mieli dzieci — mówi Peter i do-daje. — Jakoś to będzie...

Wciąż przestał myśleć o Sophie Barth?

— Nie. Kiedy jestem z moją dziew-czyną w łóżku, przedstawiam sobie wy-braźnię przeżyte sytuacje z Sophie. Mimo to nie zawsze udaje mi się... Zre-sztą spaliśmy tylko raz w miesiącu, po-nieważ z powodów religijnych ona nie bierze tabletek. Poza tym nigdy nie ma ochoty... Myślę, że robi to tylko ze względu na mnie...

Nagle Ahrens wybuchł:

— O Boże, ja tego dłużej nie wytrzy-mam! Miałem nadzieję, że kiedy nie bę-dę widział tej kobiety, to uwolnię się

Spółeczeństwo przyszłości

Ciąg dalszy ze str. 1

dziś Jan Paweł II w swej encyklice „Laborem Exercens”. Konieczność wzbo-gacenia treści pracy i uspołecznienia jej była przedmiotem dyskusji wokół „okrągłego stołu”, czas by i nasza szko-ła wychowywała przez pracę celową i uspołecznioną. Robiło to ongiś znakomi-cie dawne harcerstwo.

Warto w tym miejscu uczynić jesz-cze jedną uwagę. W społeczeństwie in-formatyki, automatyzacji i robotyzacji narastać będzie stopniowo strukturalne bezrobocie. To nie ulega wątpliwości, wskazuje na to analiza zmniejszania się liczby zatrudnionych w rolnictwie (w niektórych krajach jest to już 4-5 proc. czynnych zawodowo) i w przemyśle (w krajach rozwiniętych 25-30 proc. czyn-nych zawodowo). Na razie rośnie licz-ba zatrudnionych w sektorze trzecim (usługi i nauka). Ludzie wypierani z produkcji przesuwają się będą do prac w opiece społecznej, kontroli i konser-wacji wielkich systemów, służby zdro-wia, oświaty, ochrony środowiska, tu-rystyki, organizacji wolnego czasu, spor-tu itp. Praca w tradycyjnym znaczeniu ustąpi miejsca pracy bardziej twórczej, w której granice między wysiłkiem fi-zycznym a umysłowym zaczną się zacie-rać. Jest to jeszcze jeden argument za wychowaniem uspołecznionym. Dzie-dziny, o których mowa z natury rzeczy wymagają stałych i urozmaiconych in-terakcji społecznych. Stanowią sferę, w której człowiek pracujący oddziałuje nie na surowiec lub materiał, lecz na innych ludzi, jakże różnych i w przeci-wieństwie do materiałów, niepowtarzal-nych.

3. Cywilizacja przyszłości przyniesie nowy, inny od dotychczasowego model konsumpcji. W Polsce, dziś dość kłopot-liwym jest mówić o przyszłym społeczeń-stwie konsumpcyjnym. Warto jednak od-notować światowe tendencje, z nadzieją, że i my do nich jeszcze w tym stule-ciu dołączymy.

W krajach zafascynowanych ideą bie-dy nie jest już tylko spadek po kolonializmie: surowa monokultura czy brak inwestycji. Według Galbraita ubóstwo jest wynikiem przystosowania się większości obywateli do istniejącej rzeczywistości. Wynikiem akceptacji, rezygnacji. Tam gdzie odrzucono filozofię przystosowania (Hongkong, Tajwan, Singa-pur) nastąpił dynamiczny rozwój i wzbogacenie się społeczeństw.

W Polsce nie ma akceptacji dla filo-zofii ubóstwa, są też wszelkie warunki, aby przełamać obecną frustrację, bę-dącą wynikiem szoku doznanego w chwi-li, gdy przyszedł kryzys i nastąpiło za-lamanie się modelu sukcesu materialnego go wszystkich obywateli. Warunki te są rozmaite: zasoby bogactw naturalnych, kwalifikacje zawodowe społeczeństwa, korzystne położenie geograficzne, począ-tek porozumienia społecznego itd. Na pewno uda się przezwyciężyć kryzys. Warto więc wychować nasze dzieci w atmosferze wiary w nasze możliwości i szansę, a także w rozumieniu dla racjo-nalnego pojętego modelu społeczeństwa konsumpcyjnego. Określenie to miało zawsze wydźwięk pejoratywny. Chciał-bym się temu przeciwstawić. Podzielał pogląd jednego z wybitnych ekonomis-tów francuskich, który uważa społeczeń-stwa konsumpcyjne za szczęśliwsze niż społeczeństwa ideologiczne. Te pierwsze, nastawione na produkowanie i konsumo-wanie są zajęte sobą, nie stanowią groź-by dla sąsiadów. Te drugie, owładnięte chęcią rozprzestrzeniania swej ideolo-gii, religii bądź systemu na cały świat stanowią zagrożenie dla pokoju i ładu międzynarodowego. Dlatego nie należy się wstydić aspiracji do życia w mode-lu konsumpcyjnym, przyszłość należy do niego. Rzecz tylko, aby właściwie rozu-mieć co znaczy społeczeństwo konsum-pcyjne. Obserwacja krajów rozwiniętych pozwala zauważyć ciekawą prawidłowość. W rozmaitych grupach społecz-nych ustalił się typowy dla nich poziom konsumpcji żywności i towarów przemysłowych. Rozwija się teraz dyna-micznie konsumpcja usług, w tym głów-nie kulturalnych (płyty kompaktowe, videokasety, podróże, imprezy rozryw-ki i rekreacyjne, rehabilitacyjne). W tych branżach pracuje już często 60 i więcej procent ludności zawodowo czynnej, a w budżetach rodzin wydatki na te usługi są wyższe od wydatków na żywność i artykuły przemysłowe.

4. Cywilizacja przyszłości musi przy-wrócić harmonię między ludźmi, a 60-dowiskiem naturalnym. Gdy spogląda-my na dewastację przyrody, obserwuje-my skutki kwaśnych deszczów i zapy-lenia, czytamy o zanieczyszczeniu rzek i wdrujemy wśród kikutów drzew w Górach Izerskich, gdy widzimy na ekr-ane telewizorów plamę ropy u wybrze-ży Alaski lub medytujemy nad skutka-mi katastrofy czarnobylskiej przestaje-my wierzyć w możliwość istnienia tak-iej harmonii. A jednak. Od czasu słynnego apelu U Thanta (1969) podję-to na świecie wiele rozumnych działań. W latach 70-tych powstała w Kanadzie

i USA organizacja ekologiczna Greenpe-ace. Dziś ma milion członków w 15 kra-jach świata, organizuje akcje przeciw-ko zatapianiu odpadów radioaktywnych w oceanach, przeciwko poligonom ato-mowym, walczy o uznanie Antarktydy Światowym Parkiem Narodów. Istnieje od 1980 r. konwencja o ochronie wód Bałtyku, są umowy międzynarodowe o ochronie poszczególnych gatunków ryb i ssaków morskich. W wielu krajach obowiązują już bardzo rygorystyczne przepisy dotyczące gospodarki ściekami, instalowania oczyszczalni i filtrów prze-mysłowych itp. Dzięki temu przywró-co no życie biologiczne w Tamizie i Renie, odbudowano gleby Tennessee, upowsze-chnia się rolnictwo biologiczne.

5. Cywilizacja przyszłości przyniesie opanowanie stworzonych przez człowie-ka technik. Jacques Ellula uważa co pra-wda, że technika wymknęła się nam już spod kontroli i „sama wybiera środki, które należy stosować. Istota ludzka w żadnym przypadku nie jest czynnikiem decydującym o wyborze”. Literatura i filmy science fiction pełne są maszyn, buntujących się przeciwko człowiekowi, proste awarie energetyki czynią nas bez-radnymi, uzależniliśmy się od lekarstw, układów komunikacyjnych i urbanis-tycznych, telewizji narzucającej wielu ludziom model spędzania wolnego czasu itp. Ale można już dostrzec sprzeciw wielu społeczeństw wobec dominacji te-chniki, powrót do sztucznie tworzonej prostoty życia, chat na wsi, roweru w mieście itd.

Ważniejsze, iż także na gruncie nau-ki twórczości technicznej obserwujemy od paru lat dążność do wyrwania się spod uroku nieograniczonych możliwości komputerów, aparatów, technik. Się-gnijmy choćby do jednego przykładu: mikrobiologii i medycyny. W 1974 r. grupa wybitnych biologów przeraziła się możliwościami inżynierii genetycznej i zrezygnowała z niektórych badań. Szczególnie, gdy Jean Rostand zwrócił uwagę na praktyczną możliwość zasto-sowania do człowieka procesu klonowa-nia, czyli rozwijania pełnego osobnika z dowolnej komórki więc także kilku identycznych osobników równoległe. Prof. Giorgio Dati z Włoch oświadczył nie tak dawno: „Mogę wpłynąć na roz-wój płodu w taki sposób, że według w-zglądu wyrosnie z niego geniusz lub at-le ta”. Nie dziwnego, że prof. Jacques Tes-tart zaproponował zawarcie międzyna-rodowego moratorium w dziedzinie in-żynierii embrionalnej. Stwierdził: „Przy-szedł czas zrobienia pauzy, moment sa-moograniczenia się uczonych (...) Upre-dnio zapłodnienia in vitro miały dać dziecku bezpłodnej matce. Jutro będzie-my chcieli wyprodukować dziecko o od-powiednich cechach, według określonej miary (...) Domagam się logiki niedoko-nywania odkryć, etyki nieprowadzenia poszukiwań”.

Wystraszona społeczność też nacis-ka na zaniechanie niektórych badań i wdrażania niektórych technik. Rząd austriacki zaniechał swego czasu pod naciskiem społeczeństwa budowy silo-wni jądrowych. Rozwoju nauki i tech-niki nie sposób jednak zatrzymać, nie należy też! Inżynieria genetyczna to nie tylko zaprogramowani osobniki, lecz tak-że szansa farmakologii (wytwarzanie no-wych leków, szczepionek, substancji bio-logicznie czynnych, np. hormonów). To także eksperymenty genetyczne prowa-dzące do uzyskania roślin obficie plonu-jących, zdolnych do uprawy na nieuro-dajnych glebach itd.

Rzecz nie w przerywaniu badań, lecz we właściwym ich ukierunkowaniu i etycznym wykorzystaniu ich wyników w praktyce.

6. Cywilizacja przyszłości będzie cy-wilizacją pokoju. Aż trudno w to uwie-rzyć, zważywszy iż w ciągu ostatnich pięciu tysiącleci tylko przez 200 lat pa-nował na ziemi pokój. Za nami są woj-ny światowe, wietnamska, kampuczańska, białoruska, obok nas libańska i af-kańska... Jesteśmy międzynarodowymi układami i deklaracjami zobowiązani do wychowania w pokoju. Wydaje nam się że to czynimy. Jednak szczegółowa ana-liza programów i podręczników szkol-nych budzi wątpliwości. Posłużę się pod-ręcznikiem historii dla klasy IV. Docho-dzi z niego huk wystrzałów, krzyki za-bijanych ludzi. Ostatnie 200 lat to głów-nie tematyka wojenna. Na 29 pojęć, jak-że musi opanować uczeń tylko jedno jest pokojowe: rogatka. Inne to: okupa-cja, pancernik, bombowiec, dywizjon, myśliwiec, batalion, korpus, patrol, sztu-cer, arsenał... itd. itd. To bardziej instru-koja dla małego kaprala niż podręcznik wychowania w pokoju. W klasie VIII wojna, rewolucja i polityka stanowią prawie 80 proc. treści programowych. Dla przykładu oświata, kultura i nauka 6 proc., a życie codzienne ludzi niespeł-na 1 proc. Podobnie jest w szkołach za-wodowych i średnich. W takim wyda-niu historia w polskiej szkole jawi się jako pasmo walki, nieufności, agresji. A powinna być przede wszystkim nauką o międzynarodowej współpracy, rozwoju ludzkiej cywilizacji.

Tak zresztą jest w innych krajach. U naszych sąsiadów mało jest prawdzi-wych wiadomości o Polsce i Polakach. Nic dziwnego, że sprzyja to stereoty-pom. Uczniowie szkół podstawowych w NRF uznali w badaniach ankietowych za najbardziej charakterystyczne cechy Polaków: lenistwo, brud, nacjonalizm i upór. Uczniowie z Hamburga: przywity-mizm, brutalność podstępność, nieobli-czalność. Nasze badania na pograniczu zachodnim ujawniły, że uważamy Niem-ców z NRD za: głośnych, butnych, bez-poczucia humoru i galanterii wobec pa-ń. Stereotypy przeszkadzają bardzo w zbliżeniu między narodami, w pew-nych sytuacjach rozpalają niechęć lub wręcz agresję.

Wychowanie dla pokoju musimy po-traktować inaczej niż dotąd. Nie w ka-tegorii hasła i rocznicowych manifesta-cji na mostach granicznych. Pokojowe współistnienie narodów jest koniecznoś-cią. Strategia strachu przed powszech-nym kataklizmem to jednak za mało. Potrzebna jest strategia współpracy, wzajemnego szacunku narodów. Wychowanie dla przyszłości winno być sta-łym, systematycznym i wieloletnim pro-cessem poznawania się młodzieży krajów sąsiedzkich, wspólnego spędzania czasu, wspólnej nauki i zabawy.

Zarysowałem tu wizję przyszłości. Mam świadomość, że jest ona nieprecy-zyjna. Utopie często jednak się spraw-dziły. W wieku XIX sprawdziły się prze-widywania XVIII-wiecznych utopistów. Rewolucja techniczna zmieniła głębo-ko, całkowicie, rewolucyjnie życie ludzi. W rolniczej Europie wyrosły w szybkim czasie wielkie miasta, pojawiły się dro-gi bite i kolejowe, duże zakłady prze-mysłowe, nowe klasy społeczne: burżu-azja i proletariatus. Ziemiaki, buraki cu-krowe, rośliny przemysłowe, nawozy sztuczne, szczepienia ochronne zlikwi-dowały masowe głody, elektryczność u-możliwiła nie tylko oświetlenie domów, ale też poruszenie tysięcy nowych ma-szyn itd. Komunikacja, łączność, radio, prasa wysokonakładowa i wydawnictwa stworzyły kulturę masową. Wszystko to skoncentrowało władzę ekonomiczną i polityczną w rękach elit.

Obecna rewolucja mikroelektroniczna, mikrobiologiczna i energetyczna (przy-pominam o syntezie atomowej) także zmie-ni diametralnie oblicze cywilizacji.

MARIAN ECKERT

Irena Czarczyńska-Szaflik

☆ ☆ ☆

Pamięci Piotra Szmigła

Odszedł w stronę słońca
skąd wraca się
wierszem zarzuconym
i żalem co wzblera
gdy poeta — przyjacieli
umiera.
Nie weźmiesz już pióra
wiersze zostały Twe wszystkie
oddzielnie...
tak tkliwie pisałeś o życiu
krew białą toczyłeś Piotrze
słów piękno
Jaki czek oddasz poeto
Bogu?

Piotr Szmigła, ur. 4 lipca 1930 r. w Zabrzu. Nauczyciel. Od 1981 r. wychowaw-cą w Szkole Specjalnej dla dzieci upośledzonych w Zaganiu. Od września 1984 roku na rencie. Autor wierszy, opowiadań, reportażów. Uczestnik I-wszej biesiady poetów nieprofesjonalnych w Zaganiu. Uczestniczył w konkursach literackich. Zginął w wypadku samochodowym. Był członkiem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Zielonej Górze.

NI EWOLNICY MIŁOŚCI

przerwała i kazała Ahrensowi wyjść. Bez wyjaśnienia i bez umówienia się na następny raz. Oznajmiła tylko:

— Podobasz mi się.

Minęło wiele dni, aż Sophie Barth zadzwoniła po raz wtóry.

— O czternastej we środę u mnie.

I odożyła słuchawkę.

— Nie mogłem doczekać się tej śro-dy. Potem nasze spotkania powtarzały się co tydzień. Reagowałem jak pies na goniącą cię suczkę. Żyłem tylko my-sią o naszych spotkaniach. Byłem na ciągłym rauszu.

Sophie Barth objaśniała Peterowi, jak się ma zachować. Chłodno rozkazy-wała, by przed nią ukląkł, cały nagi. Nie pozwalała się dotykać. On zawsze był nagi, ona kompletnie ubrana.

Po czterech miesiącach spotkań „do mina” zawiązała coś swemu niewolnikowi i rozkazała, by położył się obok niej.

— To była dla mnie największa na-groda. Pozwoliła mi, abym zadowolil ją przy pomocy języka...

Niewolnik Ahrens trzudził się przez trzy godziny, kiedy nagle usłyszał:

— Ubieraj się i wychoń!

Nie rozumiał jej okrucieństwa, ale podporządkował się bez sprzeciwu. W domu sprawił sobie satysfakcję własną ręką...

— Nienawidzę masturbacji — dodaje — w takiej sytuacji także ona jest po-niżeniem dla mnie...

Chodził do swojej „dominy” lekcewa-żąc obowiązkową służbę i nawet nie dostrzegając rozkładu własnego małże-ństwa. Liczyła się tylko ta kobieta. Ze-brał na kłęczkach o pozwolenie poca-lowania jej ręki. Ona powodowała, iż bolesne dotknięcia jej obcasów na jego ciele były pieczęcią. Wzięła go.

— Byłem owładnięty straszną na-miętnością, której wcześniej nie znałem. Należałem do Sophie bez posiadania jej.

Dlaczego nie próbował wyrazić swo-ich życzności?

— Jakże bym śmiał? Działo się tyl-ko to, co ona rozkazała. Bez komenta-ry, bez wątpliwości...

Zeby sobie udowodnić, że jest wciąż zdolny do uprawiania normalnego sek-su, Peter przeszkakiwał z łóżka do łóż-ka młodych dziewczyn, ale...

— Kiedy byłem z dziewczyną w łóż-ku, musiałem myśleć o Sophie, dopiero wtedy mi się udawało...

Odcodził od Ahrensa żonę. Mówi:

— Dobrze jednak, że nie znalazł pra-wdziwej historii mojego męża... powo-dów jego postępowania.

„Prawdziwej historii” nie znają także jego przyjaciele. Dla nich Peter jest typem, który ugania się za każdą spód-niczką. Ale to strach przed odkryciem jego nałogu kazał mu uprawiać proced-er playboya. Chroniony tą opinią był pewien, że nikomu nie przyjdzie do głowy, iż jest on uzależniony od star-szej kobiety.

Po upływie roku wolno mu być z Sophie bez opaski na oczach.

— Plakatem z podniecenia i wdzięcz-ności. Po raz pierwszy Sophie oddała mi się.

Ale i tym razem pomyślała o tortu-rach.

— Nie wolno mi było osiągnąć orgaz-mu. Musiałem ją doprowadzić do szczy-towania i zaraz potem opuścić dom.

Tylko dwa razy w ciągu trzech lat pozwoliła Peterowi na seksualną satys-fakcję do końca.

od niej. Ale nie! Ze mną jest coraz go-rzej...

Sophie Barth przysłała mu pieniądze, z rozkazem pójścia do „dominy” — pro-stytutki. Przyjął pieniądze, odszukał adres „dominy”, przysłał przez wład-czynię... Przeszastał się, widząc „gabi-net zabiegowy” profesjonalistki, wypos-ażony w odpowiednie urządzenia.

— Moja wyobraźnia nie zostawiła mnie w spokoju. Pragnę wciągnąć tego nienaturalnego seksu. Ukarać, ponie-ż nie, upokorzenia. Tylko to daje mi sa-tysfakcję...

Przez kilka miesięcy dawał ogłoszenia w gazetach. Aż znalazł właściwą, jak mu się wydawało, kobietę. Jednak...

— Była ordynarna. Używała słów, któ-re mnie nie podniecały. Zbyt mocno za-ciskała sznur wciągając mnie. I potem ten pejęc. Było to okropne...

Następna „domina” traktowała go jak ucznia...

— Mówiła do mnie tak, jak do ośmio-letniego dziecka. W taki sposób nie roz-mawiała ze mną nawet moja matka...

Peter Ahrens był dzieckiem nieślub-nym i wychowywał się u babci.

— Matka pracowała jako sprzedaw-czyni. Byliśmy biedni. Ale to były pię-kne czasy...

Kiedy miał 12 lat, matka zabrała go z domu babci i zamieszkała oboje w no-wym, własnym mieszkaniu. Matka przy-prowadzała mężczyzn. Starał się być wtedy nieobecny.

— Zawsze potem opowiadała mi do-kładnie, jak było jej z tym facetem...

Mając lat 14 dowiedział się, że matka najbardziej lubi mężczyzn z zarostem na piersiach. Powiedziała mu też, który robi „to” najlepiej i na widok którego dostaje orgazmu.

— Brała mnie w ramiona, a ja dla-zartu broniłem się przed pieściami. Wtedy mnie karała, także dla zartu. To była gra, którą lubilem...

Między nimi było wiele gier. Matka grała zawsze srogą i nieugiętą. Zwie-rzyła mu się, że to ona zawsze dyktuje grę seksualną z mężczyznami. Przekazywała synowi swoje doświadczenia.

— Opowiadała, że najbardziej lubi po francusku i pytała, czy ja też będę to chętnie robił z kobietami...

Raz wyznał matce w tajemnicy, że po-ciągają go starsze kobiety i zapytał, co o tym sądzi.

— Dlaczego nie? — odpowiedziała.

— Widzisz po mnie, że takie babki są całkiem OK...

— Ale ja nie mam kompleksu matki? — upewnia się Ahrens...

— *

Po licznych testach i analizach prze-prowadzonych na jego osobie, Peter Ahrens stwierdził:

— Potrzebuję kobiety starszej przy-najmniej o 20 lat ode mnie. Musi być dyskretna i nie rozpowiadać o naszych praktykach. Jej miłość powinna być po-dobna do miłości mojej matki.

Postanowił mimo to ożenić się ze swo-ją dziewczyną.

— Małżeństwo stworzy parawan, za-k którym ukryję moje prawdziwe pragnienia i ich spełnienie...

Szuka teraz nowej „dominy”, by przy-niej odnaleźć wszystkie gry, które go fascynowały, kiedy był dzieckiem. Wa-bienie i odpychanie. Strach i podnie-cenie. Osobiwy rytuał, którego nauczy-ła go matka.

Tłumaczyła i opracowała
BEATA BARTOSIEWICZ

Pociąg jechał, zdaje się przez Turynię. Przez uchylone drzwi wagonu, ponad plecami siedzących SS-manów, widnieły przesuwanie się piękne, górskie krajobrazy. Widoki te jednak nie cieszyły. Byliśmy bardzo głodni, od trzech dni nic nie mieliśmy w ustach. Można było ośleszczać widząc jeżdżących regularnie SS-manów, którzy za jadalni się bukami z masłem, wędlinami, ciastkami, owocami, popijając herbatę z termosów. Zmieniały się co doba i szli odpoczywać do specjalnego wagonu osobowego, jadącego na przodzie pociągu. Gdy na jednej ze stacji, już w głębi Niemiec, któryś z hańtlingów poprosił SS-manów o zezwolenie na przeniesienie wody z pobliskiej studni, ten ryknął: — Halte Schnauze! Du verfluchte Bandit!

Dobrze, że jeszcze pozwolono nam oddawać moc pod czas biegu pociągu, przez uchylone drzwi wagonu. Kał wyrzucano z papierem z podartych worków, podrzucających nam przez SS-manów, gdyż chcieli uniknąć smrodu i zaduchu. Oczywiście, później nikt już nie odczuwał żadnej potrzeby, przecież nie nie jedliśmy, nie nie piliśmy tak dłu go... (...)

Następnego dnia opuszczamy bramę kacetu w Neuengamme, w budach dwóch ciężarówek, po piętnastu w każdej. Z tyłu budy nakrytej brzoziemem tylko jeden SS-man. Wystarczy jeden, bo przecież tych piętnastu szkieletów ledwo się porusza.

Jedziemy w wyniku przeprowadzonej selekcji na rewirze. Trzydziestu takich bezradnych, chwiejących się, z wytrzeszczonymi, bezbarwnymi oczami-mużulanów, wyprowadzonych z baraku. Dokąd nas wiozą? Chyba nie na rozwałkę, bo w tym wypadku byłoby więcej SS-manów. A może za nami jedzie pluton egzekucyjny? Myślę o tym, ale jest mi to dziwne obojętne. Tyle się już patrzyłem na śmierć, że własna już mnie nie przeraża, ani dziwi. Gdy się przechodzi ostatni etap piekła, to myśli o śmierci jest tak samo zwyczajna jak inne zwyczajne myśli. (...)

Wieczorem wjeżdżamy w bramę Lagerkonzentrations Bergen — Belsen. Ten drugi za nami samochód nie przyjechał. Należy przypuszczać, że eskortujący SS-man kazał skrócić w las, by seriami skończyć kacetowców — mużulanów. To mu było wolno, za to przełożeni chwaliłi, a on mógł ten czas wykorzystać do odwiedzenia swojej rodziny, krewnych albo dziewczyny mieszkającej w tych okolicach.

Za bramą obozu każą nam szybko wychodzić, po czym samochód cofa się. Nikt się nami nie interesuje, nikt po nas się nie zgłasza. Post z wieżyczki wskazuje nam łufą kierunek, w którym powinniśmy się udać. No, to koniec — domyślam się dlaczego nas tu przywieziono. Patrzę na to, co się dzieje za drutami po obu stronach drogi lagrowej, ale raczej na to, co się nie dzieje — bo wokół baraków leżą obryzane sterty trupów a między nimi stoisiedzą i leżą na wpół żywi mużulanowie, zwożeni tu na wykończenie. Przerażający obraz. Dno piekła. Ale jakoś dziwnie

nie w tym piekle. Słychać tylko poszum lasu, otaczającego oboz z wszystkich stron. Tu słychać tylko szepć śmierci. Tu już nie ma takich, którzy mają siłę głośno mówić. Zresztą, o czym tu mówić?

Wtapiamy się w krajobraz tego piekła. Nikt nas nie pyta, skąd jesteście i co myślimy za jedni. Na tym dniu piekła jest już śmiertelna obojętność. Nagle czuję na nogach jakieś dziwne prądy. Podnoszę nogawki, to w górę pną się setki wższ. Wszsz są wszędzie: na ziemi, na setkach walających się w błocie trupów. Wszsz oblepiają od stóp do głów śmiertelnie obojętnych i powolnych nędzarzy. Widzę je: duże i białe na sztychach, za uszami a nawet na twarzach. Coś potwornego! Panuje tu tyfus i krwa wa dezynteria. Chorzy leżą w błocie. Niektórzy w gorączce liżą wilgotną zie

Czas gehenny (3)

GWIAZDY NAD BERGEN-BELSEN

Bolesław Karcz

mie. Trupy leżące bliżej baraku, więc te, które dziś rano z niego wyrzucono, mają wyszarpięte resztki ciała. Myślałem, że to może zrobili psy SS-mańskie, ale na drugi dzień widziałem mużulanów, którzy przy pomocy kawałków skóry czy drzazgi odartej z deski baraku, wyszarpywali resztki mięsa ze świeżych zwłok. Jakoś mnie to wcale nie dziwiło, ale nawet przez sekundę nie po myślałem, bym mógł robić to samo.

— Czy tu dają jeść? — zwracam się do mużulanina, siedzącego i oparte go plecami o ścianę baraku. Wygląda na bardziej przytomnego.

— Podobno jeden raz w tygodniu, w sobotę dają sto dwadzieścia gram chleba i co drugi dzień ćwierć litra zupy z brukiwi — spojrzał na mnie i dalej zbierał spod rozpiętej bluzy z ciała wższ.

— Dawno tu jesteś? — siadam obok niego.

— Drugi dzień.

— Kiedy była zupa?

— Wczoraj. Jeśli chcesz, zwraca się do mnie po chwili, to jak się ściemni

pójdziemy pod kuchnię, może tam coś się znajdzie, w drutach jest dziura, prze dostaniemy się...

— Jasne, że chcę.

Ściemnia się. Wszyscy muszą być w barakach, gdyż do tych, którzy są poza nimi, SS-mani strzelają z wież strażniczych bez ostrzeżenia. SS-mani do obozu nie wchodzi, boją się wższ i tyfusu, strzelają tylko z tych swoich wieżyczek.

Obok mnie na podłodze, blisko drzwi, leży mój spiskowiec, z którym niedługo udamy się „na organizację” żywności. Barak ma jedną izbę z oknami bez szyb i wejście bez drzwi. Nie ma ani pryz, ani łóżek. Na podłodze z trudem mogłoby się pomieścić około czterystu osób, a leży tu chyba przeszło dziewięćset, jedni na drugich. Mocniejsi

potrafią wywalczyć sobie taką pozycję, by głowę ułożyć na czyichś nogach lub brzuchu, słabsi są duszeni.

Jest ciemna, wietrzna noc bez gwiazd, wiatr pędzi od zachodu ciężkie czarne chmury. Od czasu do czasu zaczyna deszcz. Wyczołgujemy się po ciablach innych za próg. Ktoś kopie mnie tępem w bok, ktoś inny wali w głowę pięścią.

Lampy palą się tylko na słupach okalających oboz. Na wieżach strażniczych od czasu do czasu SS-mani zapalają reflektory, omiatając nimi przestrzenie między blokami. W takiej chwili płaszczymy się do ziemi aby za chwilę pchnąć dalej. Jest już dziura w drutach, jeszcze moment i stoimy schyleni, po kstki w wodzie. Opiaram się rękami o dno i piję wodę. Lepiej mieć w żołądku taką wodę niż nic.

nogi i stawiając możliwie cicho trepy przeczornie swego nowego przyjaciela. Otrzymuje i on swoją porcję. W naszą stronę skradają się jeden z tych, którzy kosztom innych chcą przeżyć to piekło.

— Paszł woni! Ty je... wrot! Udrzej! — nastrożył się na niego niebieskooki. Wkrótce misli mamy puste i dalej przeraźliwie puste żołądki.

Mojemu przyjacielowi na imię Michał. Jest Rosjaninem z kolchozu pod Leningradem. Ma tam matkę, bo ojciec zginął na froncie pod Moskwą. Jego wy wieźli Niemcy na przymusowe roboty. Pracował u bauera pod Wrocławiem, ale pewnego dnia nie wytrzymał i uderzył szwabą widłami. Od kilku miesięcy poniewiera się po obozach. Był w Gross-Rosen, następnie w Neuengamme i stamtąd jako mużulan przywieziono go przed pięcioma dniami do Bergen-Belsen. (...)

Szóstego dnia mojego pobytu w obozie panuje wyraźne napięcie. Od rana nie wolno wychodzić z baraków, bo SS-mani strzelają do każdego — a strzelają celnie. Leżymy z Michałem dość swobodnie na podłodze koło wejścia. Swobodnie, bo od trzech dni nie przychodzą nowe transporty, a stan naszego bloku zmniejszył się przynajmniej o trzy czwarte. O tyle zwiększyły się sterty kościotrupów przed blokami. (...)

Około południa słychać krzącające nad lasem samoloty, daleko huk armat, a jeszcze później już prawie blisko nawet odzywiają się karabiny maszynowe.

— Michał! Michał! To front! — ożywiłem się, potrząsając go za rękę.

Siadamy na podłodze, nasłuchujemy. W bloku zalega cisza.

Na najbliższej wieży strażniczej widzę SS-maną, który ma na rękawie sze roką białą opaskę. Po wyzwoleniu dowiedziałem się, że oboz został otoczony, więc SS-mani powkładali białe opaski na znak poddania się, że nie zadržali wy sadzić podminowanego obozu u uciec przed frontem.

Trzaski karabinów są coraz bliższe. Wreszcie uspokoiło się całkowicie. Za przykładem Michała położyłem się na wznak. Nawet siedzenie było już dżym wysiłkiem. Oczy często zasunwały mi dziwna mgła. Nie wiedziałem wtedy, że to z wycieńczenia, z powolnej głodowej śmierci.

W pewnej chwili, około godziny piętnastej, za drutami słychać jakieś dziwne huczące odgłosy. Wstaję z trudem, wybaluszam oczy i widzę, jak drogą poza drutami sunie głośno czołg, za nim drugi, trzeci... Z boku mają białe gwiazdy. Domyślam się, że to czołgi amerykańskie.

— Michał! Amerykanie! — szarpie go za ramię i zdumiony jego sztywnością, zaczynam wpatrywać się w jego twarz. Michał nie żyje. Umarł tak cicho, bez żadnego głębszego oddechu, bez jakiegokolwiek ruchu, że nawet nie zauważyłem. Bo z głodu tak właśnie się zasypia...

Później, chyba po dwóch miesiącach, dowiedziałem się, że było to 15 kwietnia 1945 roku.

Chorobą współczesnego sportu stał się niedozwolony doping. Jak się okazuje, wielu sportowców stosowało go już dawno. Dopiero jednak w ostatnich latach ujawniono wiele afer, a największą była wypadka podczas Olimpiady w Seulu, zwycięży bieg na sto metrów, kanadyjskiego sprintera Bena Johnsona. To czasy się w Toronto proces w tej sprawie odsłonił odrzucając stronę sportu.

Niegdyś głośno, że niedozwolony doping stosują tylko sportowcy z Zachodu. Z czasem okazało się, że także w laboratoriach medycznych i chemicznych kilku krajów socjalistycznych nie zasypiano gruszek w popiele. Wiele do myślenia dają wypowiedzi mieszkające go obecnie w RFN lekarza, a przed laty znakomitego skoczka narciarskiego NRD — Hansa Joachima Aschenbacha. Wstrząsające są też wypowiedzi kilku byłych piywaków tego kraju. W wyniku zaostrzonych kontroli antydopingowych, w ostatnich latach zdyskwalifikowano liczną grupę przedstawicieli różnych dyscyplin sportowych (podnoszenie ciężarów, lekka atletyka, kolarstwo, pięciobój nowoczesny, hokej na lodzie itp.) z krajów socjalistycznych, m.in. z Bułgarii, NRD, CSRR, ZSRR, Polski, Węgier...

Z tegorocznego Wyścigu Pokoju wykluczono znakomitego kolarza radzieckiego — Dżamolidina Abdużaparowa, co zbulwersowało specjalistów i kibiców kolarstwa. Przypomnijmy: lider radzieckiej reprezentacji i jej kapitan Dżamoludin Abdużaparow został uznany winnym zażywania niedozwolonego środka farmaceutycznego — efedryny i wykluczony z 43. Wyścigu Pokoju.

Na wieść o tym dziennikarze „Sowieckiego Sportu”, która to gazeta od pewnego czasu słynie z podejmowania najtrudniejszych tematów, przez tydzień próbowała odnaleźć Abdużaparowa. Wia domo było, że po dyskwalifikacji kolarz został odsłany z NRD do domu. Przeszedłszy odprawę paszportową na berlińskim lotnisku Schoenefeld, Abdużaparow nie pojawił się w Moskwie. Dopiero po tygodniu natrafiono na ślad Dżamolidina w jego domu, w Taszkencie.

Zanim doszło do rozmowy z Abdużaparowem, wypowiedział się lekarz kolar skiej reprezentacji ZSRR — Walerij Ochankin:

— Po zakończeniu II etapu, do pokoju Abdużaparowa poprosił mnie Asjat Saitow. Dżamoludin miał atak duszności.

ci, zaczęły się skurcze mięśni twarzy. Przy pomocy Asjata, dałem Abdużaparowi solutan, 10 kropli. Akurat to lekarstwo było pod ręką, a ponadto z do wiadzenia wiedziałem, że kolarzowi ono pomaga. Przekonałem się o tym, kiedy leczyłem Dżamolidina z obustronnego

gdy dowiedziałem się, że w składzie ekipy wyjeżdżającej na wyścigi do Włoch (a był to ostatni etap przygotowań do Wyścigu Pokoju) nie ma lekarza. Przecież dopiero co wracałem do siebie po poważnej chorobie a nas pozostawiono bez opieki lekarskiej. Tym

Rozpoczął Wyścig Pokoju w żółtej koszulce lidera, a zakończył na bocznym torze...

ABDUŻAPAROW i efedryna

zapalenia płuc. W tym momencie nie myślałem o możliwości pozytywnego wyniku podczas kontroli dopingowej, nie myślałem o sportowych następstwach tego, co robiłem... Przy okazji opowiem, co przydarzyło się kolarzom ZSRR we Włoszech podczas przygotowań do Wyścigu Pokoju. Moim zdaniem ma to związek z obecną aferą dopingową. Otóż trzech zawodników — Abdużaparow, Saitow i Teteruk — przeziębilo się, a drużyna była na tych wyścigach bez mnie, i miejscowy lekarz, do którego zwrócił się o pomoc dla zawodników trener reprezentacji Jurij Kaszirin, dał im leki antygrypowe. W charakterystyce tego lekarstwa, którą później przeczytałem, napisano, że jedna tabletki tego specyfiku zawiera tyle efedryny, ile cztery buteleczki solutanu.

I wreszcie doszło do długo oczekiwanego rozmowy z dziennikarzem „Sowieckiego Sportu” z Abdużaparowem.

— Dżamoludin, czy pan sam nie wątpił w stan swego zdrowia stając na starcie Wyścigu Pokoju?

— Nie. Byłem w dobrej formie po chorobie, co na ogół potwierdził i mój udany, jak myślę, występ w kilkuset-pięć w Soczi. Bardzo zabolalo mnie,

bardziej że z doświadczeń wiadomo, jaka chłodna i deszczowa pogoda panuje we Włoszech pod koniec kwietnia. Postawiłem wniosek, a koleżdy mnie poparli, żeby pojechał z nami lekarz. Odpowiedziano nam, że lekarz na pewno dojedzie do nas i wszystko będzie w porządku.

Pierwszy zachorował Asjat. Potem ja opuściłem dwa dni treningów, a następ nie zachorował Andriej Teteruk. Wtedy poprosiliśmy Jurija Kaszirina, żeby zwrócił się o pomoc do miejscowego doktora. Ten zapewnił, że zapisane lekarstwo nie zawiera żadnych zakazanych środków. Kontroli antydopingowej podczas włoskich wyścigów nie było. Tylko raz, po wyścigu 25 kwietnia, kiedy zająłem trzecie miejsce, poszedłem do kontroli. Ten jeden raz. We wszystkich następnych wyścigach badań nie prowadzono.

A potem był start do Wyścigu Pokoju. Szkoda, że tak wyszło. Tak udanie rozpoczęliśmy, prawie wszystko na początku zdobywaliśmy, koleżdy bardzo mi pomagali. Byłem w znakomitej formie, to zauważyli wszyscy i uznali mnie za jednego z najpoważniejszych kandydatów do wygrania całego wyścigu. Bar

dzo chciałem wygrać. Może i zwyciężył bym, może nie, ale być nawet drugim w tak świetnej stawce to też wielki sukces.

— Co czuje człowiek, który wie, że jest mocny, że może i powinien zwyciężyć, kiedy go w taki sposób wysadzają z siodła?

— Ból. Nie potrafię wyrazić słowami, jak to boli. Jeszcze wczoraj byłeś pierwszy, walczyłeś o zwycięstwo, a dzisiaj...

— Dlaczego tak długo się pan ukrywał?

— Nie ukrywałem się. Po dyskwalifikacji na terenie NRD powiedziano mi: leć do Moskwy, tam na ciebie będą czekać. Przyleciałem drugim rejsem z Berlina. Długo czekałem, ale nikt po mnie nie wyszedł. Wyobrażacie sobie, w jakim byłem stanie. Zadzwoniłem na lotnisko Domodedowo. Dowiedziałem się, że jest dodatkowy lot do Taszkentu i nie namyślając się wróciłem do domu. Przed nikim się nie ukrywałem. Po prostu bardzo mocno przeżywałem to, co mnie spotkało. Potem zacząłem lekko uspokajać się i powiedziałem sobie: nie można przeżywać do końca, trzeba się wziąć w garść i zacząć wszystko od nowa...

— A dlaczego odmówił pan spotkania się z naszym dziennikarzem w Taszkencie?

— Uważałem, że nie mam prawa mówić, gdy moja drużyna walczy na trasie wyścigu, a ja jestem tutaj, w domu, sam. Nie mając kontaktu z kolegami, nie chciałem rozmawiać. Teraz, kiedy jesteśmy już razem, rozmawiam się najlępiej. Co by nie było, nie chciałem, by rozsiewano domysły i plotki.

— Czy nie jest to zbyt droga cena płacić zdrowiem nawet za taki sukces, jak zwycięstwo w Wyścigu Pokoju?

— Po prostu wiedziałem, że jeśli nie pojade, kolegom będzie ciężko, że beze mnie drużyna będzie czuć się niepewnie. Przejechałem przecież dwa Wyścigi Pokoju i wiedziałem, jak trudna to impreza. Wiedziałem też, że potrzebna

jest im moja pomoc i rada. Tylko dlatego chciałem jechać...

— ☆ —

Bez odpowiedzi pozostało zatem pytanie, czy Dżamoludin Abdużaparow i jego opiekunowie zdawali sobie sprawę, że kolarz przystąpił do Wyścigu Pokoju po zażyciu niedozwolonego środka. Nie mam zamiaru podawać szczerości wypowiedzi Abdużaparowa i jego lekarza. Ale jeśli mam być szczerzy to powiem, że nie bardzo wierzę w nieświadome zażycie środka dopingowego przez najlepszego kolarza radzieckiego ostatnich lat. Tak, jak nie wierzę, że nasz zdyskwalifikowany na Olimpiadzie w Calgary hokeista Morawiecki spożył środek dopingowy wraz z barszczykiem, za fundowanym mu w gościnie u miejscowych Polonusów. I tak, jak nie wierzę, że roztargniony dentysta zaaplikował środek dopingowy biegaczowi Niemczukowi, który potem został zdyskwalifikowany po maratonie w Nowym Jorku.

Współczesny sport wychynowy, to przecież nie chałupnictwo. Zawodnicy i ich opiekunowie mają dostęp do najnowszych laboratoriów. Sportowcy nie zażywają niczego „na nosa” i u przygodnych aptekarzy. Ponadto dobrze znają listy środków zakazanych.

Korzystanie przez sportowców z niedozwolonych środków dopingowych jest jedną z największych chorób, jakie toczą sport obecnej doby. Dobrze więc, że Międzynarodowy Komitet Olimpijski, międzynarodowe federacje oraz wiele krajowych związków sportowych wypo wiedziały bezwzględnie walkę tej pladze. Godne uwagi jest zwłaszcza to, że zawodnicy przylapani na użyciu zakazanych środków dopingowych traktowani są bez pardonu. Nie przyjmują się żadnych tłumaczeń, czasem nawet najbardziej wymyślnych. W końcu kto się przynaj, że brał ów „koks” świadomie. Chyba, że zakończył już uprawianie sportu...

Abdużaparowowi skończył się okres dyskwalifikacji. Agencje zachodnie doniosły, że kolarz ten ma już propozycję przejścia na zawodownictwo. Czy wypadka podczas Wyścigu Pokoju będzie dla niego wystarczającą nauką na przyszłość? Czy będzie także przestroga dla innych...

KRZYSZTOF HOŁYŃSKI

NIGDY GŁOWĄ W MUR

ciąg dalszy ze str. 3

— Są sprawy, o których nie można mówić z uśmiechem. Parę lat temu w fosie przed Filharmonią znaleziono martwego człowieka ze śladami pobicia. W mieście aż huczało: załatwiła go milicja.

— Proszę Pani, milicji przypisuje się wiele. Istnieje przekonanie, że milicjanci chcą człowieka specjalnie udurzyć. Zdarza się, że ktoś kompletnie pijany, zabrany z ulicy do wozu i dowieziony do izby wytrzeźwień, nazajutrz twierdzi, iż został pobity, ukradziono mu zegarek, pieniądze etc. Kto pobija? Kto ukradł? Oczywiście milicja. A przecież takie „zgarnięcie” faceta i pozostawienie go w Raculce wiąże się z całą procedurą. Spisywany jest protokół, zawsze w obecności kilku osób. Oczywiście byłoby naiwnością z mojej strony, gdybym tak dalece i niejako ślepo bronił funkcjonariuszy. Milicjant powinien mieć ręce kryształowo czyste. Ale jest tylko człowiekiem! Zdarzyło się niedawno, że młody ZOMO-wiec odbywający tu okres służby wojskowej, włamał się do samochodu. Obecnie przebywa w areszcie.

— A w jakiej kondycji są tajniacy? Cały świat wie, że mordercą księdza okazał się funkcjonariusz SB.

— Nie chciałbym się odnosić ani do historii, ani do tego strasznego przypadku. Resort nasz powołany został do ochrony życia i zapewniania ludziom bezpieczeństwa. Spadło więc na nas ciężkie odium, zdaje sobie z tego sprawę. Mimo to nie można utwierdzać się w przekonaniu, że wszyscy pracownicy SB są mordercami.

— Jeśli się nie mylę, to na forum parlamentu ktoś powiedział, że czas, się i środki, które MO i SB poświęcały na walkę z przeciwnikami politycznymi i księżmi, powinny teraz przeznaczyć wyłącznie na ściganie bandytów i złodziei. Przeciwnik polityczny już nie istnieje. Czy w tej sytuacji milicja potrafi być apolityczna?

— Funkcjonariusze naszego resortu nie działają w oderwaniu od rzeczywistości, życie polityczne i społeczne jest także ich udziałem. Czy zresztą to dziś takie istotne? Zmniejszenie liczbowe SB wykorzystane zostanie do zasilenia wydziałów zajmujących się przestępczością kryminalną. Decyzja o likwidacji ZOMO już zapadła. W ich miejsce w 22 województwach, także w Zielonej Górze, powstaną Oddziały Prewencyjne MO, z innym zakresem pracy, który w praktyce w naszym województwie jest już realizowany.

— Oddziały prewencyjne, czyli zapobiegawcze, profilaktyczne, po co?

— Na przykład: jest mecz piłkarski albo zawody żużlowe, tłumy kibiców, wielkie emocje i, jak to dzieje się dość często na Zachodzie, wybucha kolosalna awantura, z bójkami i podpalaniem. Teoretycznie w takim momencie stawia my na nogi całą milicję. Ale praktycznie może się to nie udać. Oddziały prewencyjne, jak straż ogniowa, będą stale gotowe. Wszędzie na świecie policja ma takie służby.

— Przez Zieloną Górę przeszła procesja podczas święta Bożego Ciała, z udziałem, jak sądzę, około czterdziestu tysięcy ludzi. Był też wielki zlot świadków Jehowy. Czy milicja dawała ochronę?

— Wie pani, to ciekawe, że wszelkie zgromadzenia religijne zawsze przebiegają bardzo spokojnie. Ludzie zachowują się nienagannie, i dyscyplinując od działywanie MO jest zbędne. Nasza pomoc sprowadza się tylko do koordynacji ruchu ulicznego. Kiedy do Zielonej Góry przyjechał kardynał Glemp, po powitaniu go na skraju miasta, ulicami ruszyła kawałkada samochodów, z radiowozem milicyjnym na czele. Potem czuwalimy nad ruchem ulicznym w pobliżu kościoła przy ulicy Gwardii Ludowej, gdzie odbywały się uroczystości.

— Przestępczość rośnie, milicja maleje. Jeszcze parę słów na ten temat.

— Dynamika dochodzeń wszczętych od 1 stycznia do 30 sierpnia br. jest o 23,3 procent większa, niż była w analogicznym okresie roku ubiegłego. W krajowym wykazie statystycznym Zielona Góra znajduje się na 37 miejscu i ma „gwiazdkę”: sygnał, że przekroczyliśmy średnią krajową. Za to lepiej stoimy pod względem wykrywalności sprawców przestępstw: zajmujemy 24 miejsce. Jeśli zaś chodzi o wykrywalność w przypadkach, gdy sprawca w momencie zgłoszenia jest nieznany, mamy w kraju bardzo dobrą szóstą lokatę.

— Pański sposób wyrażania się, słownictwo, osobowość, odbiegają od dotychczasowych wyobrażeń o szefach takich placówek. Jest Pan humanistą, nie mylę się?

— Ukończyłem wydział prawa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, także studia podyplomowe w Moskwie. Wcześniej szkołę oficerską w Legionowie, a jeszcze wcześniej techni-

kum drzewne w Jarocinie. Myślę, że jestem humanistą. Interesuję się literaturą, zwłaszcza okresu romantyzmu. Dużo czytam.

— Jak Pan trafił do milicji?

— Pracowałem już jako technik — drzewiarz i, mając obowiązki wobec matki i braci — ojciec nasz nie żył od dawna, zastanawiałem się, jak się urządzić, by pracując, ukończyć studia. Nieoczekiwanie ówczesny komendant we Wrzesni, obecnie podpułkownik Franciszek Teodorczyk zaproponował mi pracę w MO. Zapytałem, czy będę mógł studiować. Odpowiedź brzmiała, że tak. Najpierw jednak musiałem ukończyć szkołę oficerską. Nominację w 1968 roku wręczał mi generał Moczar, wówczas minister Spraw Wewnętrznych. Po tem był uroczysty obiad i mnie, jako prymusa, usadzano przy ministrze. Pamiętam do dziś jak to przeżywałem... Opowieść Pani zabawnie zdarzenie. Moja matka ma 80 lat. W okresie, gdy mieszkała sama na wsi, chciałem jej posłać coś przez milicjanta. Matka spojrzała niespokojnie i powiedziała: „Milicjant nym samochodem przyjeździe i w mundurze, pod mój dom? Taki skandal przed całą wsią! Nie miałam do czynienia z policją przed wojną i nie chcę mieć teraz! Co by ludzie powiedzieli?”

— Wciąż o Panu mówią: ten nowy komendant. Od jak dawna jest Pan w Zielonej Górze?

— 15 stycznia 1990 roku minie dwa lata.

— A co działo się przedtem, począwszy od pamiętnego dnia nominacji na oficera?

— Zostałem wówczas inspektorem MO we Wrzesni. Pewnego dnia przeniesiono mnie, z awansem, do Komendy Wojewódzkiej w Poznaniu, na stanowisko kierownika sekcji w wydziale ochrony gospodarki narodowej. Po roku wróciłem do Wrzesni — jako zastępca komendanta powiatowego. Po ukończeniu studiów znów znalazłem się w Poznaniu: byłem już naczelnikiem wydziału, w którym poprzednio kierowałem jedną z sekcji. Minęło dziesięć lat — i otrzymałem nominację na zastępcę szefa WUSW w Poznaniu. Po kilku miesiącach byłem już pierwszym zastępcą. Aż nadszedł etap zielonogórski.

— Może Pan przedstawić rodzinę?

— Zona Aldona, rusycystka, od niedawna zastępca dyrektora Ośrodka Doskonalenia Kadr Nauczycielskich. Syn Maciej, student III roku wydziału handlu zagranicznego. Mieszkają w Poznaniu, dojeżdżam do nich.

— Jakże ma Pan zainteresowania poza pracą?

— Kiedyś kolekcjonowałem białą broń. Dziś lubię trochę pokopać na działce, czytam. Kocham przyrodę.

— W jakim nastroju świętował Pan będzie jubileusz 45-lecia swojej „firmy”?

— A jaki może być ten nastrój, dzisiaj? Tyle jest trosk i tyle braków. Choć by te rozklekotane samochody. A życie niesie co rusz coś nowego. Wchodził wczoraj mój zastępca mjr Fornalik i oznajmiał mi: „Mózg staje!” Dlaczego? — pytam. A on na to, że organizatorzy wystawy psów żądają milicjanta do pilnowania. Mówię: odpowiedz im, że szef WUSW zdaje się ma akurat wolną noc, więc może pojdzie popilnować tych psów... To są już szczyty. My przecież nie mamy funkcjonariuszy do normalnych patroli! Z jednej strony ludzi denerwuje widok milicjanta. Z drugiej chcielibyśmy, żeby ten milicjant był wszędzie.

— Jeszcze o cechach. Jaki Pan jest?

— Opanowany. Gdy pracowałem w wykonawstwie niższego szczebla, moi szefowie dziwili się: dlaczego się nie denerwujesz? A ja w sytuacjach gorących staję się zimny i jakby spowolniony. Jestem realistą. Przed decyzją starannie oceniam sytuację. Uważam, że nawet w szybkim biegu należy przystanąć i dobrze zastanowić się przed wyborem drogi. Potrafię każdego zrozumieć i rozważyć każde racje.

— Widzę na Pana biurku słynne trzy malpki Canarisa: nie widzieć, nie słyszeć, nie mówić. Czy ma Pan jakąś własną prawdę, myśl, maksymę, do której powraca?

— Synowi powtarzam: jeśli drogę zagrozi ci ściana, szukaj drzwi.

— A jeśli drzwi nie ma?

— Wtedy ścianę rozwal, ale nigdy głową.

— Pięknie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: HALINA ANSKA

Beno Budar

Lużyckim matkom

Matko,

kłóć swoje dziecko

żyć uczysz po serbołużycku,

jesteś tysiąc razy ważniejsza

niż najlepsza książka w naszym języku.

Benedikt Dyrlich

Słowo z zanadza

Na świat

słowo z zanadza

które w kleszeni się dusi

Na świat

ze słowem pokornym

i ostrym słowem Pegaza

Na świat ze słowem rannym

na świat ze słowem twardym

(Niech żyje Bart-Cisiński)

Na świat ze słowem zapalnym

Na świat więc z kieszeni

Do rąk z ciętym słowem

Do wnętrza z nim

Do głębi naszych serc

Gdy serce się rozprysnie

zostanie słowo

jak miodowy chleb

Tomasz Nawka

Spiew jesieni

Organy grają

ostatni śpiew

myśli

jak ostatni oddech

Który z martwych

zna odpowiedź

Który z martwych

powie dokąd

ta droga prowadzi

Zgaś światło

Daj myślom

wolność Szukaj

odpowiedzi tam

gdzie źródło pytań

Tam

gdzie ich grób

Liczący około stu tysięcy osób naród serbołużycki lub, jak wolą inni, lużycki posiada interesującą literaturę. Utwory Jurija Breżnaja, Jurija Kocha, Kito Lorenca, B. Budara, żeby się tylko do tych nazwisk ograniczyć, znane są w wielu krajach, również wydawane u nas. Literatura Lużyckan, tworząca w dwu językach górno i dolnołużyckim, posiada także bogatą tradycję.

Każdego roku w Budziszynie, najważniejszym ośrodku życia kulturalnego Lużyckan, odbywają się sympozja poświęcone wybitnym pisarzom serbołużyckim, jak np. Jakubowi Bartowi — Cisińskiemu, Jurijowi Chyżce, M. Kosykowi, Janowi Skali. Spotkania te są jeszcze jedną okazją do zamianowania przez Lużyckan swego narodowej i kulturalnej tożsamości.

Pisarze lużyccy, to równocześnie działacze społeczni, organizatorzy życia kulturalnego Lużyckan, redaktorzy, wydawcy, nauczyciele języków lużyckich.

Orzechowskiego. Scenariusz napisany został na podstawie opowiadania Jerzego Gieraltowskiego pt. „Wakacje kata”. Zawiera fragmenty autentycznych kronik filmowych z czasów okupacji. Jest prawdziwy, realistyczny, autentyczny. Ale miejscami trochę teatralny.

W głównych rolach męskich — naszkicowanych i granych bardzo interesująco, występują popularni aktorzy: Wojciech Wysocki i Jerzy Bończak. Obok nich widzimy kilku aktorów z NRD. W roli piosenkarki już nie najmłodsza gwiazda zachodniemieckiego kina Doris Kunstmann.

Porywacze i terroryści

Jest 27 czerwca 1976 roku. W samolocie Air-France zmierzającym z Paryża do Aten ujawniają się nagle porywacze. Są to członkowie ekstremistycznej grupy palestyńskiej. Żądają lądowania w Libii, następnie w Ugandzie. Tam, na lotnisku w Entebbe, część pasażerów odsyłają do Europy. Część zatrzymują w



Wakacje kata

Lata czterdzieste, czas okupacji, teren Zamojszczyzny. Ludzie żyją w strachu. Działają w konspiracji. Są też tacy, którzy współpracują z gestapo. W Zamościu pojawia się podchorąży AK „Smukły” z oddziału likwidacyjnego, zajmującego się wykonywaniem wyroków śmierci. „Smukły” przybył tu z kolejnym rozkazem.

Jednak pewne okoliczności powodują, że młodego bohatera ogarniają wątpliwości, rozterki, aż wreszcie bunt. Dochożą sprawy sercowe: miłość do pięknej piosenkarki z nocnego lokalu, Niemki i kochanki oficera SS. Właśnie tego, którego „Smukły” z rozkazu swego dowódcy, ma zabić. Czy wykona zadanie?

Wątek osobisty bohatera ciągnie się poprzez wydarzenia związane z pacyfikacją Zamojszczyzny. Straszne sceny! Film ten jest dziełem (o ile pamiętam, debiutem fabularnym) reżysera Witolda



Maria Krawiec

Moja chwila

Spostrzegłam czas

To prześwił

mieni się jak perła

Godzin, ptaków

wnet przylecą

i będą szarpać zdobycz

Kto wie już

do której stacji

miniony czas

przyjechał?

Róża Domascyna

Ofiara pajaka

Zamknięta w klatce

Czekam. I słyszę

jak szura po tapecie

jak po suficie bieży.

Skok

i już na ścianie

kosmaty i wielki.

Zastygła w drzwiach —

sieci pajęczej

drzę

i patrzę w swoje oczy

jego czarno-białych zrenie.

Gdybym tak ptakiem była

...że zdołałabym uciec?

Z górnołużyckiego przełożyła
Aleja Patey-Grabowska

Poeci, których wiersze publikujemy, są także współorganizatorami wspomnianego sympozjum. Benedikt Dyrlich, główny organizator tej imprezy, jest reżyserem i inscenizatorem w teatrze w Budziszynie gdzie grane są sztuki w obu lużyckich językach oraz w niemieckim Tomasz Nawka to aktor i muzyk. Maria Krawiec jest nauczycielką serbołużyckiego w jednej z wiejskich szkół. Pozostali pracują w różnych instytucjach.

„Nadodrże” od dawna współpracuje z redakcją „Nowego Casnika” w Chociebużu. Ukazuje się on w języku dolnołużyckim i jest organem Domowiny — organizacji Lużyckan. Często na jego łamach prezentowana jest proza i poezja pisarzy tego najmniejszego dziś narodu słowiańskiego, posiadającego pełną autonomię kulturalną w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

charakterze zakładników Wszyscy zakładnicy są Żydami. W zamian za ich uwolnienie porywacze żądają uwolnienia wszystkich terrorystów, przebywających aktualnie w więzieniach w kilku krajach Europy i w Izraelu.

Dramaty ludzkie na tle sytuacji politycznej. Opowieść o wydarzeniach, które miały miejsce na prawdę, jednak prowadzona zbyt statycznie, bez napięcia i dreszczu, jaki chciałoby się odczuć podczas oglądania takiego filmu. Z nagromadzonych tu faktów, spłec, potyczek i rozmaitych niepewności mógł powstać mroźny krew w żyłach thriller. A powstał obraz zrobiony dobrze, rzetelnie, ale przyciężko.

W międzynarodowej obsadzie specjalista od roli brutalni Amerykanin Charles Bronson, Niemiec Horst Bucholz, Japończyk Yophet Kotto, ponadto sławny Peter Finch i inni. Film reżyserował Irvin Kirchner, ten sam, który później wstąpił się wielkim kinowym hitem „Imperium kontratakuję”. Natomiast tytuł filmu, o którym mowa, brzmi: „Raid on Entebbe”.

Ata

Brakowało mi towarzystwa Ewki, jej ciepła, dotyku, uśmiechu. Chciałem wyzdrowieć jak najprędzej, ale sama ochoła nie wystarczała. Kiedy usiłowałem wstać, paraliżował mnie przeraźliwy ból brzucha, który trwał kilka minut. Wychodziłem się z klatki, żeby oddać moc, było tak straszliwie nieczysto, że często rezygnowałem i załatwiałem się pod siebie.

Wreszcie zajął Makar, który zagroził, że jeśli w ciągu dwóch dni nie wrócę do pracy, odda mnie chłopom. Wybierając się właśnie z dostawą na stację, więc przy okazji chętnie przekazałem mi niemieckiej żandarmierii.

Zaczęłam chodzić. Nogi ugięły się pod mną i szybko się męczyłem.

Pewnego wieczoru usłyszałem w obejściu hałas. Przyłożyłem oko do szpary między deskami. Zobaczyłem, jak Przepiórka prowadzi kózka do ojcowiskiej izby, owietnionej tylko nikłym światłem lampy naftowej.

Koza rzadko wypuszczano z komórki. Była to wielka cuchnąca bestia, dzika i nie lękająca się nikogo. Nawet Dydko wołał nie wchodzić mu w drogę. Kozioł atakował kury i indyczki, trykał łbem w płoty i pnie drzew. Kiedyś pogonił za mną, ale ukryłem się wśród króliczych klatek i w końcu Przepiórka go zabrała.

Zintrygowany tą dziwną wizytą u Makara, wspinałem się na dach szopy, aby lepiej widzieć wnętrze izby. Wkrótce weszła Ewka, owinięta prześcieradłem. Makar podszedł do kózki i brzośną witał zaczął go gładzić po podbrzuszu. Następnie kilkoma lekkimi uderzeniami wtki, zmusił bestię, by stanęła przednimi nogami na niskiej półce. Ewka zrzuciła prześcieradło, ujrzałem ze zgrozą, że jest naga. Wsunęła się pod capa, przywierając do niego jak do mężczyzny. Makar co pewien czas odpychał ją na bok i jeszcze bardziej podniecał kózka. Po chwili znów zaczęła spótkować ze zwierzęciem, obejmując je namiętnie i poruszając energicznie biodrami.

Coś we mnie pękło. Moje myśli rozspływały się i potłukły na drobne kawałki podobnie do skorup rozbitego dzbanka. Czulem się pusty jak rybi pecherz, dziurawiony raz po raz, który zapada się w głęboką, mulistą wodę.

Nagle cały ciąg wypadków wydał mi się jasny i oczywisty. Zrozumiałem powiedzenie, jakie często słyszałem w odniesieniu do ludzi, którym powodziło się w życiu. „Są w znowie z diabłem”. (...)

Nie czulem już bólu. Podczołgałem się do chaty i zająłem przez okno. W izbie zakończyły się igraszki z kozłem; bestia stała spokojnie w kącie. Ewka bawiła się teraz z Przepiórką. Oboje nadzy, to skakali jak żaby, to kładli się na siebie i tarzali po podłodze, szczeniemi w podobny sposób, jak uczyła mnie Ewka. Makar również nagi, obserwował ich z góry. Kiedy Ewka zaczęła wierzeć nogami i dygotać, a Przepiórka zeszytywał nagle jak polano, Makar ukląkł przy nich, przysuwając się do twarzy córki; jego masywna sylwetka zasłoniła ją przed moim wzrokiem. (...)

Obudziłem się w ciepłej izbie na obszernym, niskim łóżu przysuniętym do ściany i wyłożymy owczymi skorami. W blasku grubej świecy ujrzałem kłępsko, bielone wapnem ściany, spód słomianego poszycia. Na gzymsie nad paleniskiem wisiał krzyż. Przy ogniu siedziała kobieta wpatrzona w wysokie płomienie. Bosa, w obcisłej spódnicy z samodziału, na ramiona miała zarzucony dziurawy kaftan z króliczego futra rozpięty do pasa. Widząc, że się obudziłem, podszedła i usiadła na łóżku, które aż jęknęło pod jej ciężarem. Ujęła mnie za brodę i przyjrzała mi się bacznie. Kiedy się uśmiechnęła, nie zakryła ust dłonią, jak to było w zwyczaju tutajszych wieśniaków. Odważnie ukazała dwa rzędy złotych, krzywych zębów.

Mówiła w miejscowym narzeczu, które nie do końca rozumiałem. Ciągłe nazywała mnie swoim biednym Cyganiątkiem, małą żydowską znajadą. Początkowo nie chciała uwierzyć, że jestem Niemcem. Co jakiś czas zaglądała mi w usta, uderzała w krtani lub próbowała mnie przestraszyć, ponieważ jednak wciąż milczałem, wkrótce dała za wygraną.

Nakarmiła mnie gęstym, gorącym barszczem, po czym obejrzała moje odmrożone uszy, dłonie i stopy. Powiedziała, że nazywa się Łabina. Czulem się u niej bezpieczny i było mi dobrze. Bardzo ją lubilem.

W ciągu dnia Łabina chodziła do co bogatszych gospodarzy pracować jako służąca; zwłaszcza do tych, którzy mieli dużo dzieci, lub którym chorowały żony. Często zabierała mnie ze sobą, żebym mógł zjeść porządną posiłek, chociaż w wiosce szepiano, że należy mnie oddać Niemcom. Łabina reagowała na takie słowa potokiem przekleństw, wykrzykując, że przed Bogiem wszyscy są równi, a ona nie jest Judaszem, żeby sprzedać bliźniego za srebrniki.

Wieczorami Łabina przyjmowała gości. Mężczyźni, którym udało się wykraść z domu, przychodzili do jej chaty, przynosząc gorzałkę i koszyki jedzenia.

W chacie znajdowało się jedno łóżo, które mogło z łatwością pomieścić trzy osoby. Odsunawszy je nieco od ściany, w powstałą szparę Łabina rzucała stos worków, starych szmat i baranich skór; tam było moje legowisko. Zawsze kładłem się spać przed pojawieniem się gości, ale często budziły mnie ich śpiewy i hałaśliwe toasty. Udałowałem jednak, że śpię. Nie chciałem ryzykować bicia, na które — jak często, choć bez przekonania powtarzała mi Łabina — zasługiwałem. Przez zmrużone oczy obserwowałem, co dzieje się w izbie.

Łabacze ciągnęły się do późna w nocy. Zwykle jeden chłop zostawał, kiedy inni wychodzili. Siedział obok Łabiny i oparł o nagrzany piec, pili z tego samego kubka. Kiedy kobieta zaczynała się chwiać niepokojnie i pochylać w stronę mężczyzny, kładł wielką, czarną łapę na jej zwiotczonych udach i powoli wsuwał ją pod spódnice.

Łabina początkowo zachowywała się obojętnie, potem prochu się broniła. Mężczyzna wsuwał drugą rękę w dekolt jej koszuli i ścisnął piersi kobiety tak mocno, że krzyczała i zaczynała dygotać chrapliwie. Czasami kłękała na klepsku i wpychał gwałtownie twarz między jej nogi, gryząc ją przez spódnice, a równocześnie oboma rękami ścisnął ją za pośladki. Często uderzał ją

zniecierliwioną dłoń w krocz; schylała się wówczas pojeżdżając.

Gaszono świecę. Łabina i chłop rozbiłali się po ciemku, śmiejąc się i kłacz; potykali się o meble i o siebie, niecierpliwie ciskali odzież na klepsko, przewracali fiaszki, które toczyły się po całej izbie. Kiedy padali na łóżko, bałem się, że się zawali. Podczas gdy ja rozmyślałem o gnęźdzących się w chałupie szczurach, Łabina i jej gość miotali się po łóżku, dysząc, walcząc, wzywając Boga i Szatana; mężczyzna wyl jak pies, kobieta pochrząkiwała jak maciora.

Zdarzało się, że w nocy budziłem się nagle, wyrwany z głębokiego snu, na klepsku pomiędzy łóżkiem a ścianą. Łóżko nade mną dygotało. W końcu zaczynało zjeżdżać po pochylonym klepsku na sam środek izby.

Ponieważ worki i skóry zsuwały się, jeśli moje go legowiska nie przytrzymało łóżko, musiałem przeczłowiwać się pod nim na drugą stronę, a następnie pchać je z powrotem do ściany. Dopiero wówczas mogłem się znów położyć. Na zimnym i wilgotnym sklepieniu pod łóżkiem walały się kocie odchody i szczątki przyszczonych przez koty ptaków. Pełzną na brzuchu, rozrywałem w ciemnościach gęste pojeżyny; wystraszona pająki przebiegały mi po twarzy i włosach. Myszy o małych, ciepłych ciakach ocierały się o mnie, czmychając do nor.

Fizyczny kontakt z tym mrocznym światem za wsze napawał mnie wstrętem i lękiem. Wygrzebywałem się spod łóżka i czekałem na odpowie-

kały jej skórę, miękkie i delikatne jak babie lato unoszące się w ciepłym, bezwietrznym powietrzu. Ustawicznie wyszukiwałem nowych wrażliwych miejsc nie znanych nawet jej samej, ożywiających ją dotykiem, podobnie jak promienie słońca przywracają do życia motyla zziębniętego podczas chłodnej jesiennej nocy. Pamiętałem swoje najrozmaitsze wysiłki wyzwalające z ciała dziewczyny tęsknoty i drżenia, które inaczej pozostałyby uwiecznione w niej na zawsze. Uwalniałem je, bo pragnąłem wyłącznie tego, aby sama w sobie odkrywała rozkosz.

Miłosne uściski Łabiny i jej gości rychło się kończyły. Byli jak przelotne wiosenne ulewę, które roszą liście i trawy, ale nigdy nie sięgają korzeni. Tymczasem moje zabawy z Ewką właściwie nie ustawały; jedynie przerywałyśmy je na krótko, gdy Makar lub Przepiórka wkraczali w nasze życie. Trwały długo w noc, niczym ogień torfowy łagodnie rozdmuchiwany przez wiatr. Ale nawet ta miłość zgasła tak szybko jak płonące żagwie, które pastuch zdusza derką. Kiedy tylko okazałem się czasowo niezdolny do pieśszot, Ewka o mnie zapominała. Od ciepła mojego ciała, delikatnych objęć ramion, łagodnego dotyku palców i ust, wołała cuchnącego, wło-

Był jednak najbardziej niebezpiecznym parobkiem we wsi. Cierpiał rozliczne upokorzenia ze strony bogatych gospodarzy, którzy go najmowali do pracy. Chcieli poniżyć go za to, że żony i córki wzdychały do niego. Dręczyli również Łabinę, wiedząc, że jej ubogi mąż jest od nich zależny i może tylko przyglądać się bezradnie.

Pewnego dnia Łaba nie wrócił z pola, Nie wrócił ani nazajutrz, ani dwa dni później. Przepadł jak kamień w wodę.

Sądono, że albo się utopił, albo wciągnęły go bagna lub może jakiś zazdrosny konkurent dźgnął go nożem i zakopał nocą w lesie.

Życie toczyło się dalej bez Łaby. Jedynie powiedzenie „krasny jak Łaba” przetrwało po nim w wiosce.

Minał rok, dla Łabiny rok samotności. Ludzie zapomnieli o Łabie; tylko ona wierzyła, że żyje i wróci. Pewnego letniego dnia, kiedy wieśniacy odpoczywali w krótkim cieniu drzew, z lasu wyłonił się wóz ciągnięty przez spoczonego konia. Na wozie jechał wielki kufer przykryty płótnem, a obok wozu maszerował Krasny Łaba w pięknej skórzanej kurtce zarzuconej po huzarsku na ramiona, w spodniach z najlepszego materiału i lśniących butach z cholewami.

Dzieci rozbiegły się po chatach, roznosząc nowinę, chłopcy i baby wylegli na drogę. Łaba powitał wszystkich niedbalym skinieniem ocierając pot z czoła i popędzał konia.

Łabina czekała w progu chaty. Ucałował żonę, po czym ściągnął z wozu ogromny kufer i wniósł do środka. Sąsiedzi zebrali się przed domem i oglądali z podziwem konia oraz wóz.

Czekając niecierpliwie na Łabinę, żartowali, że pewnie wskoczył na nią jak cap na kózę i trzeba ich oblać zimną wodą. (...)

Wieczorami po Łabę zajeżdżały konie i zabierano go na przyjęcia, które często odbywały się we wsiach odległych o dziesiątki wiorst. Łabina pozostawała w chałupie ledwo żywa z wyczerpania i upokorzenia, zmęczona troszczeniem się o gospodarstwo, konia oraz skarby męża. Dla Krasnego Łaby czas się zatrzymał ale Łabina starzała się raptownie: jej piersi robiły się obwisłe, uda wiotczały.

Minał rok.

Pewnego jesiennoego dnia Łabina wracając z pola, myślała, że jak zwykle znajdzie męża na stryszku, pośrodku jego skarbów. Strych był wyłącznym królestwem Łaby; na piersi obok medalika z wizerunkiem Najświętszej Panienki, nosił kluczyk od wielkiej kłódki zabezpieczającej drzwi. Ale chata wyglądała dziwnie spokojnie. Z komina nie unosił się dym, nie było też słychać śpiewu Łaby, który na ogół o tej porze przebierał się w cieplejsze ubranie.

Wystraszona Łabina pędem wbiegła do chaty. Drzwi stryszka były otwarte. Gdy wspięła się po schodach, ujrzała straszny obraz. Na środku stał kufer ze zerwanym wiekiem; widać było puste, białe dno. Nad kufrem dyndał trup. Na tym samym haku, na którym wcześniej zawieszal swoje garnitury, wisiał mąż Łaby. Kłósał się na kwiecistym krawacie niby powolnie wahadło. W dachu ziała dziura, przez którą złodziej wyniósł zawartość kufra. Słabe promienie zachodzącego słońca oświetlały siną twarz Krasnego Łaby i fioletowy język sterczący mu z ust. Opalizujące muchy bzykały dookoła.

Łabina domysliła się, co zaszło. Kiedy Łaba wrócił z kąpiel w jeziorze i chciał się przebrać w bardziej elegancki strój, zobaczył dziurę w dachu i opróżniony kufer. Jego wspaniałe stroje znikły. Pozostał tylko jeden krawat, leżący jak ścięty kwiat na zdeptanej słomie.

Wraz z zawartością kufra Łaba utracił sens życia. Brak strojów oznaczał koniec uczt weselnych, na których nikt nie patrzył na pana młodego, koniec pogrzebów, kiedy to wszyscy żałobnicy z uwielbieniem wpatrywali się w Krasnego Łabę stojącego nad otwartym grobem koniec ekshibicyjnych seansów nad jeziorem i dotyku żądnych kobiecych dłoni.

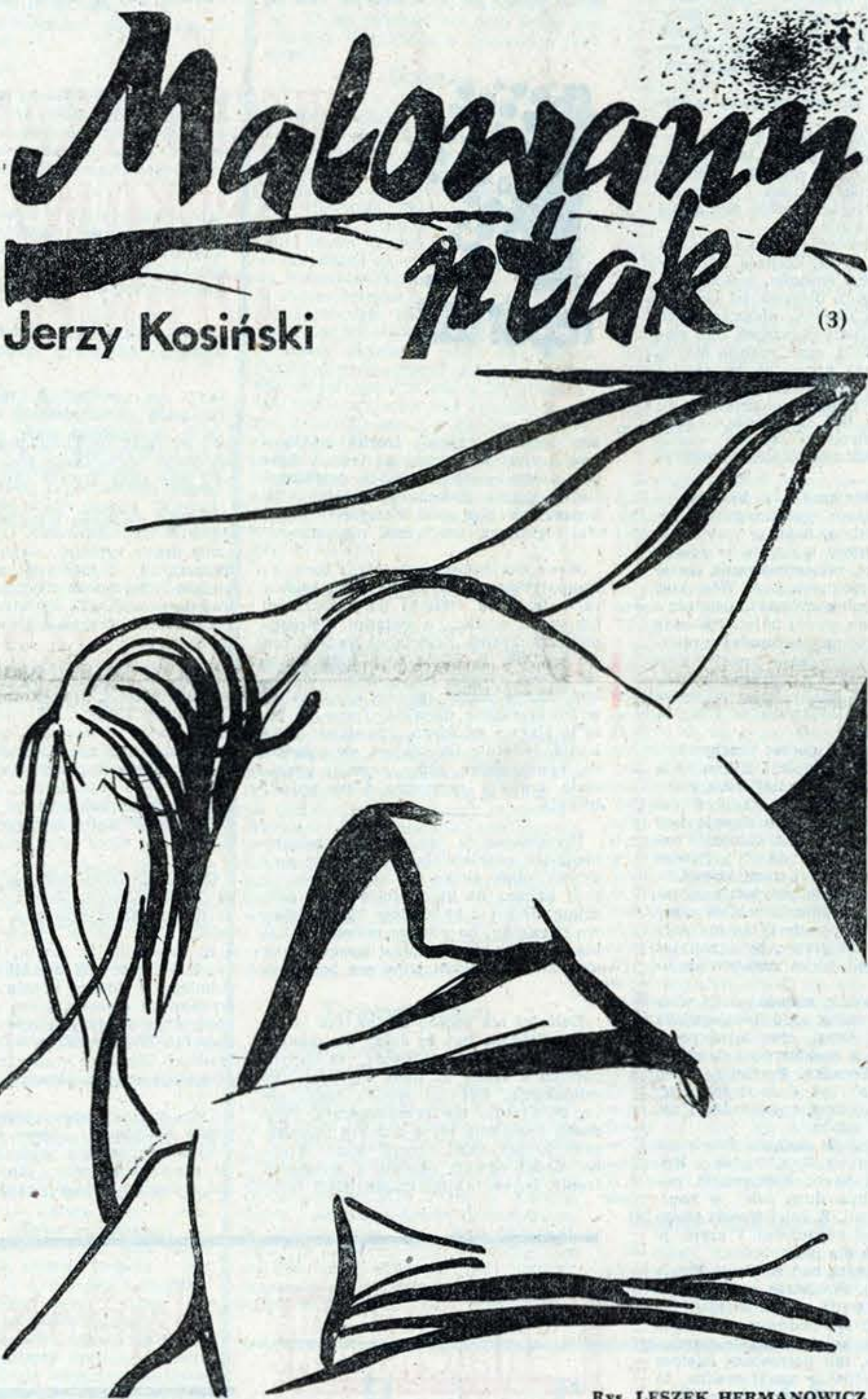
Zręcznymi, niespiesznymi ruchami, których nikt w wiosce nie umiał naśladować, Łaba po raz ostatni zawiązał krawat, po czym przysunął sobie opróżniony kufer i wyciągnął dłoń do haka.

Łabina nigdy się nie dowiedziała, w jaki sposób mąż wszedł w posiadanie swoich skarbów. Nigdy nie mówił o okresie nieobecności. Nikomu się nie przyznał, gdzie był, co robił, jaką cenę zapłacił za przywiezione wspaniałości. Cała wioska wiedziała jedynie, ile go kosztowała ich utrata.

Nigdy nie znaleziono ani złodzieja, ani skradzionych przedmiotów. Kiedy przebywałem w wiosce, plotkowano, że złodziejem był zradzono mąż lub narzeczony. Inni podejrzewali jakąś szaleńczo zazdrosną kobietę. Wielu mieszkańców podejrzewało samą Łabinę. Kiedy słyszała te oskarżenia, dostawała wypieków, ręce zaczynały jej latać, a z ust wydobywał się zjeżdżały zapach żółci. Rzucała się z pazurami na oszczercę i musiano ich siłą rozdzielać. Potem wracała do chaty, upijała się do nieprzytomności i tuląc mnie do piersi, szlochała jak bóbr.

Podczas jednej z takich awantur pękło Łabini serce. Kiedy ujrzałem gromadę mężczyzn niosących jej martwe ciało w stronę chaty, zrozumiałem, że pora uciekać. Napeniłem komętę tyciami się węglami, sięgnąłem pod materac i wydobyłem schowany tam przez Łabinę cenny krawat, ten na którym powiesił się Krasny Łaba, po czym opuściłem chatę. Wierzone, że sznur samobójcy przynosi szczęście. Miałem nadzieję, że nigdy nie zgubię tego skarbu.

(Na tym kończymy druk fragmentów powieści Jerzego Kosińskiego „Malowany ptak”, wydanej przez SW „Czytelnik” w 1989 r. w przekładzie Tomasza Mirkowskiego.)



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

dnia chwilę, by przysunąć łóżko bliżej ściany.

Stopniowo mój wzrok przyzwyczajał się do ciemności. Widziałem, jak spoczone, zwaliste ciało mężczyzny opada na dygoczącą kobietę. Obejmowała jego mięsiste pośladki nogami, które sterczały spod niego jak skrzydła ptaka zmiażdżonego kamieniem.

Chłop, stękał i sapiał ciężko, wsuwał rękę pod kobietę i przysgarniał ją do siebie, po czym unosił się i wierzechem dłoni bił ją po piersiach. Rozlegały się głośnie płańnięcia, jakby mokrym płótnem uderzano o glaz. Osuwając się na nią i z powrotem, przysgarniał ją do łóżka. Łabina, pokrzykując niezrozumiale, okładała go kulakami po plecach. Czasami chłop podnosił ją z posłania, zmuszając, aby kłękała na łóżku wsparta na łokciach, i wchodził w nią od tyłu, rytmicznie walał w jej ciało brzuchem i udami.

Przeglądałem się z rozezowaniem i obrzyzieniem ich splecionym, dygoczącym postaciom. Więc to miała być miłość: dzika jak buhaj dżgany ostrym kółkiem, brutalna, cuchnąca, pełna po tu? Taka miłość kojarzyła mi się z bijatyką: kobieci i mężczyzna walczyli ze sobą, usiłując wyrwać jedno drugiemu rozkosz, oboje otumanieni, niezdolni do myślenia, zaspani, bardziej zwierzęcy niż ludzie.

Przypominałem sobie chwile spędzone z Ewką. Jakże inaczej odnosiłem się do niej. Mój dotyk był łagodny; moje dłonie, usta, język tylko mus-

chatego capa, który wnikał w nią głęboko, ohydnie.

Wreszcie łóżko przestawało się trząść a zwiotczające ciała, leżące nieruchomo jak sztuki ubitego bydła, zapadały w sen. Wtedy przesuwałem łóżko na miejsce, po czym — przechodząc nad śpiącymi — kładłem się w zimnym kącie i naciągałem na siebie wszystkie baranie skóry.

W deszczowe popołudnia Łabinę ogarniała melancholia; opowiadała mi o swoim mężu, Łabie który nie żył od lat. Kiedyś Łabina była piękną dziewczyną, o której rękę zabiegali najbogatsi chłopcy. Ale wbrew rozsądnym radom zakochała się w Łabie przezywanym Krasnym, najbardziej niebezpiecznym parobku w całej wsi, i wyszła za niego.

Łaba rzeczywiście był urodziwy. Wymukły jak topola, zwinnie jak wiewiórka. Jego włosy lśniły w słońcu, cerę miał gładką niczym niemowlę, oczy bardziej błękitne, niż najczystsze niebo. Wystarczyło, że spojrzał na kobietę, a krew wrzała jej w żyłach, umysł zaś wypełniały lubieżne myśli. Łaba orientował się, że jest przystojny i że wzbudza w kobietach podziw i pożądanie. Lubiał paradować nago po lesie i kąpać się w stawie. Spoglądając na krzaki wiedział, że obserwują go stamtąd zarówno młode dziewczki, jak i mężatki.

Dzieci KOSMOSU

Wyjdź wieczorem przed dom i popatrz w górę. Na niebie lśnią gwiazdy. Jedną z nich jest Twoja gwiazda — prowadząca Cię przez życie, czuwająca nad Tobą i wywierająca wpływ na Twój charakter, a także nastrój i postępowanie. Żyjemy w świecie pełnym poplątanych spraw, zmieniających się ciągle sytuacji oraz prawd, które z dnia na dzień przestają być prawdami. Myśl, że jest jednak na świecie coś niewzruszonego, pozwala doznać chwili spokoju i pewności. Taki właśnie niewzruszony, ten sam od lat, jest widoczny na naszych głowach, beznamiętny nieboskłon.



Panowie spod znaku Wagi

Dzień Twojego urodzenia wypadł między 24 września a 23 października. Królował wówczas na Zodiaku znak Wagi, pozostający w ścisłym wzajemnym powiązaniu z planetą Wenus. Powinieneś wiedzieć, że Waga (podobnie, jak Bliźnięta i Wodnik) jest znakiem powietrznym: wchodzi w skład Trygonu Powietrznego. Stąd też Twoim żywiołem jest Powietrze.

Przyszedłeś na świat pod wspianą tym znakiem! Osoby urodzone pod wpływem Wagi wyposażone bowiem zostały nadzwyczaj hojnie w zalety, tym cenniejsze, bo dające się stwierdzić na pierwszy rzut oka. A więc niekiedy decydujące o powodzeniu Twoim osobistym oraz Twoich racji! Wszyscy wiemy, jak ważne jest pierwsze wrażenie, które wywieramy na ludziach.

Mężczyźni spod znaku Wagi są czarujący. Posiadają — ten nieodparty wdzięk, który sprawia, że ludzie, zwłaszcza kobiety, akceptują ich natychmiast, bez względu na okoliczności. Pomyśl — i przypomnij sobie, ile to razy dopomogli Ci w życiu takie Twoje cechy, jak miły sposób bycia i miła powierzchowność. Ile też razy, nie starając się o to, byłeś obiektem miłości „od pierwszego wejrzenia”.

Wśród Twoich zalet, do których należą m.in. poczucie piękna, dobry gust, skłonność do sztuki pięknych — nawet artyzm, jest też pewna cecha rzadko posiadana przez mężczyzn, mianowicie: bezstronność. Waga ma dwie szale, jednakowe, identyczne, sprawiedliwe. Taki też bywa Twój osąd w każdej sprawie, posiadającej tw. strony. Jeśli wybierzesz zawód prawnika, będziesz bardzo sprawiedliwym sędzią, dogłębnie rozważającym wszystkie „za” i „przeciw”.

Rozwinięte poczucie partnerstwa nieustannie popycha Cię ku ludziom. Masz mnóstwo znajomych i przyjaciół. Miewasz też przyjaciółki, kochające, wierne i oddane, które obdarzają Cię samymi uczuciami. Jednak ta Twoja łatwość w nawiązywaniu kontaktów i ten Twój urok sprawiają, że nie jesteś zbyt stały w miłości.

Rozstanie z kimś kochającym Cię i do niedawna kochanym przez Ciebie, przychodzi Ci równie łatwo, co nawiązanie nowego zbliżenia z kimś innym.

W dziedzinie zawodowej i społecznej panowie spod znaku Wagi oznaczają się zazwyczaj wielką ekspansywnością. Lubią pokazywać się publicznie, zadowolenie przynosi im poklask, dązą do sławy. Są ambitni.

Mają niesłychanie rozwiniętą cecę, którą może nazwać — uspołecznieniem. Uzewewnętrznia się ta cecha w różny sposób: czasem w twórczości — nie typu „sztuka dla sztuki”, lecz służącej ogółowi, czasem w bezinteresownych działaniach publicznych.

Spśród pozostałych Twoich zalet trzeba jeszcze wymienić tolerancję i kompromisowość, pozostającą w związku z wzajemnym przenikaniem, z uspołecznieniem. „Męskie” Wagi kochają ludzi i świat, a mając do życia stosunek wybitnie stoicki, gotowi są na każdy układ, który w efekcie przyniesie spokój, pogodę i równowagę ducha.

„Ja nie jestem taki znów cukierek” — powiedział mi niedawno ktoś

spod znaku Raka, komu wymieniałem kilka jego, rzeczywistych zresztą, zalet. Tak też i Ty — spojrz przez moment na siebie krytycznie i spróbuj w swoich cechach pozytywnych dostrzec słabości. Bo Ty też nie jesteś taki „cukierek”!

Przed wszystkim Twoja bezstronność i kompromisowość, jeśli w nich przechołujesz, łatwo zamieniają się w niedźwiedzowanie. Waga czasem bardzo długo waha się, nim podejmie decyzję. Prawda, że „co nagle, to po diable” — jak mówi staropolskie przysłowie. Ale nazbyt długie wyczekiwanie na rozstrzygnięcie ważnej kwestii bywa, dla czekających, dolegliwe, a dla sprawy — szkodliwe. Wagom zaś nie przynosi splendoru.

Dalej: ten urok, wdzięk i czar niekiedy zawróci w głowie tak bardzo, że szanowany pan gubi się całkiem, zatracając samokrytycyzm i staje się śmieszny facetem, przez nikogo nie brany poważnie.

Ponadto mężczyźni spod znaku Wagi, kochając życie, kochają też wszystkie jego przyjemności, a więc również jedzenie. Z biegiem lat okraglają, nabierają nowych, nienajlepszych dla zdrowia przyzwyczajeń (np. siedzenie w fotelu, brak ruchu). Myślę, że powinniście korzystać ze swojej dobrej passy, i wspomagać wszystkich swymi zaletami charakteru, do czego pracować, być aktywnym i otwartym, co pozwoli Ci „spalać” wszystko, cokolwiek pochłonieś drogą po karmową.

Znaki powietrzne dają bystrość umysłu, świeżość spostrzegania, refleks, wspaniałą, barwną wyobraźnię, umiejętność widzenia w sposób abstrakcyjny, zainteresowania szeroko pojętym pięknem. Znak Wagi koncentruje w sobie zwłaszcza ostatnie z wymienionych wyżej pojęć. Panowie „Wagi” często najdoskonalej realizują się w pracy zawodowej i społecznej związanej z tworzeniem, bądź popularyzacją sztuki. Sami też bywa bardzo utalentowani w różnych dziedzinach.

Pytanie: z kim chcesz przebywać i z kim Ci jest najlepiej? Z kim związek wróży dla Ciebie najlepszą przyszłość? Odpowiedź uzyskamy stosując kolejno cztery kombinacje żywiołów: Powietrza z Ogniem, następnie z Ziemią, Wodą i Powietrzem. Biorąc pod uwagę wszystko, co o Tobie zostało powiedziane, takie próby i przemyśleń robiłeś zapewne wiele razy, może tylko nie przychodziło Ci do głowy, by zapytać partnerkę pod jakim znakiem się urodziła.

Tak czy owak, odradzam Ci wiązanie się z osobą spod Twojego znaku — czyli Wagi, oraz spod pozostałych dwóch znaków powietrznych: Bliźniąt i Wodnika. Powietrze z Powietrzem, to zbyt dużo wyobraźni, intuicji, domysłów, spostrzeżeń i zamiarów do sztuki.

Lepiej wygląda związek Powietrza z Ziemią (znaki: Byk, Panna i Koziorożec). W życiu codziennym powietrze spełnia dużą rolę w spulchnianiu ziemi. Z kolei ziemia nasyci powietrze zapachami i czyni je pożytecznym dla płuc.

Ciekawe mogą być zbliżenia Powietrza z Wodą. Powietrze marszczy po wierzchniej wody, a poruszając jej masę potrafi spowodować powstanie sił. Woda z kolei przydaje powietrzu wilgotności, tak potrzebnej istotom żyjącym. Jednakże znaki wodne, to romantyzm i zmienność nastrojów, o czym Waga, przy swym braku stałości, nie powinna zapominać.

Najbardziej interesujący wydaje się mariaż Powietrza z Ogniem (znaki: Baran, Lew, Strzelec). Znaki powietrze i ogniste nawzajem się inspirują — i to bardzo silnie, a z inspiracji tych powstają pożyteczne idee. Powietrze podsyca lub zmniejsza płomień. Z kolei ogień powietrze ogrzewa, czyniąc je ciepłym, a przy większej intensywności wprawiając je w ruch.

Pod znakiem Wagi urodzili się m.in. pianista Janusz Olejniczak, aktor Mieczysław Czerwoch, Lech Wałęsa, a z niezających m.in. kompozytorzy Karol Szymanowski, Franciszek Liszt i John Lennon.

Twoim dobrym dniem jest piątek. Następnym odcinek „Dzieci Kosmosu” ukaże się za miesiąc, dla pań spod znaku Skorpiona.

EWA FOSS

Jerzy M. niczym szczególnym się nie wyróżniał. Owszem, potrafił czasami poartować i rozbawić towarzystwo, ale nikt go nawet nie podejrzewał, że może stać się bohaterem sporego skandalu. Sam mawiał zresztą o sobie, że jest niespotykaniem spokojnym człowiekiem. Tymczasem okazał się niezłym figlarzem...

35-letni Jerzy M. prowadził normalne życie. Zona — domatorka, dwie udane córki. Nic nie wskazywało, by mogło coś zmienić się w układzie: praca — dom — rodzina. Po trzynastu (nomen omen?) latach małżeństwa, Jerzy M. zaczął przechodzić metamorfozę. Nudziło go przesiadywanie po pracy przed telewizorem. Tesknął do świata. Ilekroć proponował żonie, by poszła do teatru lub na jakiś koncert, zawsze słyszał: „Jeszcze tam mnie nie było!”. Z czasem postanowił chodź sam. Wypadł na imprezy kulturalne tak go wciągnęły, że do domu wracał dość późno co najmniej raz w tygodniu, a potem i częściej. Pani M. patrzyła na to wszystko z pobłażaniem, a może i z politowaniem, zaś jej komentarze mężowi stawały się coraz bardziej obojętne.

Wielką namiętnością Jerzego M. stały się koncerty muzyczne, zwłaszcza jazzowe. Wziął się to i stąd, że sam w

leni w siebie na wersalce. Kiedy skończyła się płyta i wino w butelce, Irena zaproponowała Jerzemu kąpiel. Dbającą na ogół o higienę osobistą Jerzy M. zaaprobował pomysł. Zdumiał się tylko cokolwiek, bo Irena weszła do wanny... wraz z nim. Co prawda wanna była wyjątkowo duża, przy której ta w jego spółdzielczym mieszkaniu przypominała brytfannę, ale szok wziął się stąd, że nigdy przedtem takiej kąpeli nie zażywał. Nawet z żoną.

Oporów jednak nie stawiał. Zresztą nie było kiedy, bo nawet nie zdążył powiedzieć słowa, gdy oboje pluskali się w spienionej, ciepłej wodzie. Po romantycznej kąpeli wyładowali razem w sypialni w przytulnej pościeli. Sympatyczny nastrój tak na Jerzego wpłynął, że bezwiednie niemal poddawał się wszystkiemu.

Irena, namiętna do szaleństwa, była w łóżku nie do podrobienia. „Nie to, co moja kura domowa” — pomyślał Jerzy M. Co było dalej, nie trudno sobie wyobrazić. Kochali się do białego rana, do którego zresztą nie było daleko. Irena była wciąż nie nasycona, a Jerzy dziwił się, skąd ma w sobie tyle energii. Dla żony potrzebował jej znacząco więcej. I, niestety, rzadziej. Co innego Irena. Nie dawała spokoju. Ucichli na chwilę, gdy za oknem zaczęła hałasować

ścieś z domu Irena jeszcze raz przysłała do sypialni, ucałowała Jerzego i szepnęła: „Spój, kochany draniu”. Jerzy przeżył wrażeń co nie miara, więc westchnął tylko i zamarzył o śnie.

Ale wrażenia się nie skończyły. Krótka po wyjściu Ireny, gdy Jerzy jeszcze nie zdążył zasnąć, drzwi sypialni otworzyły się znów. Uniósł powieki. W progu stała „smarkuła”. Podeszła bez słowa do łóżka, zdjęła podomkę i tak, jak ją Bóg stworzył, wsunęła się pod kołdrę i położyła obok Jerzego. Kolejny szok odebrał mu mowę. Zresztą i tak nie zdążyłby pewnie nie powiedzieć, bo Aneta wtuliła się weń nie mniej namiętnie, niż jej mama. Akcja znów po toczyła się wartko. Dziewczyna łąkała z rozkoszy, a Jerzy w nielicznych chwilach spokoju ponownie dziwił się, skąd w nim tyle mocy i jak te diable potrafią ją z niego wykrzesać. „Tak po trzebowałam mężczyzny...” — szepnęła Aneta.

Przed powrotem matki, Jerzy, nakarmiony przez Anetę, poszedł do domu. Dopiero później, spokojnie, odwarzał w pamięci całą historię. Nie wiedział, co o tym myśleć. Na wszelki wypadek postanowił przez jakiś czas rzadziej chodzić na imprezy muzyczne, z daleka siedząc od Ireny i w ogóle nie odwiedzać jej domu.

Trwało to ładnych parę dni i nie wiadomo, jak potoczyłoby się dalej, gdyby nie telefon od Ireny Z. „Co się stało, że mnie unikasz? Przyjdź wieczorem na kolację. Pa!”. Jerzy M. wahał się, ale w końcu zdecydował się pójść. Wieczór był sympatyczny nadzwyczaj. Siedzieli co we trójkę, a Jerzy czuł się jak basza. Obie kobiety dogadzały mu przy stole ponad miarę. Gawędzili, słuchali muzyki, popijali drinki. Gdy przyszła noc, Irena zabrała Jerzego do sypialni, a Aneta poszła do swojego pokoju. Rano po wyjściu mamy, „smarkuła” znów przyszła ogrzać się do Jerzego...

Czas mijął, Jerzy M. czuł się coraz lepiej w tym osobliwym układzie, tym bardziej że i matka, i Aneta zachowywały wobec siebie całkowitą tajemnicę i jedna o drugiej nie wiedziała, że mają... tego samego kochanka. Żadnego interesu w wyjawianiu sekretu nie miał i pan Jerzy. Kto wie, jak długo żyłoby w tym szatańskim trójkacie, gdyby nie przykrzy przypadek...

Pewnego dnia, kiedy Jerzy w najłepsze baraszkował z Anetą, Irena niespodziewanie znacznie wcześniej wróciła z pracy. Tym razem ona stanęła w progu sypialni i ujrzała to, co niegdyś jej córka. Wybuchła awantura. Matka z Anetą skakały sobie do oczu. Walczyły jak lwice o prawo do Jerzego, który obu spragnionym panicom dawał tyle szczęścia.

Kobięca-zazdrość — jak powiadają — może niszczyć z siłą tornada. Przekonał się o tym nie tylko Jerzy M., ale i... mężowie jego gorących i pożądanów kochanek. Pierwsza nie zdzierzyła Aneta i przy najbliższej okazji opowiedziała ojcowi o wyczynach matki — melomanki. Irena nie pozostała tedy dłużna i „sypnęła” córkę przed zięciem. W grę weszła teraz urażona duma męska. Wybuchł skandal. Wkrótce o sprawie wie działa coraz więcej osób. Dotarła ona i do... żony Jerzego M.

W sądzie zanosilo się na sensację, gdy w krótkich odstępach czasu trafiały tam trzy sprawy o rozwód: Ireny Z. z mężem, Anety ze studentem i Jerzego M. z małżonką. A w każdej z nich główną rolę odegrał niepozorny wydawaloby się właśnie Jerzy M.

Do sceny finałowej przed obliczem sądu jednak nie doszło. Po sporach per turbacjach, wszystkie trzy małżeństwa, każde na swój sposób, doszły do ugody. Tylko tu i ówdzie panie, znające przygody Jerzego M., poszeptują: „Patrzcie, patrzcie. I kto by się podziwiał, że taki niespotykaniem spokojny człowiek...”

KRZYŻTOF MAZUR



NIESPOTYKANIE SPOKOJNY CZŁOWIEK

kawalerskich czasach trochę muzykował, grywał amatorsko na trąbce. Kiedyś zdarzyło się nawet, że przyłączył się do grania podczas jam-session. Na koncertach poznawał nowych ludzi, stał się bywalcem wśród melomanów.

Nowe znajomości były coraz bardziej sympatyczne i zażyłe. Po paru miesiącach Jerzy M. należał do najbardziej lubianych postaci w światku melomanów i muzyków. Sam łapał się dość często na to, że wśród tych ludzi czuje się znacznie lepiej niż w domu. Po jakimś czasie zaczął się czuć coraz milej w towarzystwie niejakiej Ireny Z. Była to starsza od niego, czterdziestoparolatnia, świetnie trzymająca się i zadająca, nauczycielka, która również uwielbiała imprezy muzyczne i na każdej bywała.

Początkowo ta nić sympatii między obojgiem przejawiała się tym, że siadywali obok siebie na koncertach i przy drinku, na który udawali się całą grupą. Jeden z koncertów był wyjątkowo pamiętny, bo później zasiedli w klubie razem z muzykami, a wesołym rozmowom i lampkom wina nie było końca.

Dziś już nie sposób dociec, jak to się stało. Fakt jest, że Jerzy M. zamiast jak zwykle do swego domu, w czułym uścisku z Ireną Z. udał się do... jej mieszkania. Był już środek nocy, ale im to zbyt nie przeszkadzało. Pani domu nastawiła płytę z dobrą muzyką, przy której dalej sączyli wino. Alkoholem dodał odwagi obojgu, a zwłaszcza Irenie, bo po jakimś czasie leżeli wtu-

wać murarze na budowie stawianej po sąsiedzku willi. Irena zaciągnęła zasłonę i love story trwała nadal.

Miłosne igraszki przerwane zostały zupełnie nieoczekiwanie. Otworzyły się nagle drzwi sypialni, stanęła w nich dziewczyna i, najwyraźniej speszona, zdołała tylko powiedzieć: „Mamo, wstać do pracy”. „To moja córka” — rzekła nie mniej speszona Irena, gdy dziewczyna wyszła.

Jerzy M., człowiek wrażliwy, poczuł się zakłopotany. Więcej zimnej krwi za chowywała Irena: „Nie martw się. Tak to załatwicie, że wszystko będzie w porządku. A poza tym mogłaby smarkuła pukać”. Jerzy dopiero teraz zaczął się rozglądać po mieszkaniu, a przy tym doszedł do wniosku, że nie o Irenie nie wie. Ona — jakby czytając w jego myślach — co nieco opowiedziała.

Otóż mąż Ireny pracuje w delegacji na drugim końcu Polski i przyjeżdża do domu raz w miesiącu. Mają dwoje dzieci. Syn jest w szkole wojskowej, a ta smarkuła, to Aneta, 19-letnia córka, która jest już meżatką. „Wpadła” z kolegą z liceum i pobrali się. Ona wychowuje dziecko, które ma teraz rok, a on studiuje i odwiedza ich co dwa lub trzy tygodnie, ostatnio nawet rzadziej. Tak więc praktycznie we dwie mieszkają w tym domu.

Tyle zdążyła opowiedzieć, po czym poszła do pracy. Jerzy w tym dniu miał wolne, toteż z wdzięcznością przyjął propozycję Ireny, żeby sobie pospał, a dopiero potem poszedł. Przed wyj-



W ubiegłym roku z okazji 70-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości została wydana tzw. seria portretowa przedstawiająca na 8 znaczkach pocztowych polskich polityków. Na znaczku o nominale 15 zł jest Władysław Witos (1874—1945), na następnym również 15 zł — Ignacy Daszyński (1866—1936), na znaczku o nominale 20 zł — Wojciech Korfański (1873—1939), 20 zł — Stanisław Wojciechowski (1869—1953), 20 zł — Julian Marchlewski (1866—1925), zaś na znaczku po 200 zł: Gabriel Narutowicz (1865—1922), Ignacy Paderewski (1860—1941) i Józef Piłsudski (1867—1935). Nakłady znaczków są wielomilionowe. Seria ta nie przypadła do gustu wielu polskim zbieraczom. Oczekiwano, że będzie ona wydana tak, jak na to wskazywałyby okoliczności, a więc w formie ozdobnej, a portrety będą bardziej dostojnie zakonponowane.

Znaczki po 200 zł wydano również w okolicznościowym bloku. Nakład bardzo niski, bo tylko 100.000 sztuk. Nie był ten blok dostępny dla zbieraczy ani w abonamencie pocztowym, ani też nie znajdował się w okienkowej — sprzedaży w urzędach pocztowych. Większą część na kład, blisko 2/3 wyeksportowano za do-

Najdroższy znaczek Polski

lary do krajów kapitalistycznych. 30.000 sztuk tych bloczków przydzielono Polskemu Związkowi Filatelistów, który rozprowadzał je dla swego aktywu (PZF liczy obecnie ponad 400.000 członków i uczestników). Na rynku krajowym cena na ten walor wykazywała liczne skoki. Początkowo płacono nawet 25.000 zł za 1 sztukę, od miesiąca marca ustabilizowała się na poziomie 12.000 — 14.000 zł (nominalna wartość 600 zł) w zależności od miejsca sprzedaży. Najwyższe ceny płacone są na Śląsku i w Gdańsku, niższe w Warszawie i Poznaniu. Wielu filatelistów kompletujących swoje zbiory generalnie znaczków polskich sprowadza ten walor z Republiki Federalnej Niemiec lub Berlina Zachodniego, gdzie można go dostać za 5 marek, a przy zakupie większej ilości nawet ta niej. Filatelisci mają pretensję do „Poczty Polskiej”, że sprzedaje ten walor na Zachód, natomiast nie wprowadza go do sprzedaży za dolary czy marki RFN w bankach lub sklepach „Pewexu” czy „Baltony”. Nikt przecież nie wmoi nam, że zachodni Niemieccy kupcy tracą na obrocie tymi bloczkami. Kierownictwo Polskiego Związku Filatelistów winno rozważyć możliwość zorganizowania własnego kantoru wymiany, gdzie

za dolary filatelisci mogliby uzyskać po szukiwane walory filatelistyczne pod warunkiem, że taki kantor „Poczta Polska” — Telegraf — Telefon — traktowałby na równi z zagranicznymi kontrahentami.

M. Sławomir

Poczta Republiki Federalnej Niemiec wydała 5 maja br. pamiątkowy znaczek o nominale 60 fen z okazji 700-lecia Portu Hamburg.



27.IX – ŚRODA

PROGRAM I

- 8.05 Poznaj swój kraj
8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Babcia chyba oszalała” — komedia obyczaj. prod. CSRS
11.10 Najnowsze dzieje Polski
12.50 Fizyka — Mikroświat
13.30 TTR — Prod. rośl., sem. I — Pogoda i jej zmienność
14.00 TTR — Prod. zw., sem. I — Układ mięśniowy i powłokowy
15.00 Współczesna genetyka, kl. I — 4 lic.
15.30 NURT
16.20 Dł — Wiadomości
16.25 Losowanie Express i Super Lotka
16.25 Dla młodych widzów: „Jim Henson przedstawia świat teatru lalekowego” — film dok. prod. angielskiej
17.30 „Spojrzenia” — mag. państw socjalistycznych
18.00 „Telewizyjny informator wydawniczy „Dawniej niż wczoraj”
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gąbki”
19.10 Program publicystyczny
20.10 Studio Sport — Puchar Zdobywców Pucharów w p.n. Legia Warszawa — FC Barcelona
22.00 Kroniki PAT — Tak było...
22.15 „Raport”
22.35 „Przez ogień i wodę” (3-ost.) — film dokumentalny
23.30 Dł — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.00 Studio Sport: Puchar Klubowych Mistrzów Europy — Sredec Sofia — Ruch Chorzów i ok.
17.45 Program lokalny
19.00 „Konkurs video-clipów”
19.30 „Zwierzęta wokół nas”
20.00 „Snoopy z piasku” — film fab. prod. CSRS
21.00 „Ojciec” — rep.
21.45 „W labiryncie” (39) — serial TP
22.15 Studio Sport: I runda Europejskich Pucharów — mecz Juventus Turyn — Górnik Zabrze
23.50 Komentarz dnia

28.IX – CZWARTEK

PROGRAM I

- 8.05 Rytmy ciała
8.35 „10.10 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Policjanci z Miami” — „Policjant o dwóch twarzach” — s. kryminalny produkcji USA
11.10 Z naszych dzieł, kl. VI
13.30 TTR — Mech. rol., sem. III — Mech. nawożenia mineralnego
14.00 TTR — Prod. zw., sem. III
15.40 Rolniczy film oświatowy
16.00 Dł — Wiadomości
16.05 „Polskie Zdroje” — Busko Zdrój
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz film z serii: „Świat, w którym żyjemy”
17.30 „Złotnicze majora Hubala” — rep.
17.55 „Sonda”
18.25 Program publicystyczny
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz” — Tygodnik gospodarczy
20.05 „Policjanci z Miami” — „Policjant o dwóch twarzach” — serial kryminalny produkcji USA
20.50 Kroniki PAT — Tak było
21.05 Studio Sport — MS w boksie
21.20 „Pegaz”
22.10 „Czas” — mag. publicystyczny
22.40 „Zawsze po 21-szej”
23.20 Dł — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 „Skarby kultury polskiej” — „Skarby Jagiellońskie” (2) — film dok.
18.00 Program lokalny
18.30 Program publicystyczny
19.00 Magazyn „102”
19.30 „Świat roślin” (13-ost.) — serial przyrodniczy produkcji CSRS
20.00 Studio Sport
21.00 „Ekspres reporterów”
21.45 Kino Studyjne „Dwójki” — „Norma Ree” — dramat społeczny prod. USA
23.40 Komentarz dnia

29.IX – PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.05 Wśród ludzi — Społeczeństwo
8.35 „10.10 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.25 „Numer popisowy kaskader” — komedia prod. CSRS
11.10 Drogi do niepodległości, kl. VII
12.50 W Europie nowożytności, kl. II lic.
13.30 TTR — Mat., sem. I — Zbiór lech rzeczywistych
14.00 TTR — Spotkania z literaturą, sem. I — Sofokles — „Antygona”
15.00 „W szkole i w domu”
15.20 NURT
15.50 Dł — Wiadomości
15.55 „Interasygnal”
16.25 Dla młodych widzów
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”
17.30 „Nieznany żołnierz” — woj. pr. dok.
17.45 „Z Polski rodem” — mag. polonijny
18.10 „Skarbiec” — mag. historyczny
18.50 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Kret na pustyni”
19.10 „Monitor rządowy”
20.05 Kino Muzyczne Kydryńskiego „Sława” — film fab. prod. USA
22.25 Kroniki PAT — Tak było...
22.40 I 0.05 „Otwarte Studio”
23.40 Studio Sport
23.50 Dł — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marla Niedzwieckiego”
18.00 Program lokalny
18.30 Z czego śmieja się sąsiedzi — „Nasz nowy człowiek” — komedia obyczaj. produkcji NRD
19.00 „Andrzejka Pagowskiego miasto plakatów” — rep. z „Zachęty”
19.30 „Dookoła świata” — Operacja „Zagiel 69”
20.00 Magazyn „Piątek”
21.45 „Profesor Józef Bogusz” — film dok.

- 22.30 Filmy Paula Coxa „Moja pierwsza żona” — dramat psych.-obycz. prod. australijskiej
0.10 Komentarz dnia

30.IX – SOBOTA

PROGRAM I

- 7.00 TTR — Mat., sem. III — Funkcja wykładnicza
7.25 TTR — Hist., sem. III
8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie” — pr. rekreacyjny
9.00 „Drops” oraz w Kinie „Dropsa” — „Po strach miasta” (1) — s. prod. ang.
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.15 „Zdrowie” — wojskowy mag. publ.
11.45 Telewizyjny koncert życzeń
12.15 TV Teatr Prozy: Jarosław Iwaszkie

- 16.20 Dł — Wiadomości
16.25 „Luz” — program nastolatków
17.30 „Gorące linie”
17.55 „Następny proszę” (11) — s. prod. ang.
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc — „Ja ci jeszcze pokażę”
19.10 „W Sejmie i Senacie”
20.00 Studio Sport
20.15 Teatr Telewizji — Friedrich Dürrenmatt — „Sędzia i jego kat”, reż. Wojciech Adamczyk
22.00 „Obok nas” — reportaż
23.30 Dł — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 Antena „Dwójki”
17.45 Ojczyzna — polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.10 Program rozrywkowy

dwa tygodnie z TV

27 września — 10 października

Codziennie: 17.15 Teleexpress, 9.15, 19.30 — Dziennik (pr. I); 21.30 Panorama dnia (pr. II)

- wiecz — „Sława i chwala” (4-ost.); reż. Lidia Zamkow
13.55 „W pyle wrześniowych dróg” — widowisko artystyczne
14.25 „Chic” — program o modzie
14.55 Komedia, komedia, komedia... „Lata dwudzieste lata trzydzieste” — komedia muz. Janusza Rzeszewskiego; wyk. Tomasz Stockinger, Grażyna Szapolowska
16.35 Losowanie Dużego Lotka
17.00 Studio Sport: MS w boksie — Moskwa '89. Finały
18.30 „Butik” — pr. Grażyny Szczęśniak
19.30 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
20.05 „Napiad” — film fab. prod. USA
21.55 „Tydzień w polityce”
22.05 Telewizyjny przegląd sportowy
22.25 „Tele-gram” — pr. rozrywkowy
23.10 Telegazeta
23.15 Kino Sensacji: „Nieuchwytny morderca” — dramat kryminalny prod. włoskiej

PROGRAM II

- 10.20 Trzy godziny z TV Katowice
13.20 „Konkurs 5 milionów”
14.05 „W świecie ciszy”
14.30 Telewizyjny koncert życzeń
15.05 Male Kino: „Dzieci Boże” — film dokumentalny
15.30 5-10-15 — pr. dla dzieci i młodzieży
17.00 Robert de Niro w Warszawie
18.00 Program lokalny
18.30 „Wielka gra”
19.30 „Alfa i omega”
20.00 Stanisław Nawrocki kompozytor przy pominięciu (1894-1950)
20.50 „Ach, kobiety, kobiety” — widowisko muz.
21.55 „Chateaufallion” (21) — s. prod. franc.
22.50 Komentarz dnia

1.X – NIEDZIELA

PROGRAM I

- 7.20 Notowania
7.45 „Po gospodarsku” — mag.
8.15 „Tydzień” — magazyn
9.00 Teleranek oraz Kino Teleranka: „Janka” (2), „Spełnione marzenie” — s. prod. pol.-RFN
10.35 „Ku brzegom dalekiej Oceanii” — film dok. prod. ZSRR
11.25 Tadeusz Kutrzeba — woj. pr. dok.
12.00 „Kraj za miastem”
12.30 Telewizyjny koncert życzeń
13.15 Teatr dla Dzieci: Brian Patten — „Słoń i kwiat”; reż. Stanisław Pieńniak
14.05 „Było to 30 lat temu” — pr. rol.
14.45 „Antena”
15.05 „Panna dziedziczka” (21) — s. prod. brazylijskiej
17.00 Studio Sport: MS w boksie — Moskwa '89. Finały
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy Kaczora Donalda”
20.05 „Klan” (5) — serial prod. franc.
21.05 „7 dni — Świat”
21.35 Sportowa niedziela
21.55 „Pegaz” — wydanie jubileuszowe
22.55 Telegazeta

PROGRAM II

- 9.05 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
9.40 Film dla niesłyszących „Klan” (5) — s. prod. franc.
10.40 „Magazyn lotniczy”
11.10 Lokalny koncert życzeń
11.35 „Jutro poniedziałek”
12.10 Polska Kronika Filmowa
12.20 Kino familijne: „Niebezpieczna załoga” — s. prod. kanadyjskiej
13.15 „Aktualności kulturalne” Picasso w Poznaniu
13.30 „Podróże w czasie i przestrzeni” — „Badacze nieznanego świata” (4) — Bronisław Malinowski s. dok. prod. ang.
14.25 16.20 Formula I
14.40 100 pytań do...
15.10 „Prawdziwa historia Frankenstein” — film dok. prod. ang.
16.30 „Polacy” — film dokumentalny
17.15 „Być tutaj” — gawęda prof. W. Zina
17.30 „Bliżej świata” — przegląd TV sat.
19.00 Spotkanie z Ryszardem Reiffem
19.30 „Kwiat Magnolii '89” — Turniej tańca towarzyskiego
19.55 „Międzynarodowy Dzień Muzyki” — Koncert galowy z Moskwy
20.50 Studio Sport
21.45 „Wojna i pamięć” (5) — s. prod. USA
22.45 Komentarz dnia

2.X – PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 13.30 TTR — Nasze spotkania, sem. I
14.00 TTR — Hist., sem. I. O sztuce rządzenia
15.30 NURT — Człowiek inteligentny

- 19.30 „Życie muzyczne”
20.00 „Auto-Moto-Fan-Klub”
20.30 „Osądźmy sami”
21.15 „Rozmowy o cierpieniu”
21.45 Biografie: „Arthur Miller” — film dok. prod. angielskiej
22.40 Komentarz dnia

3.X – WTOREK

PROGRAM I

- 8.05 Z naszych dzieł, kl. VI
8.35 „10.10 „Domator”
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Cyklon Tracy”, cz. I — film prod. australijskiej
12.00 Spotkania z literaturą, kl. IV.
12.50 Wiedza o społeczeństwie
13.30 TTR — Fiz., sem. III.
14.00 TTR — Biol., sem. III.
15.30 Kim być? — decyzje piętnastolatków
16.20 Dł — Wiadomości
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak”
16.50 „Cudowna podróż” — serial anim. prod. austriackiej
17.30 „Spojrzenia”
17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
18.15 „Mozaika narodowości” — reportaż
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc — „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska”
19.10 Program publicystyczny
20.00 Studio Sport
20.05 „Cyklon Tracy”, cz. I — film prod. austriackiej
21.40 Leksykon polskiej muz. rozr. — „S”
22.25 Studio „Solidarność”
23.40 Dł — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 „Klub ludzi z przeszłością”
18.00 Program lokalny
18.30 Program publicystyczny
18.50 „Świat i Polska”
19.30 „Bliisko nieba” — mag. alpinistyczny
20.00 „Non stop kolor”
21.00 „W świecie sztuki”
21.45 „Kobieta i kobieta” — film fab. prod. pol.
23.30 Komentarz dnia

4.X – ŚRODA

PROGRAM I

- 8.35 „10.10 „Domator”
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Nikogo nie zabiłem” — film fab. prod. bułg.
11.10 Drogi do niepodległości
12.00 Spotkania z literaturą, kl. V
12.50 Wśród ludzi — Prawa i obowiązki
13.30 TTR: Fiz., sem. I — Rodzaje ruchu
14.00 TTR: Mech. rol., sem. I — Materiałoznawstwo
15.00 Poznaj swój kraj
15.30 NURT: Edukacja kulturalna
16.15 Dł — Wiadomości
16.20 Losowanie Express i Super Lotka
16.25 „Latający Holender”
16.50 Dla dzieci: Wyprawy prof. Ciekawskiego
17.30 „Gry wojenne”
17.50 „1939 — w pamięci pokolenia”
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gąbki”
19.10 „Wydarzenie tygodnia”
20.05 Wojna i film „Kukulkan w ciemnym lesie” — film fab. prod. pol.-CSRS
21.40 Strefa wolnorozrywkowa — Szczecin (3)
22.35 Dł — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 ABC — teleturniej językowy
18.00 Program lokalny
18.30 „Czarna kwadrat” — film dok. ZSRR
19.30 Zjednoczone Emiraty Arabskie — pr. dokumentalny
20.00 Wirtuozii wiolinistki — Hanna Lachert
21.00 Syberyjskie losy — reportaż
21.45 „W labiryncie” — serial TP
22.15 997 — Kronika kryminalna
23.15 Komentarz dnia

5.X – CZWARTEK

PROGRAM I

- 8.35 „10.10 „Domator”
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Głina z wyższych sfer” (1) „Strzał z daleka” — s. krym. prod. ang.
11.10 Polska w latach międzywojennych
12.50 Spotkania z lit., kl. I lic.
13.30 TTR — Prod. rośl., sem. III
14.00 TTR — Prod. zw., sem. III
15.00 „Rytmy ciała”
16.00 Dł — Wiadomości
16.05 „Polskie Zdroje” — Naleczów
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz film z serii „Świat, w którym żyjemy”
17.30 „Żołnierze gen. Kleeberga” — wojsko wy pr. dok.

- 17.55 Sonda
18.25 Program publicystyczny
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”
19.10 „Teraz” — Tyg. gospodarczy
20.05 „Głina z wyższych sfer” (1) „Strzał z daleka” — s. krym. prod. ang.
21.35 „Pegaz”
22.05 „Czas” — mag. publicystyczny
23.30 Dł — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 „Skarby kultury polskiej” — „Panorama Racławicka” (1) — film dok.
18.00 Program lokalny
18.30 „Magazyn 102”
19.00 „Piccolo Coro dell'Antoniano”
19.30 Zielone Kino: „Przyroda polska”

- „Hajstra — bocian ciemnego lasu” — film przyrodniczy prod. polskiej
20.10 Studio Sport — Wielki tenis
21.00 Ekspres reporterów
21.45 Studio Teatrálne „Dwójki”: Ludmiła Pietruszewska — „Nasz skład”, reż. Jan Buchwald
23.00 Komentarz dnia

6.X – PIĄTEK

PROGRAM I

- 8.05 Przybyśże z Matplanety
8.35 „10.10 „Domator”
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Nie ma soboty bez słońca” — film obycz. prod. kubańskiej
11.10 Od Wersalu do Poczdamu
12.00 Spotkania z lit., kl. II lic. William Szekspir — Hamlet
13.30 TTR — Mat., sem. I
14.00 TTR — Spotkania z lit., sem. I — Miłkołaj Rej
15.10 W szkole i w domu
15.30 NURT — Młode pokolenie
16.20 Dł — Wiadomości
16.25 Ramiot — teleturniej
16.50 Dla dzieci: Okienko Pankracego
17.30 Raport
17.55 „Nad kaszubskim morzem” — film dokumentalny
18.15 Od „A” do „Z”
18.45 Specjalnie na weekend
19.00 Dobranoc „Kret i guma do żucia”
19.10 „Monitor rządowy”
20.00 Studio Sport
20.05 Akademia Filmowa: 2001 Odyseja kosmiczna — film fab. prod. ang.
22.35 „7 dni — Kraj”
22.55 I 0.10 „Otwarte Studio”
23.55 Dł — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego
18.00 Program lokalny
18.30 Recital Jonasza Koffy
19.30 „Dookoła świata” — „Na południu Afryki”
20.00 Wieczór z „Dziwiątką”
21.45 Studio Sport
22.25 Filmy Paula Coxa „Kaktus” — film fab. prod. australijskiej
23.55 Komentarz dnia

7.X – SOBOTA

PROGRAM I

- 7.05 „7.55 TTR — sem. III Mat i sem. III Język polski
8.00 „Tydzień na działce” — mag.
8.20 „Na zdrowie” — pr. rekreacyjny
8.45 Półkarska kadra czeka
9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz film prod. ang. „Postrach miasta” (2)
10.40 „Azymut” — woj. mag. publicystyczny
11.10 I 13.15 POLAGRA — międzynarodowa wystawa rolna
11.40 Magazyn „Morze”
12.00 „Pieprz i wanilia” — „Nieznany kraj”
12.45 Telewizyjny koncert życzeń
13.30 TV Teatr Prozy: Marquise Duras — „O wpół do jedenastej wieczór, latem”, reż. Daniel Bargielowski. Wyk. Maja Komorowska, Jerzy Kamas, Krystyna Janda i inni
15.05 „Flesz”
15.35 Losowanie Dużego Lotka
15.45 Komedia, komedia, komedia: „Awans” — film fab. prod. pol.
17.30 „Polska Walcząca 1939-1945” (4) — program dokumentalny
18.30 „Butik” — pr. Grażyny Szczęśniak
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
20.05 „Miłość od pierwszego wejrzenia” — film obyczajowy produkcji franc.
21.35 Telewizyjny przegląd sportowy
21.55 „Tydzień w polityce”
22.05 „Premie i premiery”
23.05 Telegazeta
23.10 Klub filmowy: „Niebieskie koinie-rzyki” — film fab. prod. USA.

PROGRAM II

- 14.00 Bariery
14.25 „Afrykańskie antylopy” — film przyrodniczy prod. USA
14.50 „Spectrum”
15.05 „Ord” — s. prod. japońskiej
15.30 „Meandry architektury”
15.50 „Chińskie rzeźby z jadeitu” — film dok. prod. chińskiej
16.10 Spotkania z Maciejem Hlowieckim
16.25 Studio Sport
17.00 Program muzyczny
18.00 Program lokalny
18.30 Program rozrywkowy

- 19.30 „Galeria 37 milionów” — Jurij Czary sznikow
20.00 Koncert laureatów Jubileuszowego Ogólnopolskiego Konkursu Akordeonowego
21.00 Program publicystyczny
21.45 „Chateaufallion” (22) — s. prod. franc.
22.40 „Jacek Stwora — Co jest za tym murem”
22.55 Komentarz dnia

8.X – NIEDZIELA

PROGRAM I

- 7.00 Blok programów Red. Rolnej
9.00 Teleranek oraz film z s. „Janka” (3)
10.35 S.O.S. z gór lasów i łąk — „Ginące obrzożymy” — film przyrod. CSRS
11.00 Kraj za miastem
11.30 Telewizyjny koncert życzeń
12.15 Teatr dla Dzieci: Waldemar Smigasiwicz — „Włóczykij”, reż. Waldemar Smigasiwicz
13.30 Studio Sport
15.10 „Antena”
15.35 „Panna dziedziczka” (22) — s. prod. brazylijskiej
17.30 Program publicystyczny
18.15 „Haftowane galgany”
19.00 Wieczorynka: „Siostrzeńcy Kaczora Donalda”
20.05 „Klan” (6-ost.) — s. prod. franc.
21.05 „7 dni — Świat”
21.35 Sportowa niedziela
21.55 „Dzień samby” — pr. muzyczny
22.25 Telegazeta
23.30 „Premiery po latach” — film dok.

PROGRAM II

- 9.40 Przegląd tygodnia dla niesłyszących
10.15 Film dla niesłyszących: „Klan” (6-ost.) — s. prod. francuskiej
11.15 „Peryskop” — program wojskowy
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 „Aktualności kulturalne”
12.45 100 pytań do...
13.30 Kino familijne: „Niebezpieczna załoga” — serial produkcji kanadyjskiej
14.30 „Polacy” — film dokumentalny
15.00 Podróże w czasie i przestrzeni: „Badacze nieznanego świata” (5) — serial dokumentalny produkcji angielskiej
15.55 Być tutaj — gawęda prof. W. Zina
16.10 „Legendy filmu” — Jack Nicholson
17.10 Studio Sport: Wyścigi konne „Wielka Warszawska”
17.30 Bliżej świata — przegląd TV sat.
19.00 Wywiady Ireny Dziekiewicz
19.30 Program publicystyczny kulturalnej
20.00 Studio Sport
21.00 Program poetycko-muzyczny
21.45 „Wojna i pamięć” (7) — s. prod. USA
22.45 „Jacek Stwora — Co jest za tym murem”
23.00 Komentarz dnia

9.X – PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 13.30, 14.00 TTR — sem. I Chem. i sem. I Biologia
15.00 Powtórka przed maturą. Historia
15.30 NURT. Człowiek inteligentny
16.20 Dł — Wiadomości
16.25 „Luz” — program nastolatków
17.30 „Gorące linie”
17.55 „Następny proszę” (12-ost.) „Niewiele brakowało” — s. prod. angielskiej
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”
19.10 „W Sejmie i Senacie”
20.00 Studio Sport
20.15 Teatr Telewizji: Anatolij Rybakow — „Dzieci Arbatu”, reż. K. Kutz
22.35 „Obok nas” — reportaż
23.05 Dł — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 Antena „Dwójki”
17.45 Ojczyzna — polszczyzna
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.10 Muzyka rozrywkowa
19.30 Polska muzyka w Berlinie — Koncert z okazji 50-lecia wybuchu II wojny światowej
20.00 „Auto-Moto-Fan-Klub”
20.30 Film dokumentalny
21.15 Gawędy J. Lubicz-Lisowskiego
22.35 Biografie: „Samuel Beckett — cienie, portret i premiera” — film dok. produkcji RFN-ang.
23.35 Komentarz dnia

10.X – WTOREK

PROGRAM I

- 8.35 i 10.55 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.25 „Cyklon Tracy” (2) — film prod. australijskiej
11.10 Historia kl. I lic.
12.00 Spotkania z literaturą, kl. VI Ballada
13.30, 14.00 TTR — sem. III Fiz. i sem. III Biologia
15.30 „Kim być?” — pr. dla maturzystów
16.20 Dł — Wiadomości
16.25 Dla dzieci „Tik-Tak”
16.50 „Cudowna podróż” — s. animowany prod. austriackiej
17.30 „Spojrzenia”
17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
18.15 Program roln.-gospodarczy
18.45 „10 minut”
19.00 Dobranoc „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska”
19.10 POLAGRA — reportaż
20.00 Studio Sport
20.15 „Cyklon Tracy” (2) — film prod. australijskiej
21.45 „Flesz” cz. 4
22.15 „Zawsze po 21-szej”
22.55 „Dł — Echa dnia

PROGRAM II

- 17.30 Klub ludzi z przeszłością
18.00 Program lokalny
18.30 Programy religijne
19.30 „Bliisko nieba” — na skrzydłach
20.00 Program rozrywkowy
21.00 „W kręgu sztuki”: „Początek fotografii” (2) — serial dok. prod. ang.
21.45 Studio „Solidarność”
22.30 „Wojna światów” — „Następne stulecie” — film fab. prod. pol., reż. Piotr Szulkiewicz. Wyk.: Roman Wiłhelmi, Krystyna Janda, Marek Walczewski, Bożena Dykiel i inni
0.10 Komentarz dnia

● Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie dokonywane przez TVP w ostatniej chwili.

nadodrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY — Pismo Lubuskiego Towarzystwa Kultury

Adres redakcji: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalina 13 i skrytka pocztowa 65-058 Zielona Góra 8 skrytka pocztowa 40 Telefon: redakcji 108-35, z-ca red. naczelnego 39-13, ośr. centr. 46-61 do 67 (dający telefon wewnętrzny) Telex 0432255 REDAGUJE KOLEGIUM: Halina Adka-Skarbek, Janusz Koniusz (red. naczelnik), Zenon Łukaszewicz (z-ca red. naczelnego) Krzysztof Hołyński, Wiesław No-

dziński, Ryszard Rowiński oraz Leszek Hermanowicz (red. graf.-tech.) Korekta Beata Bartosiewicz, Sekretariat redakcji: Elżbieta Waleńska WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe al. Niepodległości 13 65-042 Zielona Góra skrytka pocztowa 31 Centrala telefoniczna 46-61 do 67 Dyrektor naczelny: Zbigniew Pletkiewicz tel. 717-9

Dawno, dawno temu, w czasach głębokiego feudalizmu, jednak w Europie, pewien władca posiadał piękną, na dadek inteligentną córkę. Miał cieszyć się z tego, że córka została tak obficie przez naturę obdarowana zaletami, z biegiem lat czoło władcy wyrażało troskę i zmartwienie.

— Pani! granice są bezpieczne, spichlerze pełne, skarbiec wypłacalny. Lud ciębie miłuje. Wyjaśnij nam, co jest przyczyną twoich trosk?

— O doradcy moi — rzekł władca — macie rację, spoglądając u mnie objawy złego samopoczucia. Są przyczyny. Wiele mił mił, że stan państwa jest istotnie zadawalający. Powód mojej troski jest jeden: moja córka, którą z powodu jej zalet, mam nadzieję, kochać jak mnie samego. Córka, jak wiecie, dawno już ukończyła dwudziestkę. Powinna wyjść za mąż po to, abym mógł nacieszyć się wnukami. Niestety, nie zanoszą się na to. Zagraniczni narzeczeni, potencjalni sojusznicy, dawno przestali śmalić cholewki. Odstęczyli ich swoimi odmowami. Na rynku krajowym poważnych narzeczonych nie widać. Panowie! Mojej córce grozi staropaniństwo, zaś nam wszystkim utrata dynastii. Elekcja i te wszystkie demokratyczne dyrdymały spowodują intrygi zagranicznych dworów, fałsz przepiękstwa i napięcia społeczne, które przeskaltują się mogą w wojnę domową.

Po słowach władcy dworzanie pogryzli się w zadumie. Troska jego miała poważne źródło. Kłopotliwa cisza przerwała marszałek dworu.

— O panie — rzekł — jest wyjście z tej sytuacji. Ogłoszę konkurs, raczej turniej rycerski, którego zwycięzca, główny laureat, otrzyma w nagrodę rękę twojej córki a po skonsumowaniu małżeństwa, następstwo tronu.

Po słowach marszałka zapadła ogólna radość. Przekrzykiwano się w pomysłach i ustalaniu szczegółów regulaminu. Władca ogłosił wielki turniej rycerski. Heroldowie rozstrzygli po kraju jego warunki, zaś księżniczka chcąc i nie chcąc musiała się z wola ojca i dworu zgodzić. Wyznaczonego dnia, na oczach nieprzeliczonej gawiedzi, na specjalnie zbudowanym podium, dokonała w takt muzyki kompletnego stryptisu. Gdy zdjęła ostatnie szatki, przez tłum przeleciał okrzyk zachwytu, ona zaś z właściwym sobie wdziękiem ułożyła się na estradzie w pozycji horyzontalnej. Władca skinął, i rozległ się hejnał dający początek rycerskim popisom. Rycerz, który wylosował pierwszy numer startowy, wsiadł na koń, przebiegł się, w pełnym pedzie zbliżył się do estrady, dotknął mieczem dziewczęcego łona pięknej księżniczki, zaś eksperci orzekli, że ukazała się kropelka krwi. Zawodnik numer jeden wrzucony został do przepaści. Jego miejsce przejął drugi rycerz, który dotknął dziewczęcego łona. Też wrzucony został do przepaści, a dobra jego zostały skonfiskowane. Trzeci rycerz odkrył się habą spadając z konia. Poszedł w ślady swoich poprzedników.

Tego dnia kwiat rycerstwa kraju stracił życie w przepaści, zaś skarb państwa poważnie się wzbogacił. Tutaj tamada się zamyślił i dodał: — Gdy wspominać te dawne, dawno minione czasy, przychodzi mi do głowy toast:

wypijmy za rewolucję październikową, która zlikwidowała tak barbarzyńskie obyczaje.

RYSZARD ROWIŃSKI

PS. Dramatyczny czas, w którym żyjemy, nie sprzyja rozwojowi życia akademijnego. Istnieją poważne obawy, że nawet tak cieżogodna rocznica jak ta — wielkiej socjalistycznej rewolucji październikowej, która wycisnęła swoje piętno na naszym wieku i na nas tu żyjących — przeminie bez wielkich uroczystości. Na wszelki jednak wypadek, gdyby ktoś obchody rocznicy organizował, zamiast gniotu — utrwalam drukiem gruziński toast.

Spotykając wokół niepokojące stany umysłów, zachwiane stany równowagi ideologicznej, utratę wiary w ogólnie przyjęte wartości, myślę, że czynię słuszenie.

— Mieszkam w Leningradzie — wyznał znajomemu.

— Nie słyszałem o takim mieście. Gdzie ono jest?

— Jak to nie słyszałeś? Przecież tam była rewolucja!

— Co ty mówisz, rewolucja? A jak to miasto się nazywało przed nią?

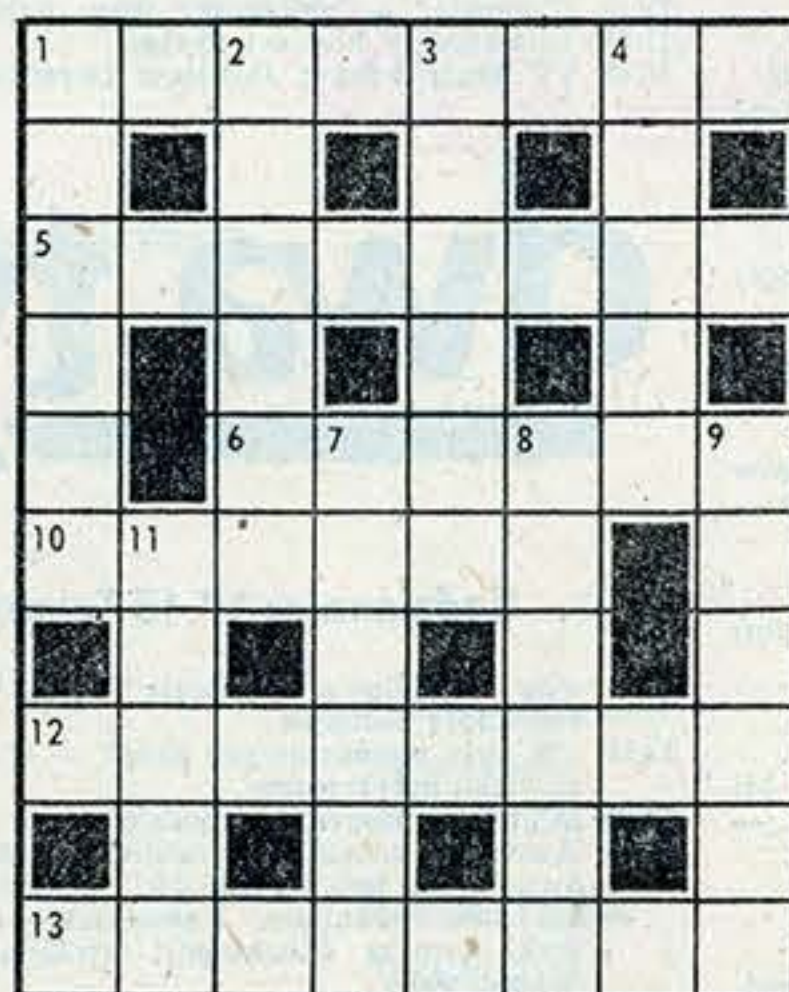
— Petersburg.

— A słyszałem. To istotnie, bardzo piękne miasto. Mówisz, że tam była rewolucja. Powiedz mi, jak ta rewolucja się zakończyła?

To pytanie, jak się wydaje, jest nie do przyjęcia, nawet w naszych czasach.

ROZRYWKI umysłowe

red. STANISŁAW PATYCKI



POZIOMO:

1. Imię prof. Pieniążka. 5. Drewno brzozy lub topoli cenione w meblarstwie. 6. Peleng. 10. Roślina oleista. 12. Msza odprawiana w noc Bożego Narodzenia. 13. Pojemnik na inkaust.

PIONOWO:

1. Większy kuzyn myszy. 2. Oplata za naukę w szkole. 3. Alergiczna choroba skóry. 4. Jeden z satelitów, który przekazuje programy TV m.in. do Polski. 7. Zniechęcenie, obojętność. 8. Wyspa grecka na M. Egejskim (Sporady). 9. Górnik na przodku. 11. Nocne widziadło.

UKOŚNIK DWULITEROWY

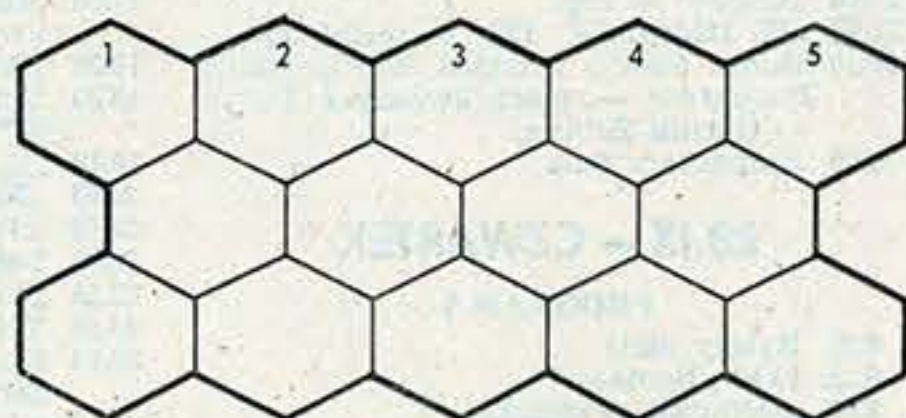
PRAWOSKOŚNIE:

1. Jedna z przesyłek pocztowych. 2. Kwaśny na zupę. 3. Zwierzę budzące przerażenie. 4. Harcerski zespół.

LEWOSKOŚNIE:

2. Wierchołek. 3. Figura akrobacji lotniczej. 4. Fant. 5. Rodzaj ofiary mszalnej, okragły opłatek.

Rozwiązanie, przynajmniej jednego zadania, należy przysłać pod adresem redakcji w okresie 10 dni od daty ukazania się numeru. Na kartę pocztową



lub kopertę należy nakleić kupon. Wśród prawidłowych rozwiązań redakcja rozlosuje 3 cenne nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 18

Litera Z występuje w diagramie 20 razy.

Nagrody książkowe wylosowali: **DANIEL DUBOWSKI** z Kamiennnej Góry, **REGINA KOSAKOWSKA** z Piastowa oraz **HIERONIM MIKOŁAJCZAK** z Zielonej Góry. Gratulujemy.



TO TYLKO SPORT

Zlikwidować żużel?

Ostatnio nad polskim speedway'em zebrały się wyjątkowo czarne chmury...

Fala ziorzeń wezbrała po fatalnym występie Polaków w finale drużynowych mistrzostw świata w Lesznie. Jako gospodarze imprezy, mieliśmy zapewnić im udział „z urzędu”. Wiadomo było o tym od co najmniej dwóch lat. Pozostawało więc „tylko” przygotować odpowiednio dwóch żużlowców i sprzęt. O wysoki poziom organizacji turnieju można było być spokojnym — tak też się stało, bowiem w Lesznie to potrafią.

Trener kadry narodowej, Marian Spychał, przed finałem miał twarde orzechy do zgryzienia: kogo z kadrowiczów postać do boju? Postawił na rutynę i na młodzież wielkiej nadziei polskiego żużla, mistrza kraju juniorów — Piotra Świstę. O ile gorzowianin nie załamał, choć stać go było na więcej, to doświadczony leśzczyński miał czarny dzień, o jakim nie śniło mu się pewnie w najgorszych snach. Ostatnie miejsce polskiego duetu przyjęło jako totalną klęskę.

Czara goryczy przepełniła się w tydzień później, na torze w Debrezynie na Węgrzech. Zaden z Polaków nie zdołał wywalczyć awansu do finału indywidualnych mistrzostw świata. Od tego momentu wszystko, co z polskim żużlem jest związane, zaczęło malować wyłącznie w czarnych kolorach.

Nie obyło się też bez spektakularnych aktów desperacji. Główna Komisja Sportu Żużlowego PZMot., postanowiła m.in. przyjąć rezygnację trenera

reprezentacji, rozwiązać kadrę narodową i zakazać żużlowcom wyjazdów do krajów zachodnich. Dymisja Spychały nie była zaskoczeniem. On sam, po fatalnym występie w Lesznie, na tamach „Panoramy Leśzczyńskiej” zapowiedział, że jeśli i w Debrezynie będzie kłapa, zrezygnuje z funkcji trenera kadry. Tak się stało, niestety, i chwala Spychały przynajmniej za to, że nie rzucał słów na wiatr.

Pewne zdumienie budzą natomiast dwie pozostałe, wspomniane decyzje. Jest to popadanie ze skrajności w skrajność. Najpierw duży optymizm przed stawicieli władz żużla, a potem takie drastyczne cięcia. W przeddzień leśzczyńskiego finału, po oficjalnym treningu na konferencji prasowej, szef polskiego żużla, Andrzej Grodzki stwierdził, że kierownictwo GKSZ usatysfakcjonuje piątą lub wyższe miejsce naszej pary. Było dziewięć, ostatnie... Co zatem można powiedzieć o kierownictwie, które buja w obłokach marzeń, za miast realistycznie oceniać możliwości?

Jak zrozumieć rozwiązanie kadry i zakaz startów za granicą? Przecież własnie brak występów w silnie obsadzonych imprezach za granicą, zwłaszcza w lidze angielskiej, odbija się w widoczny sposób na poziomie naszych żużlowców. Zamiast więc grupie młodych i utalentowanych zawodników umożliwić kontakty z czołową światową, to czyni się akurat odwrotnie.

Najgorsze chyba jest jednak to, że po Lesznie i Debrezynie zapanała moda na bezlitosne krytykowanie żu-

żla, jakby nie było, jednej z najpopularniejszych dyscyplin sportu w naszym kraju, co zresztą zdumiewa gości z zagranicy i rodzimych socjologów. Pożółkłe polskie speedway'a jest faktycznie niezbyt wysoki, co do tego nie ma wątpliwości, ale kopiować nie pomoże się przecież leżaczemu. Zresztą przyczyn regresu jest wiele, żużel nie funkcjonuje w oderwaniu od sytuacji w całym naszym cheralwym sporcie, toteż warto wystrzegać się zbyt pochopnych i pobieżnych opinii.

Nad drogami wyjścia z impasu pracuje specjalna komisja pod kierunkiem wiceprzewodniczącego GKSZ, Władysława Pietrzaka. Czas pokaże, czy dojdzie ona do twórczych wniosków i czy uda się wprowadzić je w życie. W żużlowym świecie wrze i słychać głosy, że zanosi się na burzę w GKSZ.

Bez względu na to, co się dzieje na scenie i za kulisami, uparcie twierdząc, że najmniej są winni żużlowcy. Nie wierzę w to, że nie chcą jaździć najlepiej jak potrafią. Muszą być jednak spełnione warunki, by mogli jeździć na światowym poziomie. Dziś dominuje improwizacja i chałupnictwo, a z tym we współczesnym sporcie niewiele się zwojuje. Pora zatem na konkretne i nowoczesne działania. W klubach GKSZ. A póki co — nie wylewajmy dziecka z kąpielą. Nie potępijmy speedway'a w czambuł, dajmy mu szansę, bo jeśli i żużel zlikwidujemy, to pejąż polskiego sportu będzie już bardzo smutny...

KRZYSZTOF HOLYŃSKI



TADEUSZ MAZOWIECKI — premier

Rys. LESZEK HERMANOWICZ

MoRGinałki

PUSTYNIA KULTURALNA? Artur D. Liskowski, dziennikarz tygodnika „Moroze i Ziemia” ze Szczecina, zwabiony tekstem Haliny Anskiej w „Nadodrze” pt. „Bunt w teatrze”, szybko przyjechał do Zielonej Góry, którą jako obraz pustyni kulturalnej opisał w nr 33 swego pisma. „Rozmawiałem w Zielonej Górze — pisze autor — z wieloma ludźmi: dziennikarzami, twórcami i odbiorcami sztuki. Każdy z nich inaczej tłumaczy to, co się dzieje. Ale wszyscy — prywatnie — czarnymi farbami malowali obraz kultury w tym stutysięcznym mieście z pełną nadzieją zieleni w nazwie. Czy zresztą może być coś wymowniejszego niż fakt, że pismo, w którym ów bulwersujący artykuł o upadającym teatrze się ukazał — samo, z ogromnym trudem, walczy o przetrwanie? Ze właśnie to „Nadodrze” — dziś dwutygodnik kulturalny o pięknych tradycjach i ogólnopolskiej renomie — też ma, podobno, z prasowej sceny?” Dziękujemy za z troskowanie. Gdyby tak wszyscy myśleli, graliby-

my dalej przy otwartej kurtynie. A tak, pozostaje zejście w podziemie...

ZŁOTO DLA ZUCHWAŁYCH. Jak informuje tygodnik „Veto” (nr 37) 78 osób otrzymało złote odznaki Zasłużonego Działacza Ruchu Konsumenckiego, wśród nich Edward Karasiewicz z Gorzowa i Teofil Engel z Zielonej Góry. To ma być jeszcze zuchwałych na tym gangsterskim rynku? Niesamowicie! **CIEKAWOSTKA Z KATOWIC.** W ukażującym się tam tygodniku „Tak i Nie” (nr 36), w „Notisie kulturalnym” czytamy: „Po wystawie Krystiana Zimermanna na 38 Festiwalu Kantabryjskim w Santander hiszpański dziennik „ABC” określił artystę jako „tytana fortepianu”. Pianista wykonywał V Koncert Beethovena”. Na fortepianie waiszącym na ścianie?

NAIWNYCH NIE SIEJA. Marek Sznaider w „Tygodniku Kulturalnym” (nr 38) w tekście pt. „Przepragne pieniądze” pisze o plaście spółki „Wartex”: „A zanosilo się na sukces, „Wartex” wyrósł jak grzyb po deszczu w połowie 1985 roku, na fali nowej przedsiębiorczości gospodarczej. W telewizyjnym magazynie ekonomicznym „Teraz” Adam Bronikowski stawiał spółkę i jej prezesa za wzór godny powielania. A ten wzór od początku posługiwał się kilkoma chwytami — prymitywnymi, choć

skutecznymi, ale do czasu. Z pomocą reklam w środkach masowego przekazu rozgłaszano o wyższym oprocentowaniu udziałów w spółce niż uкладów pieniężnych w banku, by ścignąć w ten sposób jak najwięcej współników i ich gotówki. (...) Józef B. z Zielonogórskiego był emerytowanym nauczycielem Mieli z żoną odłożonych 50 tysięcy, od dzieci pożyczili jeszcze 500 i wpłacili „Wartexowi” kupując 5 udziałów. Dzisiaj udziałowcy z całego kraju wspólnie z sądem zastanawiają się, jak odzyskać wielomilionowe kwoty. Nie każda jaskółka nadaje się do dobrej spółki.

ZASADNA TROSKA. W tym samym nr „Tygodnika Kulturalnego” fragment listu Stanisława Turowskiego z Brodów o pauperyzacji polskiej inteligencji: „...wykształceni, zdolni, uczciwi i pracowici ludzie spychani są systematycznie do poziomu sztalasu i drewnianej palki. Nie potrafili wskazać kraju bogatego, nowoczesnego, w którym inteligencja żyłaby w ubóstwie, gdzie nie premiowano by nalezyste wartości umysłu, twórczości, gdzie absolwenta wyższej uczelni nie stać by było na pójście do teatru czy najtańszy samochód”. Wszystko się w zasadzie zgadza, poza tym że nie jesteśmy ani krajem bogatym, ani nowoczesnym...

WÓDZ. Pod takim tytułem „Tak i Nie” (nr 36) drukuje rozmowę Marka Baste ra z Leszkiem Moczulskim, szefem KPN. Wreszcie wiemy, kto jest wodzem narodu polskiego i jakie ma zapatrywania: „W tej chwili zbliżamy się do stanu dwuwładzy. Niestety, Solidarność nie zrobiła dotąd solidnej analizy rzeczywistości społecznej i politycznej w Polsce. Oni lepiej znają — bo o tym przeczytali — procesy społeczne zachodzące w Hiszpanii. (...) Prawdą jest także, że moja osobowość budzi obawy. Wiem o tym. Kult jednostki jest w Polsce w ogromnej mierze skompromitowany. Ale nie wylewajmy dziecka z kąpielą. Osobiście chciałbym ograniczyć wszystkie elementy ujemne tego zjawiska, ale w warunkach wielkiego zamieszania, kiedy sytuacja rozwija się niesłychanie szybko, trzeba podejmować szybkie i stanowcze decyzje. To oczywiście prowadzi do umocnienia roli przywódcy. (...) Kiedy PZPR stanie się normalną partią polityczną czy też trafi do opozycji, nie będzie nam przeszkadzała. Jeśli będzie z nami całkiem źle, mogła zwrócić się do nas — udzielimy im wsparcia”. Nic, tylko westchnąć: Wódzu, prowadź!

POEZJA SPOŁECZNEGO NIEPOKOJU. Gorzowski bard liryki interesująco wzbogaca swoje pejzaże. W 4 zeszycie

„Poezji” Zdzisław Morawski, nie uciekając w abstrakcyjne refleksje, prezen tuje trzy nowe utwory poetyckie: „Stare gazety”, „Supozycja i „Sprawozdanie z rozbiórki”. W „Supozycji” stawia wyzwanie współczesnym poetom. „Niech wykażą siłą przydatność / Niech staną użyteczni”. Któż dziś słucha poetów? — drogi Zdzisławie.

POEZJA (POZORNIE) INTROVERTY-CZNA. Uzdolniony wychowanek Zdzisława Morawskiego, gorzowanin Kazi mierz Furman przedstawia natomiast swoje utwory w najświeższej „Twórczości” (nr 3), zatytułowane: „Monoton na podróż do starości”. „Nowe obreże samotności” i „Zjawidło”. Wbrew pozorom, nie jest to poezja introvertyczna, wiele w niej społecznych kontekstów. W „Monotonnej podróży do starości” poeta pisze: „Przenoszę się skrajem kraju / Te bliźniaki / Noc i sen / Jedno podobne drugiemu / Jak para rękawiczek nałożonych na mróz / Wadzę się w tej podróży / Ze słowem / O Boga i partię / A w bezsensownym lustrze / Twarz starzeje się / Zgodnie z rozkładem jazdy”. Podróż do kresu zwątpienia, ale jeszcze nie rezygnacji. I tak oto niespodziewanie uczeń stał w szranki z nauczycielem. W walce o rozległość spojrzenia i głębię poetyckiej zadumy...